

Jak uratować żydowską spuściznę Galicji?
s. 8



O Katyniu na Ukrainie
s. 5



Katastrofa w Czarnobylu
s. 20



**MARZENIE SPEŁNIONE
OJCZYŻNA NADAL
DALEKA
List Otwarty**
s. 23



Miasto hetmańskie
s. 24



Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

www.kuriergalicyjski.com

Kurier Galicyjski

27 kwietnia – 14 maja 2012 nr 8 (156)

Polacy wszystkich krajów, łączcie się!

Od 2 maja 2002 roku obchodzony jest Dzień Polonii i Polaków za Granicą. Symboliczne święto ma być świadectwem związków kraju z polską diasporą. W artykule 6 (pkt. 2) Konstytucja RP stwierdza: „Rzeczpospolita Polska udziela pomocy Polakom zamieszkałym za granicą w zachowaniu ich związków z narodowym dziedzictwem kulturalnym”. Konstytucja jednak nie daje żadnych recept, jak związki „zagranicznych” Polaków z krajem utrwalać i na czym pomoc państwa ma polegać. Trudno zresztą wypracować jedną receptę na relacje z diasporą, rozrzuconą od Władywostoku po Alaskę, od Norwegii po RPA.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

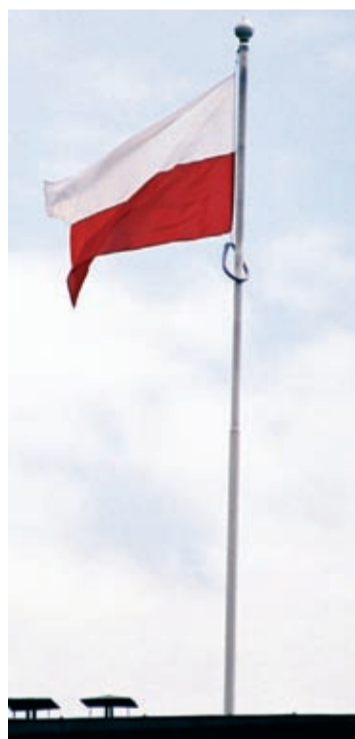
Polonia – co to takiego?

Po pierwsze, nie wiadomo właściwie, kto tą Polonią jest. Nie ma jednolitej definicji, która przy pomocy ostrych kryteriów pozwałaby kogoś do Polonii zaliczyć, a kogoś innego z jej szeregów wykluczyć. Intuicyjnie zaliczamy do Polonii dawnych emigrantów, którzy od lat mieszkają i pracują zagranicą, niezależnie od powodów, które skłoniły ich bądź zmusiły do wyjazdu i osiedlenia się daleko od Polski. Za Polonię uznaje się także tych obywateli obcych państw, których rodzice, a nawet – dziadkowie zamieszkali z dala od kraju.

Czy do Polonii zaliczyć jednak tych Polaków, mieszkających zagranicą, od których po prostu owa granica się oddaliła, zostawiając ich dom na terenie obcego państwa? Setki tysięcy Polaków żyje na Ukrainie, Białorusi i Litwie. Nie mówiąc o wysiedlonych siłą do Kazachstanu, Turkmenistanu czy na Syberię.

Polski parlament, ustanawiając komisję sejmową „do spraw Polonii i Polaków za granicą” w poprzednich kadencjach zdecydował jednoznacznie: oni też są Polonią i jakaś pomoc oraz opieka państwa polskiego im się należy.

Jednak Polonia to twór daleko bardziej skomplikowany, złożony i niejednorodny. W zależności od kraju, w którym mieszkają, rodacy mają inne wobec Polski i jej władz oczekiwania. Polacy z Kazachstanu chcieliby zwyczajnie do kraju wrócić. Polonusi z Kanady kończąc odwiedziny w Kraju, nie mieć żadnych problemów na Okęciu. Polacy z Litwy znów



pragną mieć polskie podręczniki do nauki języka polskiego i poczucie godnego traktowania przez władze litewskie. Polacy z Ukrainy, natomiast, chcieliby podróżować do Kraju, bez poniżającego ich godność, ubiegania się o wizy do Ojczyzny.

2 maja obchodzimy też Święto Flagi Polskiej. Biel na tej fładze jest symbolem czystych i dobrych intencji, czerwień zaś, to znak krwi przelanej przez Ofiary i Bohaterów, którzy oddali swoje – często młode życie – broniąc naszej ziemi, kultury i wiary. Biało-czerwona flaga pojawiała się zawsze tam, gdzie szło o słuszną sprawę, o wolność i symbolem tej

właśnie wolności na zawsze pozostanie. Dzisiaj wolno nam ją wywieszać. W czasie niemieckiej okupacji wywieszenie polskiej flagi oznaczało wywiezienie do obozu.

2 maja nie jest datą przypadkową. Ma upamiętniać żołnierzy 1. Dywizji Kościuszkowskiej, którzy 2 maja zatknęli biało-czerwoną flagę na berlińskiej kolumnie zwycięstwa. Jest także przypomnieniem, że w czasach PRL właśnie 2 maja kazano zdejmować flagi narodowe, by nie pozostawały na masztach w nieuznawane przez władze komunistyczne święto 3 Maja. Święto, które stało się symbolem wolności, pielęgnowanej przez Polaków przez stulecia. Ustanowiono je tuż po uchwaleniu pierwszej polskiej Konstytucji, 3 maja w 1791 roku. Zabronione w czasie rozbiorów, wróciło do oficjalnego polskiego kalendarza 29 kwietnia 1919 roku decyzją Sejmu Ustawodawczego. Jego publicznym obchodów raz jeszcze zakazano w czasach PRL ustawą z dnia 18 stycznia 1951 roku. Ostatecznie przywrócono 6 kwietnia 1990 roku, jako święto narodowe i dzień wolny od pracy.

Te dni – 2 i 3 maja – powinny być dniami jedności wszystkich Polaków, dniami, w którym honorujemy nasze symbole narodowe i w którym jednoczą one nas wszystkich, niezależnie od szerokości geograficznej, na którą rzucił nas los. Święta te mają umacniać poczucie polskiej wspólnoty narodowej ponad granicami państw i ponad ideowymi podziałami. Przypominać rodakom, żyjącym na obczyźnie, o ich korzeniach i pomagać w zachowaniu świadomości narodowej.

XXII POSIEDZENIE KOMITETU KONSULTACYJNEGO PREZYDENTÓW RP I UKRAINY

25 kwietnia 2012 r. odbyło się XXII posiedzenie Komitetu Konsultacyjnego Prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy pod kierownictwem szefa Kancelarii Prezydenta RP Jacka Michałowskiego i szefa Administracji Prezydenta Ukrainy Serhija Liowoczki.



Tematem rozmów były współpraca polityczna i gospodarcza, w sferze kultury i kontaktów międzyludzkich. Odnosząc się z uznaniem do zakończenia negocjacji i parafowania Umowy Stowarzyszeniowej Ukraina – UE, strony zadeklarowały gotowość dalszej współpracy na rzecz podpisania, ratyfikacji i implementacji tej umowy. Polscy członkowie Komitetu zwrócili uwagę na kluczowe znaczenie w tym kontekście oceny październikowych wyborów parlamentarnych na Ukrainie i rozwiązanie problemów związanych z ukraińskim systemem prawnym, w tym sytuacji Julii Tymoszenko i innych przedstawicieli byłego rządu skazanych na kary więzienia.

Pozytywnie oceniono rozwój współpracy handlowej i omówiono dalsze kroki, które pozwolą na po-

prawę warunków współpracy gospodarczej i rozwiązania problemów polskich firm na Ukrainie i ukraińskich w Polsce. Szef Kancelarii Prezydenta RP przekazał listę problemów polskich firm działających na Ukrainie.

Strony podkreśliły konieczność wszechstronnego rozwoju współpracy kulturalno-społecznej, a także znaczenie wspierania procesu zbliżenia i pojednania między narodami, szczególnie w kontekście zbliżających się trudnych rocznic. Zwróciły uwagę na konieczność odpowiedniej ochrony dziedzictwa narodowego, które ma szczególne znaczenie dla kultury i historii obu narodów. Omówiły stan prac nad upamiętnieniem miejsc walki i męczeństwa, w tym budowy upamiętnienia w Bykowni.

Strony uzgodniły, że będą wspierać wymianę młodzieży, uznając za celową aktywizację działań na rzecz zawarcia odpowiedniej umowy o funduszu wymiany młodzieży i realizacji wspólnych projektów. Następne posiedzenie Komitetu odbędzie się na Ukrainie w II połowie 2012 roku.

źródło: www.prezydent.pl



ISSN 1996-2304



www.kuriergalicyjski.com – internetowa gazeta codzienna

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

EUROPO, OBUDŹ SIĘ!

Zmiany geopolityczne, a w szczególności gospodarcze, w znacznym stopniu skorygowały miejsca głównych centrów gospodarczych i politycznych ośrodków decyzyjnych naszego globu. Zmiany te szczególnie gwałtownie zachodziły w pierwszej dekadzie XXI wieku. Europa do niedawna wraz z Ameryką Północną wiodły prym w decydowaniu o kierunkach rozwoju naszej planety, teraz odchodzi to do przeszłości. O ile Stany Zjednoczone dalej stanowią najważniejszy ośrodek decyzyjny, choć przychodzi im to z coraz większym trudem, to Europa słabnie w oczach.

JAN WLOBART tekst
www.statystyczni.pl
ilustracja

Na taki stan rzeczy wpłynęło wiele czynników, z których część można uznać za niezależne. Nową potęgą środkowej Azji stały się Chiny. Szybki wzrost gospodarczy od 20 lat zawdzięczają taniej sile roboczej, nielegalnym przejmowaniem nowych technologii oraz hamowaniem popytu wewnętrznego. Siłą rzeczy zdecydowanie wzrosło znaczenie polityczne tego kraju na mapie świata. Inny azjatycki kraj – Indie, także nie traciły czasu i tam również nastąpił szybki rozwój gospodarki, który jest stymulowany popytem wewnętrznym. Jest to możliwe ze względu na to, że cały sektor bankowy tego kraju [wyjąwszy bank centralny] jest w rękach prywatnych. W wyniku tego szeroka akcja kredytowa banków stymuluje rozwój gospodarki i konsumpcję wewnętrzną, a także rozwój nowych technologii i przemysłu. Na kontynencie Ameryki Południowej liderem przemian stała się Brazylia. Od kilkunastu lat utrzymuje stały wzrost gospodarczy w wysokości 7-9% produktu krajowego brutto [PKB]. Brazylia dodatkowo znalazła się w wyjątkowo korzystnym położeniu. Kilka lat temu w szelfie kontynentalnym należącym do strefy ekonomicznej tego kraju, znaleziono olbrzymie pokłady ropy naftowej, szacowane na 23% aktualnie eksploato-



wanych wszystkich złóż światowych. Przy obecnych cenach ropy za kilka lat stanie się to potężną dźwignią ekonomiczną dla tego kraju.

Na tym tle Europa powoli jawi się jako skansen ludzi starych, bogatych i niezdolnych do nowego skoku innowacyjnego, który wyciągnąłby tę „kolebkę cywilizacji” z zapaści i zastoju. Wydawałoby się, że Unia Europejska, skupiająca 27 państw (nieługo także Chorwację), o bardzo dużym potencjale ekonomicznym, technologicznym i politycznym, brylująca do

niedawna we współczesnym świecie, powinna dalej odgrywać decydującą rolę. Jednak tak nie jest.

Nie ma prostej odpowiedzi na pytanie dlaczego tak się dzieje. Wydaje się, że idea Moneta, ojca współczesnej Unii Europejskiej [UE], zestarzała się. Pomimo jednego wspólnego obszaru gospodarczego, wolnego przepływu kapitału i wspólnej waluty, wyraźnie brakuje stymulanta, który pobudziłby przyspieszenie Europy. Co gorsza, w Europie pojawiły się tendencje odśrodkowe, nacechowane

nacjonalizmem narodowym. Postawa Wielkiej Brytanii, która praktycznie od lat 80. XX wieku demonstruje swój dystans do UE w wielu sprawach integracyjnych, znalazła naśladowców na „kontynencie”. Jest pewne, że tak krótkowzrocznie prowadzona polityka, dla osiągnięcia doraźnych celów w kraju, źle służy Europie.

Kryzys ekonomiczny dobitnie pokazał słabość i niestabilność kapitalizmu w wykonaniu europejskim, który jest niekonkurencyjny. Europa, przez którą od kilkadziesiąt lat nie przetaczała się wojna, obrosła socjalnym modelem dobrobytu. Model ten stanowi duże obciążenie i w znacznym stopniu spowalnia rozwój, ponieważ środki finansowe skierowane są na konsumpcję, a nie na rozwój i innowację. Ten model socjalny jest zupełnie nieznan w Azji czy Ameryce Południowej, a także w USA, stąd rozwój tych krajów jest zdecydowanie szybszy.

Rok 2012 jest rokiem wyborczym w dwóch największych krajach UE. W ciągu dwóch tygodni rozstrzygnie się sprawa przywództwa we Francji. Obecny prezydent Nicolas Sarkozy, jeden z filarów UE, może pożegnać się z prezydenturą z tego powodu, że jest niepopularny we własnym kraju za rynekowe podejście do ekonomii i małą aktywność w sprawach wewnętrznych Francji (w przeciwieństwie do polityki międzynarodowej, w której wykazuje

się znaczącą działalnością). Bardzo prawdopodobne jest, że francuscy wyborcy, mający od dawna ciągoty socjalistyczne, mogą postawić na kandydata socjalistów – François Hollande’a. W Niemczech kanclerz Angela Merkel także zostanie poddana weryfikacji wyborców. Niemcy, jako główny filar ekonomiczny Europy, ponosi największy wkład finansowy w ratowaniu UE kosztem niemieckich podatników. Fakt ten nie przysparza sympatii pani kanclerz we własnym kraju. Jej zwycięstwo stoi pod znakiem zapytania. Przy zmianie przywódców w Niemczech i Francji, dla Europy rysuje się czarny scenariusz i jeszcze większe wyzwanie, aby przezwyciężyć stagnację gospodarczą. W sytuacji, w jakiej znalazła się Europa jest wręcz niezbędne silne przywództwo polityczne w Unii Europejskiej. Dlatego też rozpoczęte zmiany organizacyjne wewnątrz ośrodków decyzyjnych, mających znacznie skrócić czas podejmowania decyzji, powinny być jak najszybciej przeprowadzone dla dobra samej UE.

Jeżeli politycy szybko nie podejmą tego wezwania, Unia Europejska straci szansę odgrywania głównej roli w obecnym świecie i stanie się peryferyjnym zlepkim państw, niezdolnym do wywierania jakiegokolwiek wpływu na sytuację na świecie. Miejmy nadzieję, że politykom nie zabraknie wyobraźni.

Łotewski rynek: „Polskie jest dobre”

To opinia, która dominuje na rynku łotewskim o polskich towarach, a które są tam widoczne, zwłaszcza na półkach sklepowych. Taką ocenę przedstawił Roland LIELBRIEDIS, przedstawiciel Agencji Inwestycji i Rozwoju Łotwy w naszym kraju, w czasie spotkania z grupą polskiego środowiska biznesowego, zorganizowanego przez Stowarzyszenie Współpracy Polska – Wschód 24 kwietnia br. w Warszawie.



MIKOŁAJ ONISZCZUK

To był dobry zaczyn do dyskusji i rozmów na temat „Jak robić biznes na Łotwie?”. Bo, że można i trzeba, w dobie polityki otwarcia na świat obu krajów, jest dziś oczywistością, wręcz programowym zadaniem i działaniem na rzecz rozwoju gospodarczego. I to bez względu na wielkość czy potencjał kraju partnera, czy jest on duży czy mały, bo jak zasadnie twierdził

prowadzący spotkanie, Zbigniew Beza, sekretarz generalny Stowarzyszenia – „biznes jest wszędzie”.

Łotewskie atuty

I właśnie o potencjale bliskiego i przyjaznego nam kraju, stanie i perspektywach rozwoju gospodarczego i warunkach współpracy z zagranicą, w tym głównie z Polską, obszernie i rzeczowo mówił przedstawiciel łotewskiej Agencji. Z zainteresowaniem uczestnicy przyjmowali zarówno informacje makroekonomiczne, jak i bardziej szczegółowe o warunkach prawno-systemowych prowadzenia działalności gospodarczej. Przysłuchiwał się im także przedstawiciel Stowarzyszenia Eksporterów Polskich.

W pierwszym bloku informacji podkreślono, że gospodarka łotewska, po okresie załamania kryzysowego, już od ubiegłego roku wraca na ścieżkę umiarkowanego wzrostu w granicach 5%. Międzynarodowe agencje utrzymały rating atrakcyjności inwestycyjnej Łotwy na poziomie stabilnym, z pozytywną perspektywą średniookresową. Wysoką dynamiką wzrostu obserwuje się w obrotach handlowych z zagranicą, w tym z Polską. Zmniejsza się ujemne saldo w obrotach handlowych, gdyż tradycyjnie już Łotwa jest importem netto.

To plusy. Ale są jeszcze i słabsze strony, do których zaliczyć trzeba „unijną chorobę” w postaci wysokiej stopy bezrobocia, sięgającej blisko 15%. Utrzymuje się dość wysoka sto-

pa inflacji, sięgająca 4,2%, a więc jest wyższa nieco od wzrostu średniego wynagrodzenia brutto, wynoszącego w ub. roku 3,8%. A dla informacji na koniec września ub. r. wynosiło ono ponad 653 euro. W roku 2011 – udział krajów Unii Europejskiej w eksporcie łotewskim wynosił 72,4%, a w imporcie 76,4%. Dla porównania – udział krajów WNP stanowił: w eksporcie 14,6%, a w imporcie 14,9%.

Głównymi partnerami w łotewskim eksporcie są: Litwa (z udziałem 17,8%), Estonia (13,9%), Rosja (10,6%), Niemcy (8,3%), Szwecja (6,1%) i Polska (5,9%). Dalsze miejsca zajmują: Dania, Wielka Brytania i Finlandia. W imporcie łotewskim, a to nas bardziej interesuje, czołowe miejsca zajmują: Litwa (18,7%),

Niemcy (12,1%), Rosja (10,6%), Polska (7,9%) i Estonia (7,2%). Za czołową piątką plasują się: Estonia, Finlandia, Białoruś i Szwecja.

Zachęcające warunki współpracy

Możliwości i warunki współpracy z Łotwą są korzystne i zachęcające. O tym już bardziej szczegółowo mówiono w drugim bloku tematycznym. Jest to rynek relatywnie niewielki, ale stabilny, o dobrze rozwiniętej infrastrukturze, dysponujący dobrze wykształconą kadrą, ze znajomością języków obcych, ale i zgłaszający zapotrzebowanie na produkty wysokiej jakości, na nowoczesne urządzenia techniczno-technologiczne, a na inwestycje z całą pewnością.

Szykujemy się na majówkę w Brzuchowicach

Już za dwa tygodnie, 12 maja, w podlowskich Brzuchowicach, na terenie Domu Pielgrzyma w WSD, odbędzie się majówka Polaków ziemi lwowskiej – zapowiedział wczoraj Marian Orlikowski, konsul RP we Lwowie, podczas spotkania w konsulacie z prezesami polskich organizacji.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Zdaniem polskiego dyplomaty ma to być spotkanie integracyjne, na zupełnie nieformalnej płaszczyźnie, z możliwością wymiany poglądów i pogawędek. „Spotkanie nie będzie się ograniczać tylko do mieszkańców Lwowa – zaznaczył Orlikowski. – Nie chcemy robić żadnych oficjałek. Jeżeli będziemy zapraszali przedstawicieli władz, to tylko władze Brzuchowic i duchowieństwo. Czy przyjdą będzie zależało od nich. Najlepiej, ażeby to było w formule przyjacielskiej, a nie oficjalnej. Mało jest takich okazji, żeby przedstawiciele czy członkowie, i to w dużej liczbie – do 500 osób, mogli się spotkać razem. Chcielibyśmy



Konsul Marian Orlikowski (od lewej) i Stanisław Maldziński



Podczas spotkania w konsulacie

aby wszyscy pracownicy konsulatu razem z rodzinami też przyszli. Robimy coś w rodzaju „Dnia Polonii”, tylko trochę przesuniętego. Chcielibyśmy to zacząć o godzinie trzeciej po południu”.

Marian Orlikowski zwrócił się z prośbą by przyjść na majówkę w

strojach ludowych a także pomyśleć o prezentacji plenerowej dzieł artystycznych. Można nawet kiermasz zrobić – zaproponował. Dlatego od Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych i fotografów oczekują inicjatywy. Władysław Malawski od razu, na miejscu zaproponował by prze-

prowadzić warsztaty dla młodych artystów. Klub „Pogoń” zorganizuje rodzinne zawody.

„Zgromadzimy się na wolnym powietrzu, ażeby po raz kolejny zapoznać się z działalnością artystyczną członków organizacji – prowadził dalej konsul. – Będziemy się cieszyć też z występów zespołów muzycznych z różnych miejscowości. Koncert nie jest zapowiedziany. Wszystko ma być na żywo.

Chcemy przyciągnąć zdolną młodzież z terenu. Może to być piknik polski, na który gospodynie przynoszą ciastka, wyroby domowe”.

Pomysł jest bardzo dobry, bo mało mamy takich możliwości aby się spotykać – wyrazili swą opinię prezesi i reprezentanci polskich organizacji.

W poniedziałek, 30 kwietnia, odbędzie się posiedzenie komitetu organizacyjnego Majówki 2012.

Jest dobrym obszarem dla współpracy małych i średnich przedsiębiorstw, prowadzących działalność gospodarczą w sposób uregulowany czytelnymi przepisami, respektowanymi w praktyce realizacyjnej i co ważne – w sposób zdyscyplinowany i odpowiedzialny w sferze bankowo-finansowej. Polityka lotewskich władz preferuje orientację prorozwojową i proeksportową, bez ograniczeń i utrudnień dla importu, rozliczeń finansowych czy celno-granicznych.

Jest rynkiem wymagającym, podlegającym mechanizmom widocznej konkurencji wewnętrznej i zewnętrznej. Na Łotwie, twierdzono, nie ma biurokracji, zbędnej i uciążliwej, tak dla jej mieszkańców, jak i dla biznesu. Firmę można założyć w ciągu tygodnia. Podatek VAT wynosi 22%. Wprowadzono w życie 25-procentowy podatek liniowy.

Prowadzona jest oczywiście polityka oszczędności i cięć w wydatkach budżetowych pod hasłem „konsolidacji” budżetu. A ta dotknęła odczuwalnie część zatrudnionych m.in. poprzez 20-procentową obniżkę płac w sferze budżetowej. Łotysze są pełni uznania dla wyników polskiej gospodarki, ale

i dla naszej polityki dyscypliny budżetowej, prowadzonej w trudnej sytuacji kryzysowej w otoczeniu europejskim.

Polska priorytetowym partnerem

W ocenie decydentów i partnerów lotewskich – Polska jest oceniana jednoznacznie pozytywnie. Nie ma w naszych stosunkach wzajemnych napięć czy konfliktów, w tym narodowościowych, mimo że na terenie Łotwy jest 60-tysięczna Polonia, korzystająca z sieci polskich szkół i gimnazjów. Na terenie Łotwy działa około 100 firm polskich, ale nie stanowią one żadnego zagrożenia dla miejscowych podmiotów gospodarczo-usługowych, a są sektorem współdziałania poprzez dywersyfikację podaży towarów i usług.

Polsko-lotewskie obroty handlowe osiągnęły w roku 2011 rekordowy poziom około 1,4 mld euro – według statystyk lotewskiego GUS. Nadwyżka polskiego eksportu nad importem wynosiła około 350 mln euro, przy poziomie eksportu na poziomie ok. 850 mln euro. Nie jest to poziom może imponujący czy możliwy do osiągnięcia, ale i globalne obroty

handlowe Łotwy z zagranicą nie są jeszcze zbyt wysokie, bo w ub. roku wynosiły ok. 18,6 mld euro.

Nie dezawuuując tego wyniku, a dla ciekawości tylko, jest to wartość tylko o 4,5 mld euro wyższa niż nasz eksport w zakresie jednej grupy towarowej czyli dostaw towarów rolnospożywczych. Polskie dostawy na rynek lotewski obejmują głównie maszyny i urządzenia, tworzywa sztuczne i wyroby z mas plastycznych, artykuły rolnospożywcze i szereg drobniejszych asortymentów.

Struktura naszego eksportu jest częściowo zbliżona do struktury importu lotewskiego z krajów Unii Europejskiej, w której są urządzenia i sprzęt mechaniczny, wyroby przemysłu motoryzacyjnego, kosmetycznego i rolnospożywczego. Ale to, na co najbardziej liczy Łotwa w stosunkach z Polską, ale i innymi krajami, to inwestycje oraz rozwój współpracy kooperacyjnej i handlowej z małymi i średnimi przedsiębiorcami. Na współpracę miast i regionów także. Bo dla Chińców lotewska przestrzeń gospodarcza jest za mała, zwłaszcza dla inwestycji.

POLECAMY! Czarna Księga Kresów

Książka ta spogląda na Kresy z tragicznej perspektywy, w której dominują zbrodnie. To Kresy są tu ofiarą zbrodni. (...) Tych Kresów, które były, już nie ma. Przynajmniej na żadnej współczesnej mapie. Zdaje się, że nadszedł ich kres. Jak to się stało? Jak się ta tragedia dokonała? Czyja to wina? Czyje zaniedbanie? Czy mogło być inaczej? O tym, o czym często nie mają siły mówić wydziedziczeni z tamtej ziemi, mówi ta książka.

ze wstępu
prof. hab. Andrzeja Nowaka

Tematyce kresowej poświęcono w naszym kraju już wiele miejsca. Niewiele jest jednak takich prac, które byłyby historyczną syntezą ich niejednokrotnie dramatycznych dziejów, przystępną dla każdego czytelnika, nieodstraszącą ani językiem naukowym ani objętością. Książka dr Joanny Wieliczki-Szarkowej spełnia tę właśnie rolę – stanowiąc swego rodzaju klucz, po który bez obawy może sięgnąć każdy i który inspirować do dalszego zgłębiania wybranych wątków.

Niestety, jak sugeruje tytuł, smutna to lektura. Kresy – niegdyś słynąca tolerancją ojczyzna wielu narodów, języków, religii i kultur stała się w XX wieku jednym z najbardziej zniszczonych i zdegradowanych regionów Europy, grobem wielu tysięcy ludzi, ziemią wyprutą z tysięcy bezcennych dzieł architektury i sztuki. A jednak nadal jest to kraina, która inspirować kolejne pokolenia twórców i pasjonatów. Wśród nich znalazła się także dr Joanna Wieliczka-Szarkowa. Jako wytrwały badacz stara się przekazać nam prawdziwy i nieupiększony obraz Kresów, nie pozbawiony jednak pewnego uroku i siły przyciągania. Nie musimy się więc obawiać, że będziemy skazani wyłącznie na opisy martyrologiczne, zobaczymy również, choć naznaczony cierpieniem, świat cichej harmonii i piękna, bohaterstwa i odwagi, miłości i poświęcenia.

Przed każdym, kto sięgnie po tę książkę autorka stawia zadanie trudnej pamięci. O ziemi zdradzonej i zaprzędanej, jak pisze Z Kossak-Szczuczka – naszej, *mimo prześladowań [...] pomimo traktatów [...], pomimo sądów cudzoziemskich*. To nie mityczny świat, który przeminął, to ziemia wciąż głęboko przesiąknięta polskim cierpieniem, historią i kulturą. Nie bójmy się o tym pamiętać.

dr Paweł Naleźniak



„Czarna księga kresów” to niezwyczajna opowieść o bohaterach, walce, cierpieniu, nadziei, patriotyzmie, umiłowaniu Ojczyzny, aż po najwyższą ofiarę. Autorka przytacza relacje naocznych świadków zbrodni, pogromów i prześladowań.

Kresy i ich mieszkańcy przez stulecia byli doświadczani przez tragiczne i dramatyczne wydarzenia. Niniejsza książka opisuje najważniejsze z nich m.in. wojny z Tatarami, konflikty z Rosją, hajdamaków, represje podczas rozbiorów, prześladowania polskich powstańców, polityka wynarodowienia, walka o niepodległość i polskość Kresów, wojna z bolszewikami, represje i prześladowania w okresie międzywojennym, zbrodnie sowieckich komunistów, Wielki Głód, stalinowski i hitlerowski horror w czasie II wojny światowej, tragedia Polaków na Wołyniu, powojenne losy i tułaczka Kresowian, systematyczne niszczenie Polaków i polskości w sowieckich republikach – aż po ostatnie wydarzenia na Litwie, Białorusi i Ukrainie.

Dr Joanna Wieliczka-Szarkowa, historyk, autorka książek: *III Rzecz. Narodziny i zmierzchn szaleństwa* (Kraków 2006); *Józef Piłsudski 1867-1935. Ilustrowana biografia* (Kraków 2007); Współautorka książki *W cieniu czerwonej gwiazdy. Zbrodnie sowieckie na Polakach (1917-1956)* (Kraków 2010) oraz serii książek historycznych dla dzieci *Kocham Polskę*.

Książka dostępna w dobrych księgarniach, oraz na www.religijna.pl

„Za Zasługi dla Polski i Polaków poza granicami kraju 2012”

23 kwietnia na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się uroczysta gala, podczas której zostały wręczone doroczne nagrody TVP Polonia.

TVP Polonia od 1995 roku przyznaje prestiżowe nagrody „Za zasługi dla Polski i Polaków poza granicami kraju”. Jej laureatami są ludzie wielce zasłużeni dla polskiej kultury, sztuki, edukacji i sportu, którzy w szczególny sposób przyczynili się do rozślawienia Polski i Polaków na całym świecie. To społecznicy działający poza granicami kraju, szczególnie zasłużeni dla środowisk polonijnych. Uroczystą galę uświetnił występ tegorocznego laureata Marka Żebrowskiego w utworze Ignacego Jana Paderewskiego oraz recital Michała Bajora.

Tegorocznymi laureatami nagrody zostali: prof. **Władysław Barto-**

szewski, pianista i kompozytor **Marek Żebrowski**, piłkarz, reprezentant Polski, obecnie zawodnik Borussia Dortmund, **Robert Lewandowski** oraz przewodniczący Konferencji Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie arcybiskup **Mieczysław Mokrzycki**.

Nagrodą specjalną uhonorowano prezydenta Lecha Wałęsę.

Uroczystość będzie można obejrzeć 2 maja, o godz. 20:45 i 02:40 oraz 3 maja o godz. 14:20 oczywiście w TVP Polonia.

www.tvp.pl

O EURO 2012 w konsulacie RP we Lwowie

20 kwietnia br. w siedzibie konsulatu generalnego RP we Lwowie odbyła się konferencja prasowa poświęcona stanowi przygotowań Polski i Ukrainy do rozgrywek EURO 2012. Na konferencję przybyli przedstawiciele władz Lwowa i województwa lwowskiego, województw podkarpackiego i lubelskiego, przedstawiciele służb celnych i granicznych obu państw.



Od lewej: Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, przedstawiciel MSZ Ukrainy we Lwowie Wiczesław Wojnarowski i konsul Marcin Zieniewicz

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI tekst i zdjęcia

Jak podkreślił witając zebranych, prowadzący konferencję, konsul Marcin Zieniewicz: „Dzisiejsze spotkanie poświęcone jest podsumowaniu na półmetku polskich i ukraińskich, wspólnych, przygotowań do mistrzostw Europy EURO 2012 w skali regionów partnerskich, a więc obwodów lwowskiego i województw podkarpackiego i lubelskiego”.

Na wstępie gospodarz spotkania, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, zaznaczył: „Czas planowania, czas przygotowania i myślenia o całej sprawie powoli się kończą. Zostało 50 dni do otwarcia mistrzostw Europy w piłce nożnej i teraz mówimy bardzo realnie i praktycznie o tym, co się dzieje i o tym co można jeszcze uczynić. Dlatego jestem wdzięczny wysokim przedstawicielom władz i organów samorządowych Polski i Ukrainy, służb zajmujących się na co dzień ochroną granicy za przyjęcie zaproszenia i przybycie na rozmowy bardzo konkretne i bardzo praktyczne. Jako konsul we Lwowie staramy się rozwiązywać wszystkie problemy i dziękuję wszystkim za współdziałanie w tej sprawie”.

Przedstawiciel MSZ Ukrainy we Lwowie Wiczesław Wojnarowski powiedział, że jest zaszczycony zaproszeniem na to spotkanie, na którym można omówić bezpośrednio wszystkie aspekty przygotowań do mistrzostw w szerokim gronie, gdzie spotykają się wszystkie zainteresowane strony i wszystkie zaangażowane w nią służby. Przedstawiciel Administracji Wojewódzkiej odpowiadający za przygotowania do EURO 2012 Wołodymyr Gubic-

ki przedstawił wyniki pięcioletnich przygotowań do rozgrywek.

Jako sukces prac przygotowawczych podkreślił przygotowanie dróg dojazdowych do Lwowa (prace na trasie Rawa Ruska zostaną ukończone przed czerwcem) i otwarcie przed kilkoma dniami nowego terminalu na lwowskim lotnisku. Do 15 maja zostaną ukończone wszystkie prace na lotnisku, związane z jego infrastrukturą. Natomiast przedstawiciel władz miasta Oleg Wilura przedstawił stan dróg w mieście i plany zakończenia rozpoczętych remontów. Przedstawił też organizację ruchu w mieście w dniach rozgrywek (9, 13, 17 czerwca), lokalizację parkingów, działanie miejskiego transportu, rozmieszczenie stref kibica i działania władz miasta na ten okres.

Jako nowość, nie podawaną wcześniej, pokazał wizualizację strefy kibica dla rodzin z dziećmi, która będzie przed pomnikiem Szewczenki. Będą odbywać się dni kultury państw, drużyny których będą grały we Lwowie.

Na te akcje zgłaszają się już zespoły artystyczne, młodzieżowe i soliści jak z Ukrainy tak i z tych państw. Tak, że EURO 2012 nie będzie we Lwowie tylko świętem piłki nożnej, ale też świętem kultury państw europejskich.

Przedstawiciele władz z Polski – wojewoda podkarpacki Małgorzata Chomyc i Mariusz Dmowski z Urzędu marszałkowskiego z Lublina przybliżyli stan przygotowań tych terenów do wzmoczonego ruchu turystycznego, stan bezpieczeństwa podróży w okresie rozgrywek oraz wersje okazywania im pomocy. Do tego zostały zaangażowane wzmoczone siły policji, straży pożarnej i służb medycznych.

W razie ewentualnych wypadków przygotowane są miejsca w szpitalach i dyżury sanitarnego śmigłowca. Natomiast przedstawiciele służb granicznych i celnych obu stron zaakcentowali na pełnej gotowości przejść granicznych do obsługi kibiców. Zaznaczyli, że kilkakrotne szkolenia i symulacje różnych sytuacji na przejściach i już wprowadzona (tylko na okres EURO) wspólna kontrola graniczna przyniosą wymierne wyniki.

Przedstawiono też udogodnienia dla zorganizowanych grup turystycznych, jadących na rozgrywki i transportu towarów z tej okazji. Mają to być internetowe rejestracje autokarów z kibicami przez biura turystyczne na stronach służb granicznych, jak też rejestracje samochodów z towarami przez agencje celne. W tym celu została przekazana do konsulatu specjalna informacja.

Pytania dziennikarzy dotyczyły jednak przede wszystkim stanu dróg i pracy służb celnych Ukrainy, bo w tej materii doświadczenia mijają się z tym, co było mówione przez prelegentów. Padło też pytanie, które zadał Jacek Borzęcki, dziennikarz Radia Wnet, o Dom Polski we Lwowie, o którym była mowa z prezydentem Ukrainy podczas jego pobytu we Lwowie. Niestety przedstawiciel MSZ dał dyplomatyczną odpowiedź, że nie jest upoważniony do podejmowania tej kwestii.

Na zakończenie konsul generalny Jarosław Drozd zapewnił zebranych, że po rozgrywkach mistrzostw Europy EURO 2012 odbędzie się też podobne spotkanie, na którym zostaną ocenione wyniki działań, o których była mowa. Po części oficjalnej goście udzielali wywiadów dla różnych mediów obecnych na spotkaniu.

GRANICA ŚWIATÓW?

O granicy polsko-ukraińskiej z JOANNĄ KONIECZNA-SALAAMATIN, dr socjologii na Uniwersytecie Warszawskim rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI (Radio WNET).



Jakie są pani osobiste odczucia z przekraczania granicy?

Ostatnio nie spędzam tyle czasu na granicy polsko-ukraińskiej jak bym chciała. Badania socjologiczne są przedmiotem mojej działalności zawodowej, w szczególności badania dotyczące społeczeństwa ukraińskiego. Z Ukrainą jestem związana rodzinnie, ponieważ mój mąż pochodzi z Ukrainy. Ma tam rodzinę i stąd częste moje podróże w tamtym kierunku.

Moje badanie tego tematu wynikają z moich osobistych doświadczeń. Moim zdaniem granica polsko-ukraińska jest „półprzepuszczalna”. Wytlumaczę to. Gdy jedzie się z Polski to granicę przekracza się w miarę sprawnie, natomiast, gdy się wraca do Polski to stoi się tam dość długo – cztery i więcej godzin.

Tematem zainteresowałam się, gdy przed dwoma laty przyszło mi stać na granicy 16 godzin. Pochodziłam

Lwów-Warszawa. To główny ruch pasażerski dobywa się przez przejścia samochodowe. Brak tu małych pieszych i turystycznych przejść. Jest to przede wszystkim fizyczne ograniczenie przepustowości.

Jak obecnie mają się warunki na granicy?

Poprawiają się warunki na przejściach. Powstają toalety, kosze na śmiecie, które są sprzątane. Ale generalnie nie w tym jest przyczyna kolejek. Główny problem – to ilość przejść. W 2005 roku, a był to szczyt przekroczeń, granicę wschodnią przekraczano 19 mln razy. Tak samo było na granicy ze Słowacją. Tylko tam było 60 przejść. Po przystąpieniu do strefy Schengen granice można przekraczać praktycznie w każdym miejscu i takie pojęcie jak przejście graniczne odpadło. Obecnie ten ruch się zmniejszył.



sobie pomiędzy ludźmi, trochę pytałam, porozmawiałam i tak powstały jakieś ustalenia. Z badań wpisów w Internecie wynika, że od dziesięciu lat, odkąd te wpisy istnieją, sytuacja tam się zasadniczo nie zmienia.

Proszę porównać granicę polsko-ukraińską z polsko-niemiecką. Jaki to wygląda?

Różnica tych granic – generalnie wschodniej – od innych granic Polski polega na tym, że jest tam mało przejść granicznych. Nawet przed przystąpieniem Polski do strefy Schengen tych przejść na zachodzie było kilkadziesiąt. Natomiast na wschodzie tych przejść jest niewiele – z Ukrainą sześć drogowych i kilka kolejowych. A jest to kilkaset kilometrów granicy. Jeżeli przejścia kolejowe to tylko połączenia z większymi miastami – Kijów-Kraków czy

Jak postrzega pani braki na granicy?

Jest brak kompatybilności działań granicznych władz Polski i Ukrainy, brak wspólnych odpraw celnych i korupcji po stronie ukraińskiej. Co do łapówek to od czasu do czasu wynikają jakieś afery, ale nie interesowałam się tym w swoich badaniach.

Jakie są pani prognozy? A gdyby ten ruch się zwiększył?

Przy zwiększeniu ruchu granicznego, tak jak to ma miejsce na zachodzie, nie jest możliwe „przepchnąć” więcej ludzi przez te 6 przejść na granicy polsko-ukraińskiej. Nad tym trzeba się zastanowić. Z opracowanych w 2006 ekspertyz roku do dzisiaj nic nie wynikało.

www.fotoforum.gazeta.pl
zdjęcie

Polski Reprezentacyjny Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lwowskiej „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Sytuacja demograficzna w Rosji i nie tylko

Wypowiedź MARTY JAROSZEWICZ z warszawskiego Ośrodka Studiów Wschodnich dla Radia WNET. Rozmawiał WOJCIECH JAN-KOWSKI.

To pytanie było jednym z aspektów programowej wypowiedzi, premiera Rosji (na razie), Władimira Putina w Dumie Państwowej.

Rosja jest krajem, które ma obecnie około 140 mln obywateli. Daje to około 8 osób na km kw gęstości zaludnienia, co jest cyfrą niespotykaną na skalę europejską. Jak na tak rozległy kraj jest to stanowczo za mało, żeby zapłacić go i zabezpieczyć równomiernie siłą roboczą. Dlatego to pytanie stoi tak ostro przed obecnymi władzami. Premier Putin, idąc po raz kolejny do wyborów na prezydenta kraju, wykazuje zrozumienie dla tego problemu i wskazuje drogi do polepszenia sytuacji demograficznej. Na przełomie wieków XX i XXI sytuacja była krytyczna. Rosja nie mogła wyżyć się ujemnego „przyrostu” naturalnego. Składały się na to różne czynniki. Przede wszystkim sytuacja ekonomiczna, która była niestabilna, duża śmiertelność dzieci i niemowląt oraz śmiertelność ludzi starszych. Te dwie ostatnie kwestie ściśle związane były z poziomem opieki medycznej. Co rząd Federacji Rosyjskiej zrobił, aby sytuacja się zmieniła? Został przyjęty Narodowy Program Ochrony Medycznej, w ramach którego wyłożono olbrzymie środki na modernizację dziecięcych oddziałów klinik i szpitali w Rosji oraz na podniesienie ogólnego poziomu opieki zdrowotnej w kraju. Zaowocowało



to modernizacją sprzętu medycznego – np. obecnością inkubatorów w każdym szpitalu położniczym. W taki sposób obniżono śmiertelność wśród dzieci i niemowląt. Wzrasta też długość życia, co też jest związane z polepszeniem opieki medycznej.

Drugim elementem jest ilość dzieci w rodzinie. Większość małżeństw w europejskiej części (wyłączony tu część azjatycką, gdzie kobiety rodzą po 3. i więcej dzieci) mia-

ła po jednym dziecku. Sprawiała to też ta sama niestabilność w państwie na przełomie wieków. Obecnie, gdy stan ekonomiczny w Rosji znacznie się poprawił, gdy mieszkańcy kraju mają więcej pewności „dnia jutrzejszego, „fundują” sobie drugie dziecko”, co jest przecież normalne. Obecnie statystyczna ilość dzieci to 1,44 na małżeństwo. W 2011 roku Rosja po raz pierwszy odnotowała przyrost ludności. Czy to zasługa polityki państwa,

czy wzrostu ekonomiki, w większości sprywatyzowanej? Ale to też wziął pod uwagę premier Putin.

Oddzielną kwestią jest migracja ludności. I tu Rosja rości sobie pretensje do obywateli dawnych republik sowieckich, głównie Ukrainy i Białorusi. Obecnie Rosję zalała fala migracji z dawnych republik azjatyckich. W większych miastach, w Moskwie, Petersburgu, większość dozorców, czy gospodarzy domów (jak to się mówi), to obywatele Tadżykistanu czy Uzbekistanu.

Rosja jest pod tym względem rynkiem atrakcyjnym. I stara się tą atrakcyjność podnieść. Propaguje to, jako wspólny obszar językowy, mentalny i religijny. Nie ma co ukrywać, że jeżeli mieszkańcom Galicji, Lwowa, Stanisławowa, raczej bliżej do Polski czy nawet Włoch, to już z Dniepropietrowska, Charkowa, czy Ługańska bardziej atrakcyjna wydaje się Rosja. Poziom ekonomiki stwarza nowe miejsca pracy, a system bezwizowy w tym kierunku też ma swoje plusy. Tu Rosja chce zdominować kraje europejskie i przyciągnąć do siebie jak największą ilość ludności w wieku produkcyjnym. Będzie to, zresztą, ze szkodą dla Polski i innych krajów, gdzie już obecnie jest dość duża emigracja zarobkowa. Rosja stawia na podbój swego Zachodu.

Zupełnie inną kwestią jest tzn. „kolonizacja” Syberii przez Chińczyków. W chwili obecnej ta „kolonizacja” dotyczy najwyżej kilkuset tysięcy osób na olbrzymim terytorium Syberii. Ale problem jest widoczny. Statystyka ruchu granicznego Rosja-Chiny mówi o czymś przeciwnym – o częstszym wyjeździe Rosjan do Chin, niż

na odwrót. Te tereny są nieatrakcyjne, bo tam jest mało dużych miast, a w większości są to wsie. Obecnie Rosja zadaje sobie pytanie jak przyciągnąć tam Chińczyków, lub przesiedlić tam Rosjan z innych dawnych republik (np. ze Średniej Azji). Te ostatnie próby nie dały wyników pozytywnych. Migracja chińska mogłaby dać wyniki dopiero za 20-25 lat. Tu są jednak obawy jak ta ludność będzie działała w kwestii politycznej. Chińczycy obecnie działają głównie na wsi, zakładając fermy warzywnne i bazy – ale to w większych miastach.

Najmniej popularnymi migrantami są to obywatele Kaukazu. Tu działają stare zaszłości, polityka władz i obawa przed terroryzmem kaukaskim. To nie sprzyja asymilacji imigrantów z tych stron.

Polska musi zmienić swoje podejście do emigracji zarobkowej i stworzyć odpowiednie warunki do zamieszkania, nauki i egzystencji dla emigrantów w naszym kraju. W przeciwnym wypadku za lat dziesięć możemy mieć kłopoty z siłą roboczą. Sprawa polska ma tu wiele do zdziałania. Za kilka lat nie będziemy rynkiem atrakcyjnym. Na razie jesteśmy atrakcyjni dla imigracji krótkoterminowej. Polska jest w o tyle lepszej sytuacji, że w porównaniu z Europą, jesteśmy państwem młodym. Mamy na razie wiele własnych sił produkcyjnych. Za kilka lat jednak Polska będzie musiała rozejrzeć się za siłą roboczą na Dalekim Wschodzie. Musimy usprawnić nasze sprawy wizowe. Bez tego nie mamy szans w nasilającej się walce konkurencyjnej.

Radio WNET
www.se.pl zdjęcie

O KATYNIU NA UKRAINIE

Decyzja Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu w sprawie mordu w Katyniu znalazła swój oddźwięk na Ukrainie. Jeden z najbardziej popularnych programów publicystycznych „Szuster Live”, 20 kwietnia br. na pierwszym narodowym kanale telewizyjnym, próbował podjąć ten temat. W studium telewizyjnym, jak w każdym programie „Szuster Live” – deputowani, politycy, dziennikarze.

„Tematem dzisiejszej naszej dyskusji będzie decyzja Trybunału w Strasburgu, który uznał, rozstrzelanie 22 tys. polskich oficerów na terenie ZSRR za zbrodnię wojenną...” – rozpoczął prowadzący program Sawik Szuster. – Zadajemy pytanie: Czy powinno być karalne publiczne negowanie decyzji sądu w takich sprawach? Od naszych respondentów otrzymaliśmy odpowiedzi – 84% TAK, 16% NIE.

Oleś Donij, deputowany z partii Narodowa Samoobrona potwierdził, że każda śmierć i przemoc powinny być osądzone. Faszizm i władza sowiecka opierały się na totalnej przemocy. Stwierdzić, że zbrodnia katyńska została popełniona przez hitlerowców obecnie nie uda się żadnemu komuniście. Tak twierdziła propaganda sowiecka. Niestety, taka propaganda nadal istnieje. Istnieje w naszych podręcznikach historii. Musimy brać przykład z Polaków, którzy przez wiele dziesięcioleci walczyli o prawdę w tej sprawie. My na Ukrainie też mamy wiele takich faktów, które są przemilczane lub wypaczane. Polska szanuje swoją historię”.

Wadim Kolesniczenko z Partii Regionów próbował zanegować informację o decyzji Trybunału w Strasburgu,

kwestionując stwierdzenie o uznaniu mordu w Katyniu za zbrodnię wojenną. Bronił też decyzji Rosji w tej sprawie, określając jej stanowisko jako jej sprawę wewnętrzną. Zarzucał też ukraińskim historykom tworzenie mitów, które wykorzystywane są później dla propagandy przez siły polityczne. Wskazał też na istniejącą współpracę IPN z historykami ukraińskimi.

Niestety, archiwa służb specjalnych na Ukrainie nadal nie są dostępne i wiele materiałów z tego okresu pozostaje nadal ukryte.

Wołodmyr Jaworiwski przedstawił dokument z posiedzenia sowieckiego politbiura, w którym głównymi pytaniami było premiowanie pracowników leśnictwa, produkcja łometek i inne, a między nimi „stało pytanie” o rozstrzelaniu (tak było zapisane) 400-700 jeńców w obozach jenieckich. W taki sposób decydowano o życiu ludzkim. „Nie rozumiem dlaczego współczesna Rosja stara się to ukryć. Przecież jeszcze Jelcyń przekazał wiele dokumentów Polakom. Współczesna Rosja to jednak nadal państwo totalitarne i boi się prawdy. Ale ludzie i tak się o tym dowiedzą.” – zakończył polityk.

Andrij Illienko ze Swobody podkreślił, że polskie działania w spra-



wie Katynia powinny być wzorem dla Ukrainy. W taki sposób trzeba pamiętać o tragedii narodu. Historia Ukrainy powinna być rozpatrywana z punktu widzenia przestępstw obu totalitarnych reżimów przeciwko jej ludności, zarówno ze strony sowieców tak i hitlerowców.

Sofija Czemeris, reżyser filmu „Katyń. Listy z raju” powiedziała, że w czasie kręcenia filmu, zetknęła się ze strasznymi sprostowaniami. Dosłownie za płotem otaczającym 100 hektarowy las katyński buduje się elitarnie miasteczko. Budownicy nie wiedzą nic o tym strasznym sąsiedztwie. Nie wie o tym miejscu też i młodzież z Katynia.

„A las katyński to nie tylko mogiła polskich oficerów, których pochówki zajmują tam około 10% powierzchni. Jest to miejsce masowych mordów, dokonywanych jeszcze od 1918 roku. Ginęli tam z rąk NKWD Rosjanie, Ukraińcy, Żydzi i inne narodowości. Polacy wiedzą dokładnie ilu oficerów tam rozstrzelano. Natomiast ile spoczywa tam innych ofiar sowieckiego reżimu nikt do dziś nie wie. Informacja o tym jest skrywana”, – powiedziała reżyser. Wołodmyr Jaworiwski zaznaczył też, że Katyń jest tragicznym miejscem dla narodu polskiego. Przypomniał o tragedii z 10 kwietnia 2010 roku.

Rozmówcy podkreślali, że dla dalszego rozwoju świadomości narodu konieczne jest otwarcie archiwów i umożliwienie pracy historykom. A miejsc masowych mordów ma Ukraina też jest nie mało: Piatychatki, Bykownia, Babi Jar i wiele innych. W tych wszystkich wypadkach trzeba wyraźnie wskazać sprawców tragedii. Tylko to oczyści historię z mitów, półprawd i kłamstw, które w wielu wypadkach są wykorzystywane przez siły polityczne.

W czasie dyskusji postawiono też pytanie o wyrażenie publicznej skruchy przez partię komunistyczną, która dopuszczała się tych zbrodni. Oponował temu obecny w studiu przedstawiciel Komunistycznej Partii Ukrainy – Jurij Salamatyn, który wprost negował sowiecką odpowiedzialność za zbrodnię w Katyniu, twierdząc, że dokonali jej Niemcy. Temat dyskusji określił jako nekrofilski. Unikając odpowiedzi na przedstawione, poparte dokumentami fakty, próbował skierować dyskusję na... karę śmierci w USA.

Opracowane na podstawie programu Szuster LIVE
Program możesz obejrzeć na portalu: www.kuriergalicyjski.com

Odbudowa polskiej inteligencji na Wschodzie – czy, co i jak?

W artykule pt. „Studia w Polsce – obiecujące perspektywy i nieświadomiane konsekwencje”, który został opublikowany w 5 (153) numerze Kuriera Galicyjskiego, została podjęta próba przedstawienia problematyki kształcenia obywateli państw byłego ZSRR na studiach w Polsce, która jest aktualna nie tylko w kręgach akademickich w kraju, ale także przede wszystkim wśród społeczności Polaków na Ukrainie, Białorusi, Rosji i w Kazachstanie. Wspomniana publikacja dotyczyła problemów, z którymi borykają się studenci ze Wschodu na studiach w Polsce, natomiast w niniejszym artykule znajdują Państwo odpowiedzi na następujące pytania: w jakim celu polski rząd funduje stypendia dla Polaków zza granicy, a także jakie są tego efekty?

VADIM GIERKO tekst
www.erasmus.org.pl
zdjęcie

Kształcenie osób polskiego pochodzenia ze Wschodu jest ogromną inwestycją dla państwa. Studenci zyskują natomiast doskonałą perspektywę rozwoju. Możliwość otrzymania dyplomu polskiej uczelni wyższej, a także przyznawanie im stosunkowo wysokiego stypendium nie są celami samymi w sobie. Są to działania, które w założeniu mają przyczynić się do odbudowy polskiej inteligencji na Wschodzie. Co się za tym kryje? Rząd polski i opinia publiczna, a także społeczności polskie za granicą mają nadzieję na powrót zagranicznych absolwentów do swoich krajów, podjęcie przez nich pracy w zawodzie, przyczynienie się do rozwoju polskich środowisk na Wschodzie, a co za tym idzie proeuropejskiej orientacji społecznej. Zasadność takiego ujęcia odbudowy polskiej inteligencji niejednokrotnie była przedmiotem dyskusji. Czy tylko powrót absolwentów w rodzime strony i przyczynienie się tam do odbudowy polskości jest jedynym sposobem na rozwój polskich społeczności poza granicami kraju? Przecież pozostanie absolwenta w Polsce nie oznacza zerwania kontaktów z Polakami w swoim państwie. Taka osoba może być swojego rodzaju „łącznikiem” dwóch regionów, może udzielić pomocy i cennych rad nie tylko tym, którzy nie wyjechali, ale również tym, którzy zamierzają wybrać się do Polski. Jedno jest pewne – cel jest szczytny, ale definiowany i realizowany może być na wiele sposobów. Jakie są zatem efekty kształcenia cudzoziemców, biorąc pod uwagę realizację zakładanego celu odbudowy polskiej inteligencji na Wschodzie?

Precyzyjne oszacowanie efektów kształcenia jest trudne do zrealizowania z kilku względów. Po pierwsze, ośrodki badawcze mają utrudniony dostęp do osób, które ukończyły studia w Polsce ze względu na brak prowadzonych tego typu statystyk – nie wiadomo dokładnie ile osób wróciło do kraju, ile zostało. Konsulaty na Ukrainie, Białorusi i w innych krajach, z których na studia rekrutuje się polską młodzież, dysponują informacją na temat tych obywateli, którzy sami zgłaszali się do nich po ukończeniu studiów w Polsce. Są to jednak szczytowe dane. Biuro Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej w Polsce posiada informacje na temat liczby studentów, którym



Stypendiści Fundacji Jana Pawła II w Lublinie

było wypłacane stypendium, a także ile skończyło studia i uzyskało dyplom. Nie wiadomo natomiast, gdzie obecnie pracują absolwenci. Brak informacji na temat liczebności powrotów studentów ze Wschodu utrudnia sformułowanie jednoznacznej oceny: Czy zakładana odbudowa polskiej inteligencji na Wschodzie przynosi wymierne rezultaty? W obliczu trudności, specjaliści zlecają okresowe sporządzanie analiz dotyczących deklarowanych przez obecnych studentów planów na przyszłość. Jest to o wiele łatwiejszy sposób na oszacowanie efektów kształcenia, aczkolwiek nie odzwierciedla stanu rzeczywistego. Plany na przyszłość mogą ulec zmianie w każdym momencie. Nie mniej jednak, wyniki badań tego rodzaju są jak na razie jedynym źródłem informacji w tym zakresie i służą pomocą w oszacowaniu zakładanych efektów i wskazują na główne tendencje w wyborach i losach absolwentów.

Zarówno 15 lat temu, gdy zaczęły pojawiać się pierwsze analizy w tym zakresie, jak i w chwili obecnej studenci z Ukrainy i Białorusi częściej niż studenci z bardziej odległych państw, np. Kazachstanu, deklarują chęć powrotu w rodzinne strony. Takie deklaracje zapewne uwarunkowane są bliskością geograficzną państw, która sprzyja mobilności. Studenci z Kazachstanu natomiast częściej mówią o braku perspektyw na znalezienie pracy w swoim kraju i silniej rozważają opcje pozostania w Polsce. W ostatnim czasie utrzymuje się tendencja do wydłużania przez cudzoziemców studiów w Polsce, np. przez zmianę kierunku studiów, bądź też wybór dodatkowych kursów. Uzyskanie w Polsce dyplomu ukończenia studiów stacjonarnych umożliwi cudzoziemcowi pracę w kraju; udo-

kumentowane pochodzenie polskie i dłuższy pobyt w państwie stwarzają możliwość ubiegania się w przyszłości o polskie obywatelstwo, dlatego też wielu obcokrajowców ze Wschodu wiąże przyszłość z tym krajem.

Z badań przeprowadzonych w 2005 roku, które objęły dwie ponad stuosobowe grupy absolwentów, którzy powrócili bądź zostali w Polsce, wynika, że jedynie 28 proc. absolwentów, którzy zostali w Polsce po studiach, planowali pozostanie w kraju przed podjęciem nauki, natomiast 41 proc. z nich nie zamierzało zostać w kraju. W badaniach absolwentom zadano także pytanie, czy zachęciłoby młodszych kolegów z kraju swojego pochodzenia do podjęcia studiów w Polsce? Ciekawym jest fakt, że 83 proc. absolwentów, którzy powrócili do siebie, odpowiedzieli twierdząco na to pytanie, natomiast jedynie 69 proc. absolwentów, którzy pozostali w Polsce zrobiłoby to samo. Mimo, że wyniki tych badań miały charakter jedynie szacunkowy, możemy stwierdzić, że deklarowane plany studentów na temat ich chęci pozostania lub nie w Polsce po studiach nie zawsze są zgodne z ich przyszłymi wyborami. Z drugiej zaś strony, mniejszy odsetek absolwentów, którzy pozostali w Polsce i deklarowali gotowość zachęcania młodzieży do studiów w kraju, świadczy o tym, że zadowolenie ze studiów i pobytu w Polsce również nie musi wskazywać na ich przyszłe plany. Wracając do tezy przyczyniania się do rozwoju polskich środowisk, wyniki tychże badań wskazują na równie wysoki poziom zaangażowania w życie społeczności polskiej w kraju pochodzenia zarówno tych absolwentów, którzy powrócili, jak i tych, którzy pozostali w Polsce.

Podsumowując wyniki danych badań możemy dojść do wniosku, że na decyzję o pozostaniu w kraju bądź powrocie w rodzinne strony mają wpływ przede wszystkim inne zewnętrzne czynniki. Warto wymienić tutaj chociażby sytuację ekonomiczno-społeczną w krajach, z których pochodzą studenci, zapotrzebowanie rynków pracy, a także indywidualne aspiracje studentów niekoniecznie powiązanych z przesłankami patriotycznymi. Jeśli w Polsce absolwent będzie miał więcej szans na zatrudnienie, niż u siebie, to w takim przypadku najprawdopodobniej pozostanie w Polsce po studiach. Jeżeli Polacy w miejscowości, z której pochodzi student, są mało aktywni, rozproszeni, bądź są obiektem dyskryminacji i ich potrzeby nie są uwzględniane przez społeczność lokalną, to mimo ewidentnej potrzeby poprawy tej sytuacji, absolwent może nie podjąć się takiego wyzwania. Wielu absolwentów, którzy pozostali w Polsce, podjęli się pracy w kraju bądź też założyli rodziny z obywatelami Polski.

Inną ważną kwestią mającą wpływ na decyzje absolwentów jest samoidentyfikacja etniczna i poczucie tożsamości narodowej, które również mogą ulec zmianie w trakcie studiów w Polsce. Studenci często wspominają o tym, że w domu od lat kultywowano polską tradycję, katolicyzm, świadomość swojego pochodzenia, dlatego też decyzja o podjęciu studiów w Polsce była w pełni naturalną. Natomiast w trakcie pobytu w Polsce często stają oni przed faktem konieczności obrony swojej polskości. W myśl przepisów prawnych są oni cudzoziemcami, koledzy ze studiów i członkowie społeczności lokalnych również nie postrzegają cudzoziemców ze Wschodu, nawet tych

z polskimi korzeniami, jako rodaków. Przykre doświadczenia często zniechęcają młodych studentów do myślenia w kategoriach odbudowy polskości w swoim kraju. Nie możemy również zignorować faktu, że chociaż część studentów wymienia przesłanki patriotyczne, jako jedne z głównych motywów przyjazdu na studia do Polski, jednak częściej wymieniają również atrakcyjność i prestiż kształcenia w Polsce oraz możliwość uzyskania stypendium.

Polska na wiele sposobów dba o Polaków na Wschodzie. Pomijając możliwość kształcenia się w Polsce, możemy wymienić takie sprzyjające inicjatywy, jak: fundowanie stypendiów studentom polskiego pochodzenia, którzy kształcą się w krajach byłego ZSRR, wspieranie organizacji zrzeszających Polaków na Wschodzie, wprowadzenie Karty Polaka i wiele innych. Podsumowując można dojść do wniosku, że problematyka ta wymaga dokładnej analizy i rzetelnych badań. Takie badania będą możliwe tylko w przypadku dokładnego sprecyzowania zakładanych celów i oczekiwanych efektów odbudowy polskiej inteligencji za granicą. Deklaracje studentów na temat ich planów na przyszłość z pewnością nie są wystarczająco reprezentatywnym źródłem, na podstawie którego możemy wnioskować o powodzeniu określonych działań programu kształcenia cudzoziemców, dlatego też warto byłoby rozważyć zainicjowanie systematycznych badań losów absolwentów. W takich badaniach nie może być pominięty wpływ innych zewnętrznych w stosunku do samego programu kształcenia czynników. Wyniki przeprowadzonych badań (raczej o charakterze jakościowym, nie ilościowym) wskazują, że mimo zakładanego powrotu absolwentów, wielu absolwentów zamierza pozostać w Polsce, co jest zgodne z wymienianymi przez nich motywami przyjazdu na studia: lepsze perspektywy odnośnie pracy zawodowej, chęć osiedlenia się w Polsce i założenia w tym kraju rodziny, a także perspektywy dalszego wyjazdu na Zachód. Jednak liczne powroty absolwentów i ich aktywność zarówno na polu zawodowym, jak i społecznym, a także ich zadowolenie ze studiów i deklarowana gotowość zachęcania młodzieży do studiów w Polsce napawa optymizmem i świadczy o dużym powodzeniu programu kształcenia młodzieży polskiego pochodzenia z Kresów.

„Mytusa” o dziedzictwie Żydów galicyjskich

Kolejne posiedzenie lwowskiego Klubu dyskusyjnego „Mytusa” 23 kwietnia zostało poświęcone tematowi: „Dziedzictwo kultury żydowskiej w Galicji”. Wywołało to wielkie zainteresowanie wśród ukraińskich lwowskich intelektualistów i oczywiście, środowiska żydowskiego.



Josef Zissels – prezes Zjednoczenia organizacji i wspólnot żydowskich na Ukrainie (od lewej), Wołodymyr Pawliw – moderator „Mytusy”, Roman Czmelyk – dyrektor Muzeum Etnograficznego i Meylakh Sheykhet – prezes organizacji charytatywnej „Odrodzenie Żydowskie”

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

Josef Zissels – prezes Zjednoczenia organizacji i wspólnot żydowskich na Ukrainie przedstawił referat o pozostałych zabytkach kultury Żydów galicyjskich i podzielił się doświadczeniem organizacji Muzeum Historii Żydów na Bukowinie, ponieważ sam pochodzi z Czerniowców, a obecnie mieszka w Kijowie. Poinformował także, że podczas pobytu we Lwowie rozmawiał z tujejszymi Żydami, przedstawicielami władz samorządowych i instytucji muzealnych o założeniu podobnego muzeum we Lwowie. Przed II wojną światową we Lwowie było takie muzeum, jednak ocalałe zbiory roz-

się już prawie dwa dziesięciolecia jest dziełem kosztownym, nawet jeżeli chodzi o remont budynku przy ul. Szoloma Alejchema, który władze lwowskie zwróciły Żydom. Nikt tego domu nie użytkuje, powoli popada w ruinę. Przedwojennych polskich Żydów już niema. Pozostała w mieście napływowa ludność o pochodzeniu żydowskim ze wschodnich terenów Ukrainy, Besarabii, Rosji jest bardzo zróżnicowana. Tylko nieliczne osoby troszczą się o zachowanie dziedzictwa Żydów galicyjskich. „Jest nas mało i nie mamy fachowców” – narzekał starszy już Borys Dorfman. Z wdzięcznością wspomniano też o działalności Ukraińców na rzecz zachowania kultury żydowskiej we Lwowie.



Podczas dyskusji

dzielono między Muzeum Historycznym, Galerią Obrazów, Muzeum Etnograficznym i obecnym Muzeum Historii Religii. Zissels zauważył, że najbogatsze zbiory judaików posiada Muzeum Etnograficzne we Lwowie. Zdaniem Zisselsa można w jednym miejscu zgromadzić owe zbiory na zasadach filii tych państwowych muzeów. „Wtedy mielibyśmy jeden z najlepszych zbiorów judaiki w Europie” – zaznaczył Josef Zissels. To dzieło może przyciągnąć turystów z całego świata.

Niestety, odrodzenie muzeum kultury żydowskiej, o którym mówi

Przykładem wielkiego zainteresowania sztuką Żydów galicyjskich stała wystawa ze zbiorów Muzeum Etnograficznego, która była ekspozowana na Zachodzie – powiedział Roman Czmelyk, dyrektor muzeum. Zaproponował też by pomyśleć o wirtualnym muzeum judaiki z lwowskich zbiorów muzealnych. O współczesnym podejściu do głębszego zapoznania się z bogatym dziedzictwem Żydów galicyjskich mówił też Zinowij Mazuryk, wiceprezydent Ukraińskiego Narodowego Komitetu Międzynarodowej Rady Muzeów.



Jak uratować żydowską spuściznę Galicji?

Galicja przed II wojną światową, miała największą ilość mieszkańców wyznania mojżeszowego w porównaniu z innymi regionami Europy Środkowo-Wschodniej. Różnorodność kulturowa, narodowościowa i tolerancja religijna, liberalna polityka rządowa, panujące w państwie Habsburgów (w porównaniu z Romanowymi czy Hohenzollernami), sprzyjały powstaniu specyficznego mitu galicyjskich Żydów, nadawała mu rozgłos, który rozchodził się po całym cywilizowanym świecie. Po I wojnie światowej ten mit otrzymała w spadku II Rzeczypospolita.

**WOŁODYMYR PAWLIW
tekst
MIROSLAW ROWICKI
zdjęcie**

Świat galicyjskich Żydów był częścią świata naszych przodków. Trzy główne narodowości – galicyjscy Rusini, galicyjscy Polacy i galicyjscy Żydzi stanowili duszę Galicji przed pierwszą i drugą wojną światową. Każda z tych wspólnot miała, naturalnie, swój świat – oddzielny, ale przecież nie obcy. Dowolne próby wykreślenia któregoś z tych światów są równoznaczne z wykreśleniem trzeciej części własnej historii, kultury, a w wielu wypadkach – jednej trzeciej metafizycznej tożsamości mieszkańców Galicji. Nie darmo, mówią, że największy twórca mitów ukraiń-

go, a również wielu innych „wielkich” mieszkańców Galicji będą bezsensowne i niepełne bez ukazania pełni ich stosunków z żydowskim światem Galicji. Język galicyjski – specyficzne galicyjskie słowa i określenia, wypowiedzi i pojęcia, sposób wypowiedzi, wyobrażenia o świecie, żarty, zabobony, a również znaczna część folkloru – zaginie razem z pamięcią o świecie galicyjskich Żydów.

Jeżeli dzisiejsi galicyjscy Ukraińcy chcą zachować prawdziwą historię, kulturę i język, nie mogą dopuścić do zaniku śladów żydowskich. Tym bardziej, że pozostało ich już nie tak wiele. Ideologia hitlerowska w dużej mierze przyczyniła się do zniszczenia świata żydowskiej Galicji, a sowiecki komunizm – do barbarzyńskiego zaniechania tego co pozostało. Dopro-

na, które wpisano w annały światowej literatury, filozofii czy sztuki, nie mogą przebić się do świadomości młodego pokolenia przez barykady „ukraińskiego narodowego odrodzenia”.

Trudno oczekiwać zadbania historii galicyjskich Żydów ze strony „Małorosów” i „Południoworosów”, nie mówiąc już o pokoleniu „homo sovieticus”. Świat ten możemy uratować tylko my, współcześni patrioci Galicji, tzn. ci, którzy rozumieją, że zniszczenie żydowskiej spuścizny „woła o pomoc do nieba”. Jest ona zbyt cenna, przede wszystkim dla nas Galicjan, żeby przekładać tą sprawę na kogoś innego. A tacy ludzie by się znaleźli. Trzeba powiedzieć prawdę, że gdybyśmy lepiej zadbałi o freski Bruno Szulca, to przedstawiciele Instytutu Yad Vashem nie musieliby ich wywo-



Cmentarz żydowski w Solotwinie

skich, Mychajło Hruszewski, nazwał galicjan „Ukraińskimi Żydami”.

Bez zrozumienia historii małych żydowskich sztetli i dzielnic w większych miastach Galicji, nie można objaśnić historii tworzenia i rozwoju architektury oraz stosunków społecznych w galicyjskich miastach i miasteczkach. Bez uświadomienia sobie wpływu Żydów na rozwój sztuki, muzyki, literatury i nauki nie uda się wytłumaczyć zawilości stylów architektonicznych, nurtów literackich, szkół naukowych i kulturowej specyfiki Galicji, jako całości. Przedstawienie ważnych społeczno-politycznych, jak również religijnych procesów w życiu galicyjskich Ukraińców, będzie niepełne bez wzięcia pod uwagę „czynnika żydowskiego”. Biografie pisarza Iwana Franki, czy działacza religijnego i społecznego Andreja Szeptyckie-

wadziło to do prawdziwej katastrofy humanitarnej, która pochłonęła magię żydowskiego świata Galicji, a razem z tym i metafizykę galicyjskiego mikrokosmosu. Była to też tragedia wszystkich trzech składowych części galicyjskiego świata: galicyjskich Rusinów, galicyjskich Polaków i galicyjskich Żydów.

Przykro, że państwo ukraińskie w tej sprawie stoi na pozycji, jak w przysłowiu: „Nie daj Boże z chama pana” – gdy otrzymała w spadku coś, co przyjmuje jako cudze, nie ceni tego co cenne, zaniedbuje co już zaniedbane, marnuje to, czego nie można zmarnować. Galicyjskie judaica poniewierają się w magazynach muzeów, czas zaciera imiona na żydowskich macewach, na zarastających zielskiem ocalałych cmentarzach. Natomiast te żydowskie imio-

zić w „wątpliwych” okolicznościach. A „dobrze zadbać” to oznacza nie tylko dobrze chronić, ale i efektywnie popularyzować. Chronić materialne świadectwa, popularyzować pamięć, intelektualne i duchowe zdobycze. Bo uświadomienie unikalnego doświadczenia Holokoustu odnosi się nie tylko do świata żydowskiego, ale jest też doświadczeniem naszych przodków, którzy byli świadkami tej tragedii – czasami współuczestnikami, czasami ratującymi-sprawiedliwymi.

Jest to zadanie nieproste, które Galicjanie będą mogli zrealizować tylko wtedy, gdy zrozumieją, że dbając o kulturę żydowską dbają również o swą godność – ku pamięci swoich przodków i z myślą o potomkach.

Ukraińska wersja artykułu Wołodymyra Pawliwa ukazała się na portalu zaxid.net

EURO 2012 POD PARASOLEM?

Na rozgrywki meczów Euro 2012 we Lwowie oraz innych miastach na wszelki wypadek lepiej zabierać ze sobą parasol – doradzają synoptycy z Ukrainy i Polski, którzy 18-20 kwietnia obradowali we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

„Dokładamy wszelkich starań, żeby nawet w czasie podróży każdy ze sportowców czy kibiców mógł sprawdzić jaka będzie pogoda w tym czy innym miejscu naszego kraju – powiedział „Kurierowi Galicyjskiemu” Igor Fedyk, szef lwowskiego Regionalnego Centrum Hydrometeorologicznego Ministerstwa Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy. – W spotkaniu z polskimi synoptykami uczestniczyli również specjaliści od prognozy pogody z Kijowa, Charkowa i Doniecka”. Anatolij Prokopenko, wicedyrektor ukraińskie-

wędruje na Ukrainę. Dlatego bardzo ważna jest współpraca synoptyków osłaniających obszar przygraniczny Polski i Ukrainy, czyli Biura Meteorologicznego we Lwowie i Centralnego Biura Prognoz Meteorologicznych w Krakowie w zakresie wymiany informacji o możliwości wystąpienia niebezpiecznych zjawisk meteorologicznych. I to jest wspaniała okazja, żeby taką współpracę zacząć i potem, już po zakończeniu Euro, dalej kontynuować. A w czasie Euro 2012 chcielibyśmy na naszej stronie internetowej pokazywać prognozę opracowaną przez synoptyków z Ukrainy. Podobnie udostępnić stronie ukraińskiej

Ukrainie. Można powiedzieć, że już mamy zapoczątkowaną współpracę, i to w trybie operacyjnym, a nie tylko teoretycznym. Zastanawiacie się państwo, jak pokonujemy barierę językową? – Przygotowaliśmy dwujęzyczny formularz, gdzie tekst jest napisany w języku polskim i w języku ukraińskim, i synoptyk ukraiński, wypełniając odpowiednie prognozy temperatury czy wysokości opadów, czy porywów wiatru widzi teksty ukraiński, a synoptyk polski, czytając przekazaną informację, ma tekst po polsku. Tak, że są różne metody na pokonanie trudności”.

Na pytanie „Kuriera”, jaka może być pogoda podczas Euro 2012 Te-



Podczas obrad synoptyków. Teresa Zawiślak (pierwsza od prawej)

go Centrum Hydrometeorologicznego zaznaczył, że jest to już trzeci takiego rodzaju, podsumowujące spotkanie z polskimi synoptykami.

Teresa Zawiślak, szef operacyjny Meteorologicznej Osłony Kraju w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej w wywiadzie dla „Kuriera Galicyjskiego” powiedziała: „Znalazłam się tutaj z zespołem specjalistów z naszego Instytutu w celu ustaleń współpracy w osłonie meteorologicznej podczas rozgrywek Euro 2012, które odbywać się będą w Polsce i na Ukrainie. Ponieważ wiele procesów pogodowych, które występują w Polsce swój początek mają na obszarze Ukrainy. Te niebezpieczne nize, które powstają nad Karpatami, poprzez obszar Ukrainy wędrują do Polski. Odwrotnie – wiele ośrodków niżowych, które powstają nad obszarem Europy Zachodniej przez Polskę

prognozy opracowywane dla miast rozgrywek, i dla miast treningowych w czasie Euro w Polsce. Pierwszą informację poprzez link na odpowiednich stronach internetowych Polski i Ukrainy kierować będziemy stronie, odpowiedzialnej za obszar osłony”.

Zdaniem Teresy Zawiślak współpraca z kolegami na Ukrainie układa się bardzo dobrze. „Jesteśmy zadowoleni, bo w takiej sprawie ważną jest wola i chęć współpracy – mówiła dalej. – Bo co by się nie ustaliło, jeżeli nie będzie chęci i potrzeby, to nic z tego nie wyjdzie. Już dostaliśmy od kolegów z Biura Prognoz Meteorologicznych we Lwowie pierwsze ostrzeżenie o tym, że na swoim obszarze spodziewają się intensywnych opadów deszczu. I tutaj też porównujemy od razu, czy ta strefa opadów z tą intensywnością przemieści się nad obszar Polski czy pozostanie na

resie Zawiślak powiedziała wprost: „Może być wszystko. Świetnie wiemy, że zarówno w Polsce, jak i na obszarze Zachodniej Ukrainy czerwiec jest miesiącem podzimiowym. Po dzisiejszych wymianach poglądów widać, że u nas i u naszych kolegów z Ukrainy, podejście jest takie samo – szukujemy się na wszystko, żeby niespodzianki pogodowe nie zaskoczyły synoptyków. Żebyśmy byli w stanie dostarczyć wszystkich prognoz – i tych potrzebnych na osłonę rozgrywek Euro 2012 i tych, które potrzebowałyby służby zarządzania kryzysowego w przypadku wystąpienia zagrożenia powodziowego. Ale mamy nadzieję, że jeżeli tak dobrze przygotowujemy się na wszystko co najgorsze, to wbrew temu pogoda będzie bardzo dobra. I w zasadzie tego sobie i kolegom z Ukrainy życzę”.

Jubileusz prof. Marii Tarnawieckiej

W sobotę 31 marca 2012 r. we Lwowskiej Akademii Muzycznej im. Mykoły Łysenki odbył się jubileusz prof. Marii Tarnawieckiej, prowadzącej na tej uczelni od lat klasę fortepianu, posiadającą blisko 100 absolwentów. Wstępne słowo wygłosił

rektor uczelni, a także konsul RP we Lwowie. Biografię prof. Tarnawieckiej przypomniał Michał Piekarski, wspominając także o jej ojcu – Piotrze Tarnawieckim, znanym polskim architekcie przedwojennego Lwowa. Jubileusz uświetnił także krótki kon-

cert złożony z utworów F. Chopina, K. Szymanowskiego i M. De Falli w wykonaniu m.in. Serhija Hryhorenki, młodego absolwenta klasy prof. Tarnawieckiej.

Inf. własna

KONSULAT GENERALNY RP WE LWOWIE ZAPRASZA

1-5 maja 2012

- 1 maja 18.00** POLSKI ZESPÓŁ TEATRALNY Z WĘDRYNI (Czechy) Pierwszy Ukraiński Teatr Młodego Widza, Lwów, ul. Hruszka 11 „ŻYCIE W ZASIĘGU RĘKI” (wg R. Birden)
- 2 maja 18.00** POLSKIE STUDIO TEATRALNE W WILNIE (Litwa) Narodowy Akademicki Ukraiński Dramatyczny Teatr im. M. Żankowickiej Lwów, ul. Lesi Ukrainki 1 „MÓJ ANIOŁ LEWY, MÓJ ANIOŁ PRAWY” (wg Cz. Miłosza)
- 3 maja 18.00** TEATR „DEBUT” FUNDACJI CHESSED ARIE (Ukraina) Lwowski Obwodowy Teatr Lalek, Lwów, plac D. Halickiego 1 „JANKA” (wg J. Heschel)
- 3 maja 20.00** BOGUSŁAW KIERC (Polska) Lwowski Akademicki Teatr im. E. Kurbasa, Lwów, ul. E. Kurbasa 3 „GDY MÓJ TRUP...” (monodram wg A. Mickiewicza)
- 4 maja 18.00** ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY OPERY LWOWSKIEJ (Ukraina) Lwowski Narodowy Akademicki Teatr Opery i Baletu im. S. Kruszwinińskiej Lwów, prospekt Swobody 28 „STRASZNY DWÓR” (wg S. Moniuszki)
- 5 maja 18.00** POLSKI TEATR LUDOWY WE LWOWIE (Ukraina) Lwowski Obwodowy Dom Nauzyciela, Lwów, ul. Kępczaka 42 „CZARUJĄCY LAJDAK” (wg B. Chesnot) - PREMIERA

Partnerzy medialni: Znajdź nas na Twitterze i Facebooku

27-28 kwietnia 2012r.

CZARODZIEJSKA NOC W BIBLIOTECE

AUTORZY: Wanda Chotomska, Barbara Gawryluk, Paweł Wakuła, Beata Ostrowska

19.00 – Uczestnicy wraz z opiekunami przyjeżdżają do Lwowskiej Biblioteki Obwodowej dla Dzieci gdzie już czekamy i rozpocznie się „Czarodziejska Noc w Bibliotece” – zaczynamy!

19.15 – 19.45 – Przedstawienie Autorów: Wandy Chotomskiej, Barbary Gawryluk, Pawła Wakuły i Beaty Ostrowskiej. Po krótkiej zabawie integracyjnej powstają cztery grupy zapoczątkowane – w grupie różnej lepiej pracuje się nad zadaniem.

19.45 – 22.00 – Nad Lwowem świeci piękny, uśmiechnięty księżyc... Nad tym pięknym miastem zapada ciemna noc... a w naszej bibliotece trwa CZARODZIEJSKA NOC... Noc pełna czarów, magii i przygód... Uczestnicy zrysk, układają własne przygotowane spektakle, czytają książki i jakby przy okazji uczą się... a jakże!

22.00 – 23.00 – Każda zabawa musi mieć swój cel – Uczestnicy prezentują innym grupom swoje dokonania i osiągnięcia. Przy wspólnej zabawie

podsumujemy książeczka, nie pominąć oczywiście „Czarodziejskiej Nocy”, tak to się spot, kiedy zabawa trwa w najlepsze!

23.15 – Coś co chyba każdy lubi... Do snu uśladaj się spokojnie... Daj miłe nieskończone chwile, ale grzeszono, Uczestnicy odkładają karny i mówią: „Dobrych nocy dla wszystkich! Nie zabrze – możemy jeszcze poczytać coś do snu i porozmawiać z zapadem ze gwiazd obok – ale tylko z gwiazdami...”

7.15 rano – Pobudka! Pobudka!!!... Tak, tak, wszyscy wstają, że nie oszota rano... Można jeszcze się przebrać – w wygodnym i ciepłym... zapraszamy do porannego mycia zębów a następnie na śniadanie!

8.00 – Aż nie chce się wierzyć... To już naprawdę koniec!... Do widzenia Przyjaciele! Do zobaczenia na kolejnej „Czarodziejskiej Nocy w Bibliotece”

Partnerzy: Wydawnictwo „Literatura” /Łódź/ UWOWSKA OBWODOWA BIBLIOTEKA DZIECIĘCA

Dane dla dobrowolnych wpłat na rzecz remontu zamku w Świrzu

Wszystkim, którzy już dziś mogliby przekazać po 100 hrywien na remont zamku w Świrzu, znajdującego się obecnie w stanie awaryjnym, podaję rekwiizyty: Отримувач: Антоноук Дмитро Вікторович
Інн. 2791204812
Рахунок: 26255000156241
МФО: 380009 АТ „Ерсте Банк”
Платник: ваше ПІБ (ім’я і назвисько)
Призначення платежу: благодійний внесок на ремонт Свірзького замку

Imiona darczyńców upublicznę na swoim koncie na Facebooku tuż po zakończeniu akcji. Wszystkim serdecznie dziękuję!

Dmytro Antoniuk

Wpłaty można dokonać w każdym banku, ale najłatwiej jest to zrobić w oddziałach Ерсте Банку: <http://www.erstebank.ua/ua/about/branches;jsessionid=3KbPWJb1y-vQPXs66CWybyPRR8IBQZpQq3zYQJ91Q6QL5dKwJfv0!-1214673506>

Konkurs olimpijski dla szkół polskich za granicą (regulamin)

§ 1

Organizatorzy konkursu:

- Ministerstwo Edukacji Narodowej,
- Ministerstwo Sportu i Turystyki,
- Polski Komitet Olimpijski.

§ 2

Adresaci konkursu

polskie dzieci i młodzież za granicą – uczniowie szkół polskich za granicą.

§ 3

Cele konkursu:

- upowszechnianie wiedzy o polskim olimpijskim
- poznawanie roli Polaków w kształtowaniu idei olimpijskiego
- budowanie poczucia wspólnoty młodych Polaków żyjących na świecie
- zachęcanie do promocji Polski w krajach zamieszkania uczestników konkursu
- kształtowanie tożsamości narodowej
- zainteresowanie młodzieży XXX Igrzyskami Olimpijskimi w Londynie.

§ 4

Uczestnicy konkursu:

1. Każdy uczestnik może oddać tylko jedną pracę, którą przesyła do Ministerstwa Edukacji Narodowej za pośrednictwem szkoły.
2. Szkoła może przesłać maksymalnie dwie prace z każdej grupy wiekowej.
3. Prace konkursowe będą oceniane w trzech grupach wiekowych:
 - 5 – 9 lat
 - 10 – 13 lat
 - 14 – 18 lat.

§ 5

Tematy prac konkursowych

Wspólnym tematem prac dla wszystkich grup wiekowych jest sport i idea olimpijskiego. Interpretacja tematu i wybór formy należy do autora. Przykładowe tematy prac mogą dotyczyć: polskiego sportowca-olimpijczyka/trenera, wybranej dyscypliny olimpijskiej, symboli olimpijskich, ważnych wydarzeń z historii igrzysk olimpijskich, osobistych doświadczeń w dyscyplinach rozgrywanych na XXX Igrzyskach Olimpijskich w Londynie.

§ 6

Formy prac konkursowych

1. **Dla grupy wiekowej 5–9 lat – praca plastyczna.** Dopuszcza się następujące formy prac: rysunek (format A 3 lub A 4) wykonany dowolną techniką, praca malarska (format A 3 lub A 4) wykonana dowolną techniką.
2. **Dla grupy wiekowej 10–13 lat i 14–18 lat – jedna z form do wyboru:**

a) praca pisemna w języku polskim (np. wiersz, esej, opowiadanie, reportaż, artykuł publicystyczny, wywiad). Dopuszczalna objętość pracy konkursowej: maksymalnie 4 strony znormalizowanego tekstu komputerowego napisanego w programie Microsoft Word: czcionka Arial – 12 pkt., odstęp 1,5 wiersza, strony numerowane. Prace pisemne muszą być nadesłane w dwóch kopiach: papierowej oraz elektronicznej na płycie CD (w formacie PDF);

b) nagranie audio w polskiej wersji językowej (np. reportaż, wywiad). Prace w formie audio muszą być zrealizowane w formatach: MP 3, WMA lub WAV. Czas nagrania nie powinien przekraczać 20 min. Nagrania należy nadsyłać w dwóch kopiach na płytach CD lub DVD;

c) forma audiowizualna w polskiej wersji językowej (np. reportaż, wywiad, film). Prace w formie wideo muszą być zrealizowane w formatach: AVI, MPEG 4, MKV, MOV lub WMV. Czas nagrania nie powinien przekraczać 20 min. Nagrania należy nadsyłać w dwóch kopiach na płytach CD lub DVD. Każda z prac powinna zawierać następujące informacje: imię i nazwisko autora pracy, nazwę i dokładny adres szkoły, z podaniem klasy, do której uczęszcza uczeń, imię i nazwisko nauczyciela oraz numer telefonu i adres e-mailowy szkoły.

§ 7

Kryteria oceny prac:

- zgodność pracy z tematem
- wartość artystyczna i techniczna pracy
- walory edukacyjne i informacyjne materiału
- oryginalność w ujęciu tematu
- poprawność językowa (w przypadku prac pisemnych i nagrań).

§ 8

Jury w konkursie

- Jury konkursu powołane zostanie przez Ministerstwo Edukacji Narodowej RP.
- Jury wyłoni trzy prace w każdej kategorii wiekowej, których autorzy otrzymają nagrody rzeczowe.
- Decyzje jury są ostateczne.
- We wszystkich sprawach spornych, nieobjętych regulaminem decyzja należy do jury konkursu.
- O terminie i miejscu wręczenia nagród laureaci zostaną powiadomieni osobnym pismem.
- Wyniki konkursu oraz nazwiska wszystkich uczestników zostaną podane na stronie internetowej Ministerstwa Edukacji Narodowej oraz na portalu polska-szkola.pl

§ 9

Nagrody w konkursie:

- nagrody rzeczowe dla laureatów konkursu
- dyplomy uczestnictwa dla wszystkich uczestników
- nagrody rzeczowe dla szkół, których uczniowie wezmą udział w konkursie.

§ 10

Ochrona danych osobowych i prawa autorskie:

- Szkoły uczestniczące w konkursie zobowiązują się do dopełnienia wszystkich formalności związanych z uzyskaniem zgody uczestników konkursu na przetwarzanie danych osobowych w rozumieniu Ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2002 r. Nr 101, poz. 926 z późn. zm.) oraz z nieodpłatnym przeniesieniem autorskiego prawa majątkowego do pracy zgłoszonej na konkurs na rzecz Ministerstwa Edukacji Narodowej zgodnie z postanowieniami Ustawy z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Dz. U. z 2006 r. Nr 90, poz. 631 z późn. zm.).
- Uczestnik konkursu przez udział w konkursie zezwala Ministerstwu Edukacji Narodowej na publiczne podanie danych osobowych (imienia, nazwiska, nazwy szkoły, klasy) oraz publiczne wykorzystanie prac w propagowaniu idei olimpijskiej.
- W/w sprawy reguluje załącznik nr 1 do niniejszego Regulaminu, którego wypełnienie, podpisanie przez przedstawicieli prawnych uczniów i przysłanie do Ministerstwa Edukacji Narodowej łącznie z pracami zgłoszonymi do konkursu jest warunkiem uczestnictwa w konkursie.

§ 11

Uwagi końcowe

- Organizator zastrzega sobie prawo zatrzymania prac nadesłanych na konkurs.
- Przystąpienie do konkursu jest jednoznaczne z akceptacją regulaminu.
- Organizatorowi konkursu przysługuje prawo do zmiany niniejszego regulaminu, a także do przerwania lub zawieszenia konkursu. W przypadku takiej sytuacji organizator opublikuje informację na stronie internetowej Ministerstwa Edukacji Narodowej.
- Integralną część regulaminu stanowi załącznik nr 1.

§ 12

Termin i miejsce

składania prac

Prace konkursowe należy przesyłać na adres:
*Ministerstwo Edukacji Narodowej Departament Współpracy
 Międzynarodowej*
al. J. Ch. Szucha 25
01-918 Warszawa

z dopiskiem na kopercie: „**Konkurs olimpijski dla szkół polskich za granicą**” lub złożyć w Biurze Podawczym Ministerstwa Edukacji Narodowej **do dnia 31 maja 2012 roku do godz. 15.00 (decyduje data i godzina wpływu pracy konkursowej do Ministerstwa).**

Osobą odpowiedzialną w imieniu organizatora za realizację konkursu jest pani Sylwia Mochół, specjalista w Departamencie Współpracy Międzynarodowej Ministerstwa Edukacji Narodowej (tel.: +48 22 34 74 575, e-mail: sylwia.mochol@men.gov.pl)

Załącznik nr 1 do regulaminu konkursu olimpijskiego dla szkół polskich za granicą

1. Ja, niżej podpisany/a oświadczam, że zapoznałem /zapoznałam się z brzmieniem regulaminu konkursu olimpijskiego dla szkół polskich za granicą i wyrażam zgodę na udział w konkursie mojego syna/ córki/podopiecznego*:

imię i nazwisko
 ucznia/uczenicy klasy
 szkoły
 (nazwa szkoły)
 Adres szkoły

2. Jednocześnie wyrażam zgodę na:

- przetwarzanie przez Ministerstwo Edukacji Narodowej podanych wyżej danych osobowych wymienionej osoby w rozumieniu Ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2002 r. Nr 101, poz. 926, z późn. zm.) w celu propagowania idei olimpijskich,

- opublikowanie przez MEN: imienia i nazwiska uczestnika konkursu oraz nazwy i adresu szkoły w razie publikacji pracy na stronie internetowej lub w innych publikacjach lub materiałach związanych z konkursem.

3. Uczestnik konkursu ma prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawienia lub żądania ich usunięcia. Udostępnione dane osobowe będą przetwarzane i/lub wykorzystane zgodnie z postanowieniami Ustawy o ochronie danych osobowych.

4. Uczestnik konkursu oświadcza, że przenosi na MEN autorskie prawa majątkowe do pracy konkursowej przekazanej w ramach konkursu olimpijskiego dla szkół polskich za granicą, która może być wykorzystywana, jako utwór w całości, jak również w postaci dowolnych fragmentów, w dowolnej formie i w dowolny sposób, a także w celach promocji Ministerstwa Edukacji Narodowej, ruchu olimpijskiego lub samego konkursu.

/data i czytelny podpis rodzica/ opiekuna dziecka/

*niepotrzebne skreślić

LATO Z FUNDACJĄ SEMPER POLONIA: WARSZTATY EKONOMICZNE

Warszawska fundacja zorganizuje latem 2012 r. VIII edycję „Warsztatów ekonomicznych” dla stypendystów SEMPER POLONIA oraz aktywnych młodych uczestników życia polskiego i polonijnego, zainteresowanych podjęciem własnej działalności gospodarczej w krajach swojego zamieszkania. Tegoroczne szkolenie w całości adresowane jest do młodzieży polskiego pochodzenia z Ukrainy.

Podczas tegorocznych „Warsztatów...” uczestnicy zdobędą w dziedzinie

z zakresu przedsiębiorczości oraz biznesowych potrzeb rynku ukraińskiego, a także praktyczne umiejętności związane z prowadzeniem działalności gospodarczej na Ukrainie. W trakcie szkolenia określą obszary gospodarki, w których chcieliby rozpocząć własną działalność, przygotują biznes plan przedsięwzięć, które będą chcieli realizować, poznają ramy prawne i uwarunkowania społeczne w jakich przyjdzie działać ich przyszłej firmie.

Zajęcia w formie wykładów i ćwiczeń poprowadzą wybitni teoretycy i praktycy biznesu na Ukrainie ze Stowarzyszenia Business Baltic Forum, Uniwersytetu w Charkowie oraz – po raz pierwszy – z amerykańskiej uczelni prawniczo-ekonomicznej Chicago Kent College of Law, posiadającej przedstawicielstwa w Polsce i na Ukrainie. Zajęcia będą prowadzone w języku polskim, ukraińskim i angielskim.

Szkoleniu będzie towarzyszył bogaty program kulturalno-integracyjny.

Fundacja planuje, że warsztaty odbędą się w Warszawie w dniach 29 lipca – 4 sierpnia 2012 r. SEMPER POLONIA zamierza zagwarantować uczestnikom szkolenia zakwaterowanie, wyżywienie i bilety komunikacji miejskiej oraz częściowy zwrot kosztów podróży do i z Polski.

Osoby zainteresowane udziałem w szkoleniu prosimy o przesła-

nie wypełnionej ankiety rekrutacyjnej oraz wymaganych załączników (skan paszportu, skan legitymacji studenckiej) na adres:

grogowski@iuve.pl
Zgłoszenia przyjmowane będą do 15 czerwca 2012 r.

Szczegółowych informacji dot. szkolenia udziela:
Grzegorz Rogowski –
email: grogowski@iuve.pl,
tel.: +48-22-505-66-77

List do redakcji



TYLKO WE LWOWIE

Z cyklu „Spotkania z historią” odbył się 12 kwietnia br. w rzeszowskim Klubie *Turkus* koncert pt. „Tylko we Lwowie” w wykonaniu chóru Uniwersytetu Trzeciego Wieku „Cantilena”. Koncert ten zgromadził pełną salę jego fanów. Tym razem chór zaprezentował program piosenek lwowskich oraz kresowych. Najpopularniejsze zaśpiewane piosenki to: „Mars lwowskich dzieci”, „Moja gitara”, „Lwówianka”, „Tango Łyczakowskie”, „Moje serce zostało we Lwo-

Było też dużo o Lwowie w specjalnej prelekcji wspartej przezroczkami, a przedstawionej przez Zbigniewa Czarnieckiego.

Chór „Cantilena” ma cztery lata, uczestniczy w nim 26 osób. Kierownikiem chóru jest Maria Nowak, menadżerem Alicja Borowiec, a dyrygentem i akompaniатorem Albert Pacześniak. Spotkaniami o Lwowie zainteresowanych jest w Rzeszowie bardzo dużo osób. Jest bowiem wiele ludzi związanych ze swoim uro-

na koncerty, żeby usłyszeć pieśni o Lwowie. I tym razem też tak było. W koncercie uczestniczył działacz polonijny Jerzy Opaliński z Chicago. Obecnie przygotowana jest płyta z nagraniami piosenek lwowskich.

W Rzeszowie aktywnie działa Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z jego przewodniczącym Bolesławem Opalką. Tematykę lwowską oraz kresową ma też w swoich działaniach Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa, które w



Fot. Józef Gajda

Chór Cantilena

wie”, „Tylko we Lwowie”. Była też piosenka kresowa „Polesia Czar”, którą zaśpiewano dwukrotnie z solistką Marią Mazurek. Tradycyjnie chór zaprezentował też własny hymn, ułożony przez małżeństwo Urszulę i Adama Potocznych z Chicago. Program jak zawsze był wyjątkowo bardzo urozmaicony. Emilia Wołoszyn wyrecytowała piękny wiersz „Kocham Cię Lwowie”, napisany przez lwowskiego poetę Henryka Zbierzchowskiego.

dzeniem we Lwowie lub niegdysiejszym zamieszkaniem ich rodziców i krewnych. Rzeszów przed drugą wojną światową był w obszarze województwa lwowskiego. Jest jeszcze wielu mieszkańców Rzeszowa i okolic, którzy to pamiętają z autopsji. Tematyka lwowska ma wielu sympatyków poza granicami kraju, którzy nawet, gdy obecnie mieszkają np. w USA, a na urlopie przebywają w Rzeszowie, to chętnie przychodzą

swoim czasopiśmie „Echo Rzeszowa” zamieszcza cyklicznie wiele tekstów o Lwowie i o Kresach Wschodnich. Za popularyzację tej tematyki, jego przewodniczący Zdzisław Daraż został 16 marca br. wyróżniony „Krzyżem Czynu Zbrojnego Polskiej Samoobrony na Kresach Wschodnich RP”. Był on też na koncercie. Z Rzeszowa organizowanych jest dużo wycieczek do Lwowa i okolic.

STANISŁAW RUSZNICA

65. ROCZNICA AKCJI WISŁA

Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz podjął decyzję o obchodach 65. rocznicy Akcji Wisła. Podpisał też stosowne dokumenty w tej sprawie.

Premierowi Ukrainy Mykole Azarowowi i przewodniczącemu Lwowskiej Administracji Państwowej polecono zorganizowanie w kwietniu br. odpowiednich imprez, które upamiętniających te wydarzenia m.in. imprez żałobnych pod pomnikami i znakami upamiętniającymi deportacje Ukraińców w XX wieku oraz przewidzieć uporządkowanie tych pomników.

Minister spraw zagranicznych Ukrainy Konstantyn Hryszczenko, minister oświaty Dmytro Tabacznik oraz

minister kultury Mychajło Kuliniaka zostali zobowiązani przez prezydenta do przeprowadzenia wspólnie ze stroną polską międzynarodowej konferencji i opublikowania materiałów pokonferencyjnych. Polecono przeprowadzenie dyskusji, imprez oświatowych, wystaw fotogramów i dokumentów archiwalnych, poświęconych deportacji w 1947 roku Ukraińców z terenów południowo-wschodniej Polski. W szkołach powinny zostać zorganizowane tematyczne lekcje,

pogadanki i prelekcje na temat operacji „Wisła”.

Dzień 28 kwietnia 2012 roku zostanie ogłoszony Dniem Pamięci i Żaloby Ofiar Operacji „Wisła”.

Deputowani Lwowskiej Rady Wojewódzkiej, na sesji w dniu 16 marca, przyjęli uchwałę „O obchodach w 2012 roku 65. rocznicy tragicznych wydarzeń operacji „Wisła”.

źródło:

www.president.gov.ua

ZAPROSZENIE NA UROCZYSTĄ AKADEMIE

Towarzystwo Kultury Polskiej „Przyjaźń”, ks. proboszcz, grono nauczycielskie i uczniowie klas polskich szkoły nr 3 w Iwano-Frankowsku mają zaszczyt zaprosić na **Uroczystą Akademię**, poświęconą uchwaleniu Konstytucji 3 Maja oraz 350. rocznicy powstania miasta Stanisławowa, która odbędzie się 6 maja 2012 r. o godz. 11:00, w Domu Parafialnym przy parafii rzymskokatolickiej pw. Chrystusa Króla, ul. Wowczyńska 92 w Iwano-Frankowsku.

Program uroczystości:

powitanie, montaż słowno-muzyczny „Witaj majowa jutrenko” w wykonaniu uczniów klas z polskim językiem nauczania, tańce i pieśni w wykonaniu zespołu muzycznego „Promyczki Dobra” z Nowego Sącza.

Serdecznie zapraszamy!

Organizatorzy

Odrodzony polski „Sokół” w Tarnopolu ma 18 lat

Już od 18 lat w Tarnopolu działa sportowe towarzystwo „Sokół”, które dba o kondycję fizyczną dzieci polskiego pochodzenia.



Józef Szkodziński pokazuje nagrody sportowców tarnopolskiego „Sokoła”

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

„Idea stworzenia towarzystwa dojrzała już od dawna, jeszcze w latach 90. w czasie jednej z podróży do Polski, – opowiada czytelnikom Kuriera kierownik towarzystwa Józef Szkodziński. – Często jeździłszy na różne obozy sportowe do Kraju. Jednego razu dzięki ojcu Alfonsowi Gurowskiemu z parafii rzymskokatolickiej trafiłem z młodzieżą do Krakowa do siedziby „Sokoła”. Bardzo się tam podobało moim młodym sportowcom. W czasie kolacji jeden z moich podopiecznych powiedział, że dobrze byłoby by odnowić „Sokół” u nas. Miałem ochotę jak najprędzej jechać do domu i zarejestrować nową organizację. Tym bardziej, że wiedziałem z historii o działalności „Sokoła” w naszym mieście przed wojną. Dziś w Tarnopolu jest dawny budynek „Sokoła”, ale tam teraz mieści się kino im. Iwana Franki. Niedługo był budowany ze składek członków. Aż trudno uwierzyć”.

Nasze idee wsparł Konrad Firlej, zajmujący się odrodzeniem tej organizacji w świecie. „Moglibyśmy częściej zapraszać was do Polski jako naszych partnerów na różne zawody sportowe, – powiedział wtedy pan Firlej. Po powrocie do Tarnopola Józef Szkodziński wziął stary statut krakowskiego „Sokoła”, adaptował go do ustawodawstwa i wymóg Ukrainy. Tak rozpoczęła się praca. Dzieci polskiego pochodzenia w Tarnopolu nie brakowało, chętnych do zajęć

sportowych też. W chwili obecnej w towarzystwie jest 110 uczestników w wieku od 12 do 70 lat. Przeważają chłopcy.

W tarnopolskim „Sokole” kultywowane są różne dziedziny sportu: walka, karate, tenis stołowy, pływanie, tenis ziemny, piłka nożna, lekka atletyka, kolarstwo, gimnastyka, aerobik. Najlepsze wyniki na zawodach w Polsce, tarnopolanie osiągnęli w tenisie stołowym. „Czujemy się członkami wielkiej polonijnej rodziny sportowej, – kontynuuje pan Józef, – obok 52 organizacji w Polsce nasze struktury działają w Anglii, USA, Czechach, Słowenii, Chorwacji, Białorusi, Litwie i Ukrainie”. Na razie „Sokół” nie wychował żadnego sportowca-zawodowca, ale zajęcia sportowe dają młodzieży wiele satysfakcji, zdrowia, chęci do pracy, nauki, życia codziennego, ukierunkowują chłopaków i dziewczyny na sukces. Dziś wielu dawnych członków polskiego towarzystwa studiuje w Anglii, USA i w Polsce.

Zajęcia dla młodych i starszych „sokołów” odbywają się w sali jednej ze szkół sportowych Tarnopola. Trenerzy działają społecznie. Mało kto im pomaga, ale nie chodzi tu przecież o pieniądze, chociaż te ostatnie są bardzo potrzebne. Są medale, dyplomy, puchary, wyjazdy na treningi, zwycięstwa i rozczarowania, prawdziwa przyjaźń, pomoc, obcowanie w języku polskim, co jest bardzo ważne dla młodzieży polskiej, mieszkającej poza granicami dzisiejszej Polski.

Poszukujemy pracowników

BCJ Konsalting, Oddział w Polsce poszukuje: górników ze znajomością języka polskiego, pracowników budowlanych oraz spawaczy.

Kontakt: +48717879815,
info@bcj-konsalting.eu lub: 0679028421

z ANTONIM STEFANOWICZEM p.o. prezesa Związku Polaków na Ukrainie, rozmawiał EUGENIUSZ TUZOW-LUBAŃSKI, Kijów.

BEZDOMNY ZWIĄZEK POLAKÓW NA UKRAINIE

Jak doszło do tego, iż Polacy z ZPU zostali wyrzuceni na bruk ze swojego lokalu w Kijowie?

Po tym, jak prezes ZPU Stanisław Kostecki odszedł ze swojego stanowiska i zostałem wybrany przez Zarząd 11 grudnia 2011 roku pełniącym obowiązki prezesa ZPU, posypały się na mnie różne problemy, związane z funkcjonowaniem ogólnoukraińskiej organizacji mniejszości polskiej. To przede wszystkim sprawy lokalu dla ZPU, oraz sprawy organizacyjne. Przez byłego prezesa ZPU 21.05.2007 r. została podpisana umowa № 154/3 o dzierżawie lokalu dla ZPU w Kijowie przy ul. Gogolewskiej 23. Lokal mieścił się w suterenie i miał 52 m². Cenę wynajęcia lokalu uzgodniono na 5690,56 hrywien (wówczas 1138 USD), ale z doliczeniem opłat komunalnych i inflacji na koniec 2009 r. czynsz wynosił już 8200 hrywien. ZPU od stycznia 2008r. nie był w stanie wywiązać się z płatności za lokal. Nie otrzymaliśmy też pomocy w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” w Warszawie. Nasze długi za dzierżawę stale rosły. Muszę przyznać, że przez poprzedniego prezesa ta sprawa była zaniedbana: nie było we właściwym momencie ostrej reakcji do władz miejskich w sprawie siedziby ZPU. Dla wyjaśnienia sytuacji 18 stycznia i 28 lutego 2012 roku zwróciłem się z listem do burmistrza szewczenkowskiej dzielnicy miasta Kijowa – Serhija Zimina .Otrzymałem oficjalną odpowiedź, iż z powodu zadłużenia, które na 18.08.2010 r. stanowiło 261552,83 hrywien (32700 USD), 02.11.2010 r. lokal siedziby ZPU przy ulicy Gogolewskiej 23 w Kijowie został sprzedany prywatnej firmie. W liście do władz dzielnicowych zaznaczyłem, iż w sposób bezprawny organizacja mniejszości polskiej na Ukrainie została wyrzucona na bruk. Napisałem też jak władze polskie traktują u siebie mniejszość ukraińską, i jak hojnie ją finansują. Jeszcze na początku lat 90. XX wieku władze polskie sfinansowały z budżetu państwa, za sumę

650 tys. USD kupno całego domu w Warszawie dla Związku Ukraińców w Polsce (ZUP). O czym takim Polacy na Ukrainie nawet marzyć nie potrafili. Także przy opłacie czynszu lokali organizacje mniejszości ukraińskiej nie płacą tyle co firmy prywatne, jak to jest na Ukrainie. W Polsce są także stałe dotacje rządowe na zachowanie tożsamości narodowej i kultury mniejszości. Np. w 2011 r. organizacje mniejszości ukraińskiej w Polsce otrzymały na swoją działalność, w tym i na utrzymanie lokali, wydawnictwo gazet itd.: ZUP - ponad 1 mln 590 tys. złotych, Stowarzyszenie Łemków – 830 tys. zł, Związek Ukraińców Podlasia – 337 tys. zł.

A jakie było finansowanie Związku Polaków na Ukrainie przez rząd w 2011 roku?

Od rządu ukraińskiego w 2011 roku nie otrzymaliśmy prawie nic. Tylko jakieś nieznaczne kwoty na imprezy kulturalne i mizerne finansowanie gazety „Dziennik Kijowski”. Kwestii finansowania Ukraińców w Polsce i Polaków na Ukrainie nie ma co porównywać. Są tylko obietnice finansowania bez żadnego pokrycia. Gdyby nie finansowanie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, to ZPU nie potrafił by w ogóle funkcjonować. Ale, niestety, z powodu kryzysu finansowego w Polsce, ta pomoc jest co roku uszczuplana.

Właśnie sprawę finansowania polskiej mniejszości na Ukrainie i na odwrót warto byłoby omówić na szczelnie państwowym obu krajów.

Niech Pan powie konkretnie, jaką pomoc finansową otrzymał ZPU w 2011 roku od władz ukraińskich?

Ta kwota za 2011 rok wynosi zero.

Z czego więc utrzymuje się ZPU?

Jak powiedziałem niedużo dofinansowanie otrzymujemy od Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. W 2011 roku otrzymaliśmy na utrzymanie biura ZPU tylko 10 tys. złotych i 8 tys.



Antoni Stefanowicz

złotych na imprezy kulturalne. To nie jest wielka kwota, ale i za to jesteśmy wdzięczni Polsce. Bardzo dziękujemy za opiekę i pomoc kierownikowi Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kijowie Rafałowi Wolskiemu, iż próbuje stale nam pomagać. Także kijowskie biuro otrzymuje pomoc dobroczynną od swoich organizacji obwodowych. Ale to w sumie nie rozwiązuje trudności finansowych ZPU w warunkach dzikiego kapitalizmu na Ukrainie, gdzie ceny przekraczają granice normalności.

To znaczy, iż Polacy na Ukrainie nie są finansowani przez państwo ukraińskie, nie mają także bogatych sponsorów i są skazani na łaskę losu...

Aby wyjść z tej krytycznej sytuacji, gdy jesteśmy zadłużeni przed władzami kijowskimi za czynsz z poprzedniego lokalu w suterenie, szukamy pomocy finansowej od firm polskich, pracujących na rynku ukraińskim i przedsiębiorców polskiego pochodzenia. Wreszcie udało mi się odnaleźć takich sponsorów i wynajętem lokal ich kosztem o pow. 26 m² przy ul. Iwana Franki 40 b, tel. 486-31-77, e-mail: zpu5@o2.pl. W sumie mamy ambitne plany, ale jednak mu-

simy uzyskać stałe finansowanie państwowe, jak to jest w Polsce.

Ilu członków liczy obecnie Związek Polaków na Ukrainie?

Są różne szacunki. Wg moich szacunków ZPU liczy ok. 15 tys. członków na całej Ukrainie. Teraz, aby wyjaśnić konkretną ilość członków, wydaliśmy specjalną kartę rejestracyjną członka ZPU. Uważamy, iż obecne szacunki będą o wiele większe niż te paru lat temu, bo coraz więcej Polaków na Ukrainie uświadamia sobie swoją tożsamość narodową. Temu procesowi trzeba sprzyjać, a bez pomocy państwowej trudno to uczynić.

Ale trudno odradzać polskość na Ukrainie bez finansów. Muszą być jakieś stałe źródła finansowe, aby nie zmuszać działaczy ZPU do zebrania o środki na utrzymanie swojej organizacji. Jak Pan widzi wyjście z istniejącej sytuacji?

Teraz pracujemy opierając się wyłącznie na entuzjazmie, ale to nie może trwać długo, bo ludzie muszą z czegoś żyć. ZPU istnieje od 1991 roku i nawet w trudnych czasach jakoś dawał sobie radę, ale na Ukrainie

teraz liczy się tylko pieniądź i nikogo nie interesują mniejszości narodowe, które nie dają żadnego zysku.

Do 2007 roku, gdy dzierżawa lokalu przy ulicy Gogolewskiej nie była zbyt wysoka, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” płaciło za czynsz wyznaczony przez władze dzielnicowe Kijowa. Ale, gdy czynsz za dzierżawę lokalu w suterenie trzeba było płacić kwoty przekraczające wszelkie granice normalności, „Wspólnota Polska” odmówiła finansowania tej dzierżawy. Od tego czasu, jak się mówi, pozostaliśmy na lodzie. Jesteśmy faktycznie bezdomni i ani władz kijowskich, ani centralnych nie obchodzi nasz los.

To znaczy, iż władze ukraińskie traktują ZPU – ogólnoukraińską organizację mniejszości polskiej tak samo, jak i firmę biznesową?

Tak. I żadne argumenty, iż w Polsce mniejszość ukraińska jest traktowana w sposób ulgowy, nie trafia do umysłów władz kijowskich, dla których liczy się tylko pieniądź, a nie sprawy wzajemnych relacji ukraińsko-polskich. Oprócz tego ZPU wg. statutu nie ma prawa zajmować się działalnością biznesową i jest organizacją, która nie ma żadnych zysków finansowych.

Czy jeżeli chodzi o długi ZPU, wszystko jest naliczone poprawnie?

Nie. Wg danych administracji dzielnicy szewczenkowskiej, za to, iż nie spłacaliśmy długów, lokal został sprzedany na przetargu, ale i po tym musieliśmy płacić za już sprzedany lokal. A teraz, aby dalej prowadzić negocjacje z władzami dzielnicy szewczenkowskiej Kijowa musimy najpierw spłacić tak wysoki dług za dzierżawę dwóch pokoi w suterenie.

Ale nie bacząc na trudności o charakterze finansowym, ZPU pozostaje liczącą się organizacją mniejszości polskiej na Ukrainie. Chcemy w krytycznym dla nas momencie skonsolidować razem wszystkie organizacje polskie na Ukrainie, aby wspólnie walczyć o swoje prawa.

Dziękuję za rozmowę.

Wierzba energetyczna – ratunek dla Iwano-Frankowska

Przedstawiciele Nowej Soli – miasta partnerskiego Iwano-Frankowska, uratowali stolicę Przykarpacia od katastrofy ekologicznej. Przekazali tysiąc sadzonek wierzby energetycznej, które – po raz pierwszy na Ukrainie – zasadzą ekolodzy na miejskim wysypisku śmieci.

SABINA RÓŻYCKA

„W taki sposób dokonamy bioremediacji, czyli przywrócenie ziemi, na której jest obecnie wysypisko, do jej pierwotnego stanu, – opowiada główny specjalista miejskiego wydziału turystyki i główny inicjator wysadzenia wierzby na skażonej ziemi Taras Hanczak, – wiadomo, że całkowicie nie da się jej zrehabilitować, bo tu spoczywają tony śmieci. Co roku na wysypisko trafia około 20 tys. metrów sześciennych filtratów ze zbiorników pod otwartym niebem. Aby filtry nie

zanieczyszczają środowiska są przepuszczane przez system oczyszczalni. Tracimy na to około 500 tys. hrywien co roku”.

W tym wypadku ekolodzy zdecydowali posadzić drzewa, korzenie których zmniejszałyby objętość filtratu – niebezpiecznej substancji, którą tworzy woda w kontakcie z odpadami. Gdyby ta substancja trafiła do rzeki, byłaby wielką katastrofą ekologiczną. Przed kilku laty już miało miejsce kilka drobnych wycieków. Ekolodzy mieli do wyboru do posadzenia topole, brzozy czy wierzby.



Wybrano wierzbę, która szybko rośnie, nie jest wymagająca do gruntu i dobrze pobiera deszczówkę.

Sadzonki przywieziono z Polski, z Nowej Soli, która jest miastem partnerskim Iwano-Frankowska. Teraz na terenach wysypiska jest park, obsadzony wierzwą energetyczną. Z jej witek można robić żywoptły, a gałęzie spalać w kotłowniach. Przywieziono i wysadzone 25 rzędów po około 40 drzewek w każdym. Daje to prawie tysiąc sadzonek.

Sadzonki, przekazane przez starostę powiatu Nowa Sól Józefa

Suszyńskiego, zostały przywiezione przez wiceprzewodniczącą miejskiego wydziału oświaty Swietlanę Uwarową. „Mamy nadzieję, że deszczówka, czy wody topniejącego śniegu będą trafiały na wysypisko w znacznie mniejszej ilości, – kontynuuje pan Hanczak. – Oprócz tego gałęzki wierzby mają wysoką wartość energetyczną. Z czasem można będzie je wykorzystywać jako paliwo do kotłowni, ponieważ jeden metr sześcienny wierzby ma wartość energetyczną 10 metrów sześciennych zwykłego drewna”.

W ŁUCKU OTWARTO KOLEJNE CENTRUM WIZOWE

W stolicy Wołynia rozpoczęło swoją działalność Centrum Wizowe, gdzie oprócz konsulatu generalnego RP w Łucku, również można złożyć dokumenty na wizy. Nowe centrum mieści się przy ul. Riwneńskiej 26. Można tu składać wnioski zarówno na wizy Schengen, shopping-wizy, jak i na wizy krajowe.



Uroczysty moment przecięcia wstęgi

AGNIESZKA RATNA
tekst
AGNIESZKA RATNA,
VOLYNPOST zdjęcia

Jak powiedział dla Kuriera Galicyjskiego konsul generalny RP w Łucku Marek Martinek, w nowo otwartym Centrum można wykonać kopie dokumentów, zdjęcia, wykupić ubezpieczenie i opłacić wartość wizy w punkcie bankowym. Centrum wizowe znacznie uprości pracę konsulatu i dostęp do wiz uczyni bardziej powszechnym. „Klient przychodzi tylko z paszportem, – powiedział konsul, – resztę wykonuje się tu na miejscu”. Opracowane ankiety będą przekazywane do konsulatu w Łucku. Tam będzie podejmowana decyzja o wydaniu wizy i będą one zwracane do centrum, gdzie klient będzie mógł je odebrać. Usługi centrum są płatne: oprócz opłaty konsularnej – 20 Euro za wizę krajową i 35

Euro za Schengen, usługa kosztuje 19,50 Euro.

Centra wizowe obsługiwane są przez firmę „VFS Global”, która wygrała przetarg na nadawanie tego rodzaju usług polskim placówkom dyplomatycznym na terenie Ukrainy. Regionalny przedstawiciel tej firmy zaznaczył, że Centrum w Łucku – to już dziesiąty punkt wizowy na terenie Ukrainy. „Pracownicy są przeszkoleni w realizowaniu tego rodzaju usług. Mamy możliwość otwarcia tego punktu i mamy nadzieję, że nasi klienci będą zadowoleni z jakości obsługi, – zauważył Marek Martinek.

Według wicemera Łucka Wasyla Bajcyma sam fakt otwarcia kolejnego centrum wizowego świadczy o tym, że Europa przybliży się do Ukrainy. Dlatego spodziewa się, że działalność centrum ukierunkowana będzie na wzmocnienie dobrosąsiedzkich stosunków.



Przed wejściem do Centrum Wizowego

Nowy pomnik Lenina na Ukrainie

23 kwietnia br. w Krasnoarmijsku (obwód doniecki) odsłonięto pomnik założyciela Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Włodzimierza Lenina, – powiadomił press attache donieckiego komitetu obwodowego Komunistycznej Partii Ukrainy.

Pomnik postanowiono wzniesić w centralnej części miasta, przy ul. Lenina, gdzie kiedyś znajdowała się siedziba partii.

„Jest to pierwszy pomnik Lenina, który wzniesiono w mieście w czasie

niepodległości Ukrainy. Wcześniej wznoszono jedynie niewielkie popiersia we wsiach. Dawny pomnik Lenina w Krasnoarmijsku usunięto wcześniej, – kontynuował press attache.

Inicjatorem wzniesienia pomnika jest deputowany donieckiej rady wojewódzkiej, pierwszy sekretarz Czerwoarmijskiego Komitetu Miejskiego Komunistycznej Partii Ukrainy Denys Mychajłow.

www.zaxid.net

Krakowskie motywy w twórczości Oleksy Nowakiwskiego

Zobaczyć, jak sto lat temu bawiła się podkrakowska wieś Mogiła, gdzie po II wojnie światowej powstała Nowa Huta, a także poznać zapomnianych mieszkańców tej miejscowości można teraz już tylko na obrazach wybitnego ukraińskiego malarza Oleksy Nowakiwskiego.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Obrazy Oleksy Nowakiwskiego ze zbiorów prof. Mykoły Muszynki, który mieszka w Preszowie na Słowacji, można obejrzeć w muzeum malarza we Lwowie. Wystawa została przygotowana w ramach obchodów 140-lecia Oleksy Nowakiwskiego.

„Dwadzieścia lat temu prezentowałem już tutaj prace malarskie Nowakiwskiego. Teraz, po raz drugi przywiezłem te obrazy, na zaproszenie dyrekcji Narodowego Muzeum Ukraińskiego we Lwowie – powiedział Kurierowi prof. Muszynka. – Na początku lat 70. XX wieku odnalazłem te prace w Pradze. Wywołały one wielkie zainteresowanie wśród miłośników twórczości Nowakiwskiego na całym świecie. Podczas transportowania tej wystawy samolotem do USA zagubiły się. Przypadkowo je odnaleziono. No, i teraz są ekspozowane w byłej pracowni Oleksy Nowakiwskiego we Lwowie”.

Oleksa Nowakiwski pochodził z Obodówki na Podolu Wschodnim. Początkowo uczył się malarstwa w Odessie. Dzięki wsparciu rodziny Brzozowskich z Popieluch w woj.



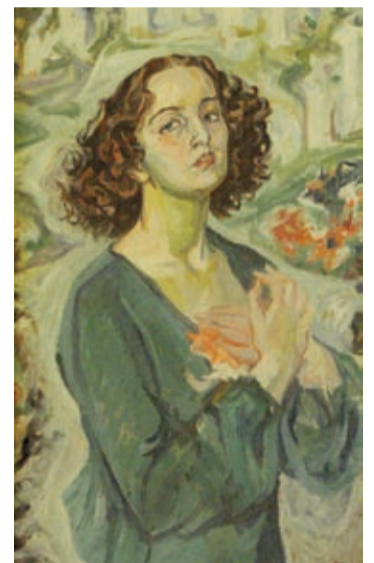
Autoportret Oleksy Nowakiwskiego

braclawskim od 1892 roku podjął studia w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie. Był uczniem Józefa Unierzyńskiego, Leona Wyczółkowskiego, Juliana Fałata i Teodora Axentowicza. Był zaprzyjaźniony z Jackiem Malczewskim. W trakcie studiów otrzymał trzykrotnie srebrny medal.

W latach 1900–1913 mieszkał w Mogile. Prezentował swe prace w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie i w Krakowie, w warszawskim Towarzystwie Zachęty



Portret Jadwigi Gołubowskiej



Portret Haliny Gołubowskiej

Sztuk Pięknych. Możliwe, że Nowakiwski nadal rozwijałby się w krakowskim środowisku artystycznym i został wybitnym polskim malarzem, gdyby nie zwrócił nań uwagi greckokatolicki metropolita Andrej Szeptycki. Ukraiński hierarcha zaprosił go do Lwowa, gdzie zaproponował artyście wspaniałe, jak na owe czasy, warunki.

Prof. Mykoła Muszynka w rozmowie z korespondentem Kuriera powiedział, że wystawa obrazów Oleksy Nowakiwskiego będzie ekspozowana we Lwowie w ciągu trzech miesięcy. Chciałby też zaprezentować ją w Krakowie.



Autor z prof. Mykołą Muszynką

Przykarpaska Wiosna w Iwano-Frankowsku

W iwano-frankowskiej Filharmonii rozpoczął się tradycyjny, coroczny festiwal Przykarpaska Wiosna. Dziesięć dni artyści cieszyć będą mieszkańców oraz gości miasta muzyką. Klasyka, jazz, popularne rockowe kompozycje, występy chorów. Festiwal potrwa do 29 kwietnia.



Akademicka Orkiestra Kameralna Harmonia Nobile

NATALIA KOSTYK
tekst i zdjęcia

Wśród uczestników – zespół miejscowej Filharmonii oraz goście z Kijowa, Lwowa, Odessy, Niemiec, Ameryki. Program festiwalu jest tak skonstruowany, żeby zaspokoić gustą najróżniejszej publiczności. Festiwal rozpoczął się od występu

akademickiej orkiestry kameralnej Harmonia Nobile razem z pierwszym jego kierownikiem Igozem Pyłatiukiem i Nazarijem Pyłatiukiem. Ojciec i syn przyjechali ze Lwowa.

Każdy dzień będzie miał swoje osobliwości. Od klasycznej orkiestry symfonicznej, młodzieżowy zespół INSO-Lwów, „Jazz-Klasik” oraz etnomotywy „Rapsodii”, trio bandurzy-

stek „Pektoral” i śpiew chórny „Hallickich Peredzwonów” oraz lwowski męski chór „Homin”.

Twórczym eksperymencie będzie koncert „Stare kino po nowemu” Julian Kytasty (Nowy Jork), Jurij Jaremczuk (Ukraina) oraz Roman Roś (Stanisławów).

Trybunał w Strasburgu o Katyniu

Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu potwierdził 16 kwietnia zarzuty stawiane Federacji Rosyjskiej przez rodziny katyńskie. Choć od zbrodni w Katyniu minęło wiele lat i rosyjskie władze mogły odciąć się od niej poprzez rehabilitację zamordowanych i właściwe potraktowanie ich rodzin, nigdy tego nie zrobili.

W 1991 r. Federacja Rosyjska formalnie uznała, że jest sukcesorem Związku Sowieckiego. Przyznała tym samym, że jest odpowiedzialna za zadośćuczynienie jego zbrodni. Traktując jednakże w skandaliczny sposób wnioski rodzin katyńskich, pokazała całemu światu, iż jest nie tylko formalnie odpowiedzialna za tę zbrodnię, ale również moralnie nie chce jej zadośćuczynić.

Rosja dopuściła się poniżającego traktowania krewnych ofiar zbrodni katyńskiej – ogłosił Europejski Trybunał Praw Człowieka. W orzeczeniu zaznaczył, że Moskwa nie wywiązała się ze współpracy z Trybunałem. Jednocześnie zaznaczył, że nie może ocenić rosyjskiego śledztwa. Skarżący odwołują się od decyzji Trybunału do Wielkiej Izby.

Trybunał w Strasburgu uznał, że Rosja dwukrotnie złamała Konwencję Praw Człowieka. Według nich rosyjskie władze dopuściły się nieludzkiego i poniżającego traktowania krewnych ofiar zbrodni katyńskiej, którzy żądali rzetelnego śledztwa. Miało to miejsce w odniesieniu do dziesięciu z piętnastu skarżących. Nastąpiło tu naruszenie artykułu 3 konwencji.

Moskwa nie wywiązała się również z obowiązku pełnej współpracy ze strasburską instancją. Odmówiła mu bowiem przekazania kopii postanowienia o umorzeniu śledztwa. Uznał zatem, że władze Rosji naruszyły art. 38 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka.

Jednocześnie jednak strasburscy sędziowie uznali, że nie mogą oceniać przebiegu samego katyńskiego śledztwa i stwierdzić, czy było ono rzetelne czy nie. To artykuł art. 2 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. W tym punkcie wygrała na razie Moskwa. Ale polska strona zapowiedziała już, że odwoła się od tej decyzji do Wielkiej Izby, której wyroki są często zupełnie inne niż orzeczenia pierwszej instancji.

Katyń można traktować jako zbrodnię wojenną

W komunikacie Trybunału znalazło się sformułowanie dotyczące kwalifikacji prawnej zbrodni katyńskiej. Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał, że zbrodnię katyńską można traktować jako zbrodnię wojenną. Oznacza to, że nie ulega ona przedawnieniu, a jej sprawcy mogą być ścigani.

„Trybunał zauważył, że masowy mord dokonany na polskich więźniach można traktować jako zbrodnię wojenną, jako że obowiązek humanitarnego traktowania jeńców wojennych i zakaz ich zabijania były częścią międzynarodowego prawa zwyczajowego, a jego poszanowanie było obowiązkiem władz sowieckich” – napisano w komunikacie.

Rosja zadowolona z wyroku Trybunału, MSZ komentuje wyrok w Twitterze

Na pierwszy rzut oka ten wyrok wydaje się satysfakcjonujący i zrównoważony, ale musimy go dokładnie zbadać – stwierdził chwilę po ogłoszeniu orzeczenia Władysław Jermakow, doradca reprezentacji



Rosji przy Radzie Europy. Jest za wcześnie, by wyciągać ostateczne wnioski – dodał.

Dwie godziny później resort sprawiedliwości Rosji oficjalnie ogłosił, że nie widzi podstaw do zaskarżenia wyroku. Orzeczenie odpowiada interesom naszego kraju – oznajmił przedstawiciel rosyjskiego ministerstwa.

Polski resort spraw zagranicznych na razie orzeczenie Trybunału skomentował jedynie na Twitterze. Wiceszef ministerstwa napisał: „Trybunał uznał, że mord dokonany na polskich więźniach można traktować jako zbrodnię wojenną. Wyrazy uznania dla skarżących i pełnomocników”.

Skarżący: Rosja nie przeprowadziła skutecznego śledztwa

Wśród najważniejszych oskarżeń ze strony rodzin katyńskich, wspieranych przez polski rząd, było to, że Rosja nie przeprowadziła skutecznego śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej. Chodzi o to, że władze Rosji nie dokonały należytej kwalifikacji prawnej tej zbrodni, nie ustaliły jej sprawców i nie wyciągnęły wobec nich konsekwencji.

Rosyjskie śledztwo w sprawie Katynia prowadziła w latach 1990-2004 Główna Prokuratura Wojskowa i umorzyła je z powodu śmierci winnych, utajniając większość akt śledztwa, a także postanowienie o jego umorzeniu wraz z uzasadnieniem. W ocenie rosyjskiej prokuratury zbrodnia katyńska nie była zbrodnią prawa międzynarodowego i uległa przedawnieniu.

Tymczasem art. 2 konwencji, który w 1998 r. przyjęła Rosja, zakazuje nie tylko „umyślnego pozbawiania życia”, ale także – co wynika z dotychczasowego orzecznictwa Trybunału – nakazuje przeprowadzenie skutecznego śledztwa w przypadku morderstwa. Na ten aspekt proceduralny powołali się pełnomocnicy prawni krewnych ofiar NKWD w skargach katyńskich i na publicznej rozprawie

Trybunału w tej sprawie, która odbyła się 6 października 2011 r.

W ocenie prawników reprezentujących rodziny, zarzut naruszenia przez Rosję art. 2 konwencji był najważniejszy. Chociaż zbrodnię katyńską popełniono na długo przed 1998 r., to znacząca część postępowań prawnych, których skuteczność kwestionują skarżący, miała miejsce już po przyjęciu przez Rosję konwencji.

Potrzebę przeprowadzenia przez Rosję rzetelnego śledztwa prawnicy uzasadniają tym, że zbrodnia katyńska była zbrodnią prawa międzynarodowego. W ich ocenie, była to przynajmniej zbrodnia wojenna i przeciwko ludzkości.

Trybunał zajmował się także art. 3 konwencji, który zakazuje nieludz-

kiego i poniżającego traktowania. W skargach katyńskich zwrócono Trybunałowi uwagę, że rosyjskie sądy uznawały, iż nie można stwierdzić, że polscy jeńcy – najbliżsi krewni skarżących zostali zamordowani, a nawet poddani represjom ze strony sowieckiego państwa.

Krewni, którzy przez długie powojenne lata nie mogli otwarcie mówić o prawdziwym losie swoich najbliższych, dowiadawali się zatem od rosyjskich władz, że w ogóle nie doszło do zbrodni katyńskiej. Tego rodzaju negowanie zbrodni katyńskiej jako historycznego faktu jest – zdaniem prawników – analogiczne do negowania np. Holocaustu lub innych zbrodni nazistowskich.

W postępowaniu przed strasburskim Trybunałem skarżący powołali

się na art. 3 konwencji podnosząc, że wobec braku informacji o losach ich krewnych i lekceważącego stosunku władz rosyjskich do ich wniosków o te informacje, zostali oni poddani traktowaniu nieludzkiemu i poniżającemu. Artykuł ten głosi, że „nikt nie może być poddany torturom ani nieludzkiemu lub poniżającemu traktowaniu albo karaniu”.

Rosja odmówiła skarżącym prawnej rehabilitacji ofiar Katynia

Rosyjskie władze odmówiły także skarżącym prawnej rehabilitacji ofiar Katynia. Jej wartość polega na tym, że krewni ofiar mogliby mieć dostęp do dokumentów dotyczących ich bliskich, znajdujących się np. w nadal utajnionych 35 ze 183 tomów akt rosyjskiego śledztwa ws. Katynia. Prawna rehabilitacja oznacza uznanie także przez samych Rosjan, że zamordowani przez NKWD polscy obywatele nie są przestępcami.

Przed Trybunałem Rosjanie mówili nie o mordzie, a „wydarzeniach katyńskich”

Na rozprawie w Strasburgu władze Rosji broniły się utrzymując, że Trybunał nie ma jurysdykcji czasowej w związku z tym, że śledztwo rosyjskiej prokuratury ws. Katynia było prowadzone od 1990 r., czyli na osiem lat przed przyjęciem przez Rosję Europejskiej Konwencji Praw Człowieka.

Rosjanie przypomnieli także, że „tragedia katyńska” wydarzyła się ponad 70 lat temu. W związku z tym Rosja nie ma obowiązku jej wyjaśniania, bo w 1940 r. nie było jeszcze Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, a to na jej podstawie wydaje wyroki Trybunał w Strasburgu.

W postępowaniu przed strasburskim Trybunałem Rosjanie negowali także fakt popełnionego przez NKWD w 1940 r. mordu. W piśmie do strasburskich sędziów z października 2010 r. stwierdzili, że nie mają obowiązku wyjaśniania losu polskich obywateli, którzy – jak to określono – zaginęli w wyniku „wydarzeń katyńskich”.

Nierzetelne śledztwo zarzuciła władzom w Moskwie grupa kilkuset krewnych polskich oficerów, zamordowanych przez NKWD w 1940 roku. Skargę poparł polski rząd.

Rodziny ofiar Katynia domagają się spełnienia swoich postulatów od wielu lat. – To już jest 14 lat, czyli my jesteśmy bardziej w bojach zażarci niż Rosjanie w swoim śledztwie katyńskim – powiedziała Witomiła Wołk-Jezińska, córka zamordowanego oficera. Bartłomiej Sochański, przedstawiciel rodzin ofiar powiedział, że nawet przed wyrokiem można było mówić o sukcesie. – Po raz pierwszy od Norymbergi Rosja została postawiona przed trybunałem międzynarodowym, gdzie rozpatrywana jest skarga katyńska – dodał.

Orzeczenie nie jest ostateczne, każda ze stron będzie mogła się odwołać do Wielkiej Izby Trybunału.



Na zdjęciu archiwalnym z 04.1943 r. ekshumacja zwłok polskich oficerów zamordowanych w Katyniu /PAP

„Jeszcze rosną drzewa, które to widziały...”

(tytuł zaczerpnięty z wiersza Jacka Kaczmarskiego pt. *Katyń*)

16 kwietnia głos w sprawie Katynia zabrał Europejski Trybunał Praw Człowieka ze Strasburga. Uczynił to na wniosek krewnych ofiar NKWD, którzy – mówiąc ogólnie – byli nieusatisfakcjonowani podejściem Rosjan do kwestii rzetelnego wyjaśnienia okoliczności tej zbrodni. Trybunał uznał, że Rosja dopuściła się poniżającego traktowania krewnych ofiar zbrodni katyńskiej i odmówiła współpracy samemu Trybunałowi. Potwierdził też, że zbrodnia katyńska jest zbrodnią wojenną. Nie wypowiedział się jednak w sprawie rehabilitacji jej ofiar.

ANDRZEJ SPRYCHA

Zbrodnia Katyńska – czy oby na pewno wiemy co to takiego? Przed dalszymi dywagacjami wyjaśnimy zatem wstępnie co kryje się pod tym określeniem. Ta wspólna, dziś już symboliczna nazwa oznacza wymordowanie przetrzymywanych na terytorium ZSRR niemal 22 tys. obywateli polskich – jeńców wojennych, osadzonych w obozach jenieckich NKWD w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz osób cywilnych, aresztowanych i osadzonych w więzieniach na terenie okupowanym przez ZSRR. „Tylko” nieco ponad 4 tys. z nich trafiło do Katynia. Pozostałych zamordowano w podobnych okolicznościach, lecz w innych miejscach Kraju Rad. Zbrodni dokonano m.in. na części oficerów Wojska Polskiego, którzy po 17 września 1939 r. zatrzymani zostali przez Armię Czerwoną, ale również na oficerach, podoficerach i szeregowych Policji Państwowej oraz Korpusu Ochrony Pogranicza.

A tak w ogóle, po co było iść z tą sprawą do Strasburga? Otóż 15 krewnych ofiar NKWD oskarżyło Rosję o naruszenie trzech różnych artykułów konwencji Praw Człowieka. Ich zarzuty dotyczyły postępowania przedstawicieli Rosji w trakcie trwania śledztwa katyńskiego. Przypomnijmy, że śledztwo takie prowadzone było przez rosyjską prokuraturę wojskową w latach 1990–2004. Zakończono je umorzeniem z powodu śmierci winnych tej zbrodni. Jednocześnie Rosjanie utajnili znaczną część zgromadzonych akt. Dodajmy także, że w ocenie rosyjskiej prokuratury Katyń nie był w ogóle zbrodnią w rozumieniu prawa międzynarodowego i – jako wielotysięczna seria „zwykłych” zabójstw – uległ przedawnieniu. Kolejnym zarzutem rodzin katyńskich, było to, że Rosja nie przeprowadziła skutecznego śledztwa w sprawie zbrodni. Skarżącym chodziło przede wszystkim o to, że władze Rosji – poza wspomnianym brakiem właściwej kwalifikacji prawnej czynu – nie ustaliły jego sprawców i nie wyciągnęły wobec nich żadnych konsekwencji.

A więc, czy Rosjanie nadal pielęgnować chcą historyczny, oficjalny fałsz, który przez wiele lat obowiązywał w tej sprawie? Szkole średnią kończyłem jeszcze w PRL-u. Historii uczono wówczas „trochę” inaczej niż dziś. Czterotomowa „Historia Polski” tzw. historyków krakowskich z roku 1982, przedstawiana jako jedno z lepszych opracowań z zakresu historii, do zbrodni katyńskiej nawiązywała tylko jakby mimochodem, w jednoakapitowej wypowiedzi. Czytamy w niej: „Niemcy (...), w wyraźnym zamiarze poróżnienia aliantów, z wielką ostentacją ogłosiły o odkryciu



Polski Cmentarz Wojenny w Katyniu /PAP

w miejscowości Katyń k. Smoleńska masowych grobów pomordowanych oficerów polskich, internowanych (...) w ZSRR, twierdząc, że są to ofiary radzieckich organów bezpieczeństwa (...) Sikorski (...) dał się popchnąć do nieprzemyslanego kroku: zwrócił się (...) o powołanie specjalnej komisji w celu zbadania sprawy (...) Rząd radziecki (...) przedstawił oświadczenie, iż mord w Katyniu dokonali hitlerowcy (...) uznał on decyzję rządu polskiego za akt wobec siebie wrogi i przerwał z nim stosunki dyplomatyczne...”. Ton notki sugerował zatem, że to Niemcy dokonali zbrodni, a gen. Sikorski – zamiast powierzyć Sowietom na słowo – dał się ponieść emocjom. Nie dość wspomnieć, tak dla podkreślenia oficjalnej wówczas wersji, że w Katyniu od 1978 r. znajdował się zespół upamiętniający zbrodnię, na których umieszczono po polsku i rosyjsku napis: „Ofiarom faszyzmu – polskiemu oficerom rozstrzelanym przez hitlerowców w 1941 roku”. Stalinowska wersja utrzymywana była w propagandzie, zarówno ZSRR, jak i PRL praktycznie aż do 1990 r. Taka to była ta radziecka prawda o Katyniu.

Czy my Polacy wygraliśmy „coś” w Strasburgu? Wydaje się, że „trochę” tak. Sędziowie Trybunału orzekli, że nie mogą ocenić rosyjskiego śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej m.in. dlatego, że Trybunał nie dostał rosyjskich materiałów z tego śledztwa. Tym samym sędziowie stwierdzili, że Rosja nie wywiązała się ze współpracy z Trybunałem. Nazywając sprawę po imieniu, Rosjanie po prostu zagrali Trybunałowi „na nosie” i pokazali to Europie. Pokazali tym samym, że to oni decydują co Trybunał może, a czego nie powinien w ogóle dotykać, bo to tajemnica Rosji. Sędziowie uznali też – zgadzając się tu z Rodzinami Katyńskimi, które wniosły pozew, że władze Rosji naruszyły przepisy o zakazie niehumanitarnego traktowania (ta część wyroku doty-

czyła praw osób trzecich w stosunku do poszkodowanych, a więc rodzin pomordowanych oficerów, które – zdaniem Trybunału – przez władze Rosyjskie potraktowane zostały w sposób poniżający). Uznali również, że sprawę katyńską traktować należy jako zbrodnię wojenną. Trybunał nie wypowiedział się jednak w sprawie rehabilitacji ofiar Katynia.

Sprawa Katynia dla Polaków zawsze będzie mieć szczególne znaczenie, więc na pierwsze opinie w sprawie wyroku nie trzeba było długo czekać. Dla jednej z polskich stacji radiowych wypowiedziała się Izabela Sariusz-Skapska, która jest prezesem Federacji Rodzin Katyńskich. – Jeszcze raz usłyszeliśmy o Katyniu na forum międzynarodowym i tak ważna instytucja powiedziała, że Katyń to zbrodnia wojenna. Ważne jest, że Trybunał w Strasburgu przyjął ten pozew. Ta garstka rodzin samotnie przeszła tą drogę – podkreśliła. W ogólnopolskich mediach nie zabrakło też opinii polityków. – Najważniejsze, że Trybunał potwierdził, że rosyjskie postępowanie w zakresie wyjaśniania zbrodni katyńskiej było nierzetelne – ocenił wiceszef polskiego MSZ Maciej Szpunar.

Czy Katyń już zawsze dzielił będzie dwa narody? Czy dziś, współcześni Rosjanie zechcą spojrzeć tej sprawie „prosto w oczy”, wbrew „prawdom” głoszonym przez ich ojców i dziadków? Obawiam się, że będzie to trudne. Jeśli rzeczywiście chcieliby prawdy, to po co to ciągnąc się latami śledztwo, tajemność tysięcy stron jego akt i te – nadal pojawiające się – zjadliwe komentarze dotyczące Katynia? Sprawa odpowiedzialności za mord, mimo formalnych przeciwności, wydaje się dziś być oczywista. Czy więc naprawdę tak trudno powiedzieć – oficjalnie, ale i tak od serca – „przepraszam”? Wtedy przecież znacznie łatwiej byłoby wymówić też słowo „wybaczam”...

KG

List do redakcji

Lista katyńska oficerów lekarzy

Podczas wizyty do Lublina w marcu 2012 roku delegacja Wołyńskiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskiego Pochodzenia miała możliwość przeczytać publikację znającego polskiego lekarza i historyka medycyny dr Ludwika Kowieskiego pod tytułem „Lista katyńska oficerów lekarzy, członków Izby Lekarskiej Lubelskiej”.

W publikacji tej zostały zapisane biogramy 60 lekarzy, członków przedwojennej Izby Lekarskiej Lubelskiej, którzy żyli i pracowali w trzech województwach: lubelskim, wołyńskim i poleskim, a w 1939 roku, często jako ochotnicy, podjęli obowiązek obrony śmiertelnie zagrożonej Ojczyzny, płacąc za swoją wierność i przywiązanie najwyższą cenę. Podzieliłi tragiczny los tysięcy polskich oficerów pojmany w sowiecką niewolę i skrytobójczo zamordowanych.

O medycynie na Wołyniu w okresie międzywojennym oraz w okresie wojny o mamy niewiele publikacji. To biała plama w historii medycyny wołyńskiej. Dlatego, wykorzystując materiały tego dramatycznego epizodu z historii lubelskiego samorządu lekarskiego, chcemy przekazać lekarzom Wołynia historyczne dane o lekarzach Lubelskiej Izby Lekarskiej i ich tragicznym losie.

Przed II wojną światową wszyscy lekarze pracujący w Polsce, zarówno w cywilnej jak i wojskowej służbie zdrowia, byli obowiązkowo zrzeszeni w izbach lekarskich. Na terenie kraju funkcjonowało osiem izb okręgowych oraz Naczelna Izba Lekarska w Warszawie. Lubelska Izba Lekarska obejmowała obszary ówczesnych województw: lubelskiego, poleskiego i wołyńskiego. Jeśli chodzi o wojskową służbę zdrowia, na terenie działalności ILL funkcjonowały dwa duże wojskowe szpitale okręgowe: na terenie Dowództwa Okręgu Korpusu Nr IX w Brześciu nad Bugiem i na terenie Dowództwa Okręgu Korpusu Nr II w Chełmie Lubelskim z filią w Lublinie. Ponadto działało kilka rejonowych szpitali wojskowych. We wszystkich miastach wojewódzkich oraz w większości miast powiatowych na terenie działalności ILL stacjonowały jednostki wojskowe. W każdym pułku był zatrudniony co najmniej jeden lekarz wojskowy, a w pułku piechoty przynajmniej dwóch lekarzy. Na liście wyborców do pierwszej Rady ILL z 1922 r. wśród 450 lekarzy było 80 lekarzy wojskowych.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku na terenie kraju pracowało około 5 000 lekarzy, w tym 10% kobiet. Na koniec grudnia 1938 roku w Polsce (według danych Naczelnej Izby Lekarskiej) było zarejestrowanych 12 917 lekarzy, w tym 2 034 kobiety, z czego na terenie ILL pracowało 1025 lekarzy, w tym 52 kobiety, a na terenie miasta Lublina praktykowało 124 lekarzy, w tym 12 kobiet. W tym czasie na terenie województwa lubelskiego było zarejestrowanych

479 lekarzy, poleskiego – 205, wołyńskiego – 341. W sierpniu 1939 roku, przed mobilizacją, w wojsku polskim służyło 815 lekarzy oficerów służby czynnej.

Pod koniec sierpnia 1939 roku zostało zmobilizowanych do wojska polskiego około 2225 lekarzy oficerów rezerwy. W sumie, łącznie z lekarzami oficerami służby stałej, w kampanii wrześniowej brało udział przeszło 3000 lekarzy oficerów służby stałej i oficerów rezerwy. Z tej liczby około 100 poległo na polu walki, a przeszło 600 dostało się do niewoli sowieckiej. Zostali umieszczeni razem z innymi oficerami w trzech obozach: Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Według niepełnych danych w Kozielsku przebywało minimum 305 lekarzy oficerów, w Starobielsku minimum 288, a w Ostaszkowie około 10. Prawie wszyscy zostali zamordowani, przeważnie w lesie katyńskim i w podziemiach więzienia NKWD w Charkowie. Wśród tych lekarzy przeszło 60 było członkami Lubelskiej Izby Lekarskiej.

W drugiej dekadzie września 1939 roku prawie wszystkie okręgowe szpitale wojskowe (których było dziesięć), rejonowe, garnizonowe i polowe pod naporem armii niemieckiej ewakuowały się do województw wschodnich. Podobnie, wiele formacji wojskowych, częściowo rozbitych przez wojska niemieckie, wycofywało się na wschód. Tworzono tam również pułki i dywizje rezerwowe. Dziś trudno ustalić, w jakim szpitalu lub w pułku służył poszczególny lekarz, gdzie, kiedy i w jakich okolicznościach dostał się do niewoli sowieckiej, w jakich obozach przejściowych przebywał, zanim trafił do obozów zagłady i zginął. Lecz wiadomo na pewno, że wszyscy oficerowie lekarze w liczbie około 30, pracujący w 9 Okręgowym Szpitalu Wojskowym mieszczącym się w twierdzy brzeskiej, zostali pod koniec września 1939 roku wywiezieni do obozów w Kozielsku i Starobielsku. Podobnie, po 22 września 1939 roku, kiedy obrońcy Lwowa pod dowództwem generała Władysława Langnera poddali się armii sowieckiej, wszyscy oficerowie lekarze zostali wywiezieni do obozów zagłady (wbrew zawartemu porozumieniu kapitulacyjnemu), w tym również przeszło 100 oficerów lekarzy.

W kwietniu 2012 roku mija 69 lat od ujawnienia zbrodni katyńskiej, która stała się symbolem martyrologii Polaków na Wschodzie, a jednocześnie ma bardzo osobisty wymiar dramatu każdego z tych, często młodych ludzi i ich rodzin latami wyczekujących z nadzieją ich powrotu.

Ta publikacja podaje biogramy tylko niektórych oficerów lekarzy.

Chcielibyśmy przypomnieć ich wszystkim i złożyć im hołd.

**Wołyńskie Stowarzyszenie
Lekarzy Polskiego
Pochodzenia**

Pamięci Alfreda Klimczaka

LALKI Z DUSZĄ

Przeważnie bywa tak, że niektóre rzeczy nabierają sensu, dopiero gdy znikną. Gorzej jest z ludźmi. Za szybko od nas odchodzą. Za życia nie doceniamy ich, zbywamy byle czym, irytują nas, a dopiero po ich odejściu okazuje się na ile byli wartościowi, co chcieli nam przekazać, jakie mieli pomysły na życie. Niestety od nich już tego dowiedzieć się nie da. Najwyżej opowiedzą o tym ich przyjaciele.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
ARCHIWUM TEATRU
„ZIELONA ŻABKA” zdjęcia

Niestety powtórzyło się to i w tym wypadku. Odszedł od nas Alfred Klimczak – pan Fredzio, jak nazywano go wielu we Lwowie. Odszedł niespodziewanie, nagle, jeszcze pełen pomysłów i zapału do pracy na rzecz sprawy swego życia – teatryku lalkowego „Zielona Żabka”.

Teraz po przedstawieniu „O królu Artabanie”, które jednak odbyło się w dzień po śmierci założyciela, ponieważ było zapowiadane i ogłaszane, aktorzy teatru skupieni w niewielkiej garderobie Polskiego Teatru Ludowego starają się wypowiedzieć wszystko co ich boli. Jarosław Blinowski, Leontyna Gotarska, Barbara Zajdel, Luba Bondarczuk chcą opowiedzieć wszystko co wiedzą o teatryku i jego założycielu. Dziennikarza Kuriera spotkali słowami: „Jak dobrze, że ktoś się nami zainteresował. Szkoda tylko, że tak późno”.

Skąd wzięło się zainteresowanie lalkami, które przetrwało od lat dzieciństwa do odejścia (słowo śmierć jakoś nie chce się napisać) pana Fredzia? „W czasie wojny na Miłkołaja dostał od mamy książeczkę „Jaś i Małgosia”, – opowiada Barbara Zajdel. – Był to scenariusz bajki. I od tej chwili jego marzeniem stało się wystawienie tej bajki na scenie, ale w taki sposób, żeby podobało się dzieciom, żeby je fascynowało, porywało. Przy niewielkich (stosunkowo) nakładach można to było zrobić jako



Alfred Klimczak z lalką przedstawiającą króla Artabana

teatryku lalkowy”. Do rozmowy wtrąca się Jarosław Blinowski: „A pamiętasz, jak jeszcze gdzieś na początku lat 90. ze swoją żoną Lucyną zrobili lalki kotów i miał to być kabaret lalkowy dla dorosłych”. Jego żona była wspaniałą krawcową. To przy niej nauczył się tajników obchodzenia się z materiałem i z różnych skrawków wspólnie tworzyli lalki.

„Potem zdarzył się dziwny przypadek, – kontynuuje pan Jarosław. – Żona wyczytała w horoskopie, że pod koniec tygodnia czeka na niego zaproszenie na bankiet. Pośmieli się i nie nadali temu znaczenia. Ale wydarzyło się to naprawdę. Jak wielu lwowiaków pracował przy odgruzowywaniu Cmentarza Orłąt. Akurat

wtedy odwiedzili Cmentarz jacyś goście z Polski. Rozmówili się z panem Fredziem i faktycznie zaprosili go na kolację. Wtedy to poznał Zbigniewa Chrzanowskiego i Walerego Bortiakowa. Odwiedzili go w domu, zobaczyli jego lalki i zaprosili go do Teatru Polskiego. Szczególnie Walera znalazł w panu Alfredzie bratnią duszę. Chętnie mu podpowiadał, wymyślał lalki, uczył tworzenia ich z innych materiałów, robić je bardziej ruchome. Bardzo się zaprzyjaźnili”.

Do Jasia i Małgosi pan Alfred wykonał wszystkie lalki, scenografię i szukał aktorów. Jeżeli komuś wydaje się, że lalkowy teatr to zabawa, to myli się. Jest tu trudniej, niż w teatrze, gdzie grają ludzie. Tu trzeba

poruszać się samemu, poruszać lalką, jej rękoma, znać tekst i to wszystko z rękoma do góry. Kto nie wierzy niech spróbuje. Niestety nie znalazł chętnych do obsady wszystkich ról. Dopiero na początku lat 2000 udało się ten pomysł zrealizować. Wtedy do teatru przyszła rodzina Bondarczuków – Luba, Wadim i ich syn Bazyli. Zagrali ten spektakl tylko kilka razy. Następne przedstawienie „O dobrej nowinie”, było grane kilka razy przed różną publicznością: w szkole, przed słuchaczami III wieku.

„Kolejnym przedstawieniem były Jasełka, – mówi Barbara Zajdel. – Scenariusz napisały panie Zappe

szczych szczegółach. O tym wszystkim rozmawialiśmy. Był pełen energii i żył tym przedstawieniem. Do przedstawienia o Artabanie chciał dorobić jeszcze węża, z ruchomą paszczą. Już nie zdążył”.

Do rozmowy dołącza się Luba Bobdarczuk: „Chcę powiedzieć, że pan Fredzio wkładał całą duszę w lalki. I jego lalki też miały duszę, wydawało się, że żyją swoim życiem. Wszystkie swoje pieniądze odkładał i z własnych funduszy kupował potrzebny sprzęt i materiały. Teraz, po jego śmierci, chcemy kontynuować działalność teatryku. Na 20-lecie teatryku chcemy, żeby to przed-



Tak powstawały lalki

i ten spektakl grany jest prawie co roku w okresie Bożego Narodzenia. Powstała też Szopka Lwowska. Po tem po nawiązaniu kontaktu z Teatrem Nowochadzkiego „Ludzie i lalki”. To od niego pan Fredzio dostał scenariusz po opracowaniu go, przetłumaczeniu oraz dopisaniu kilku wierszy, powstał spektakl „Kotek cioci Walentyny”. Pierwotna wersja dzisiejszego spektaklu „O królu Artabanie” była mieszana. Artabana grał Wadim Bondarczuk, w stroju wschodniego króla. Chodził przed parawanem i rozmawiał z poszczególnymi postaciami-lalkami”.

„Teraz mamy w przygotowaniu „Bajkę o krasnoludkach i sierotce Marysi” Konopnickiej, – kontynuuje Jarosław Blinowski. – Wszystkie lalki i dekoracje przygotował pan Fredzio. Basia z synem dobrali oprawę muzyczną i nagrali. To właśnie omawialiśmy z panem Klimczakiem w sobotę, gdy go odprowadzałem do domu, bo ciężko mu było chodzić. Po drodze dużo opowiadał, jak widzi ten spektakl. Miał to wszystko w głowie, opracowane w najdrobniej-

stawienie (według Konopnickiej), ostatnie przez niego przygotowane, było holdem jego pamięci. Ale też tym przedstawieniem chcemy uczcić i tych naszych przyjaciół, którzy odeszli – Walerego Bortiakowa i mojego męża Wadima”.

Jeszcze długo trwały rozmowy o problemach teatru, o braku miejsca na lalki, dekoracje (większość pan Alfred trzymał u siebie w domu), o braku młodych aktorów. Jak do tej pory młodzież przychodzi i szybko odchodzi. Dziś z młodych gra stale tylko Marian Kamilewski. Marzeniem Alfreda Klimczaka był kabaret „Koty” dla dorosłych, połączenie tematyki lwowskiej z współczesnością. Czy uda się to zrealizować? Zależy to od jego przyjaciół, którzy teraz szczególnie ciężko odczuwają brak Alfreda Klimczaka. Czy znajdą dość siły na kontynuację tego dzieła? Szkoda byłoby zmarnować dorobek życia pasjonata i zapaleńca.

Takich ludzi jest teraz coraz mniej.



Lalki, aktorzy i autorki. Stoją od lewej: Jarosław Blinowski, Luba Bondarczuk, Barbara Zajdel i Alfred Klimczak. Siedzą Irena i Jadwiga Zappe

Sztuka na ulicy

Od niedawna ulica Łesi Ukrainki w Łucku co niedzieli zmienia się w scenę dla ulicznych artystów. Muzycy, śpiewacy, tancerze, malarze, aktorzy, twórcy ludowi – wszyscy pragnący samorealizacji mogą w centrum Łucka demonstrować swój talent po otwartym niebem. W tych dniach wystartował projekt „Artystyczna ulica”.

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

„Spontaniczne występy uliczne są normalnym zjawiskiem dla każdego rozwiniętego europejskiego miasta, – twierdzi kierownik miejskiego wydziału kultury Tatiana Gnatiw. – Łuck też dąży do ich poziomu. Mamy nadzieję, zrobić to za pomocą sztuki”. Według jej słów, podczas omówienia projektu w radzie znaleźli się sceptycy, którzy przekonywali,



że Łuck to nie Wenecja, Kraków czy Lwów i projektu nie da się zrealizować. Pani Tatiana jest jednak pewna, że utalentowanych osobistości na Wołyniu nie brakuje. Ze swej strony obiecuje wszechstronne poparcie w stworzeniu warunków do artystycznej samorealizacji. W projekcie mogą wziąć udział zarówno amatorzy, jak i zawodowcy. Obowiązkowym jest strój ludowy – współczesny, bądź podkreślający odpowiednią epokę.

„Artystyczna ulica” funkcjonować będzie przez pół roku od godz. 10 rano do 22 wieczorem w niedziele i dnię świąteczne. Tatiana Gnatiw ma nadzieję, że ten projekt nie tylko stworzy warunki aktywnego wypoczynku mieszkańców miasta, ale też będzie atrakcją dla turystów, przyjeżdżających do stolicy Wołynia z innych miast.

KG

Polskę odkrywa... książka

W przededniu 350-lecia Stanisławowa (dziś Iwano-Frankowska) dyrekcja i pracownicy wojewódzkiej biblioteki przyjęli gości z Opola – pracowników zaprzyjaźnionej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej z jej dyrektorem Tadeuszem Chrobakiem na czele.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

W składzie delegacji przyjechali: pracownik działu abonamentu Alicja Szczegielniak, pracownik działu informacji Mirosława Wąsowicz, pracownik działu metodycznego Ewa Dorosz, kierownik działu poligrafii Alicja Młynarczyk i kierowca Robert Dudek. „Współpraca z biblioteką z Iwano-Frankowska trwa od 2005 roku, – opowiada Tadeusz Chrobak. – Nasze województwa są partnerami. I my też nawiązaliśmy partnerskie stosunki. W Opolu mieszkają tysiące byłych mieszkańców tego sławnego miasta i jego okolic. Wymieniamy książki, organizujemy wspólne ekspozycje, wymieniamy się informacjami. Szkoda, że nie mamy takich projektów, pod które można byłoby uzyskać fundusze z Unii Europejskiej, ale, zapewniam panią, niedługo się pojawiają”.

„Nasi goście zapoznali się z działalnością wojewódzkiej biblioteki, a również z bibliotekami z Tłumacza, Doliny, Werchowyny, Bolechowa, – kontynuuje dyrektor iwano-frankowskiej biblioteki Ludmiła Babij – Zwie-



Autorka (od lewej) z dyrektorami wojewódzkich bibliotek Tadeuszem Chrobakiem i Ludmiłą Babij

dzieli muzea, klasztory i karpacie wioski. Wszędzie gości witali serdecznie przedstawiciele władz lokalnych, nasza brać biblioteczna oraz członkowie organizacji polskich”. Na początek pobytu polskich gości zorganizowano okrągły stół z udziałem kierownictwa wojewódzkiego wydziału kultury. Tu została podpisana umowa o współpracy pomiędzy wojewódzkimi bibliotekami na lata 2012-2013. Ludmiła Babij przedstawiła multimedialną prezentację o

współpracy pomiędzy bibliotekami, o wspólnych odwiedzinach pracowników bibliotek wojewódzkich.

Goście zapoznali się z ekspozycją wystawy książek, poświęconej 350-leciu Stanisławowa, pod tytułem „Iwano-Frankowsk. Opole. Biblioteki-partnerzy: chronimy tradycje, budujemy dzień dzisiejszy”, na którą złożyły się różnorodne wydawnictwa o mieście po ukraińsku i po polsku, a też własna produkcja wydawnicza.

KG

RADIO WNET POLECAMY!

Śłuchaj przez internet
doskonałych programów
warszawskiego Radia Wnet
www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-frankisk), Winnica, Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas od-



wiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. „Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam. Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI
to nowa audycja radiowa
w języku polskim
na falach iwano-frankowskiego Radia Weża
w paśmie 107 FM,
a także w internecie
na stronie:
www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15
Program jest też powtarzany:
w niedzielę o godz. 11:30
w poniedziałek o godz. 21:15
w wtorek o godz. 21:15
Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail kuriergalicyjski@wp.pl
ZAPRASZAMY!!!

KTÓŻ GO NIE ZNA – OJCIEC RAFAŁ!

„Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty, Pan, Bóg wasz” (Kpł 19, 2). Jakie wrażenie zrobiły te słowa na Władysławie Kiernickim, którego znamy jako Ojca Rafała, proboszcza lwowskiej katedry, którego setną rocznicę wspominać będziemy 3 maja 2012 r.? Trudno jest odpowiedzieć na to pytanie wprost. Myślę, że krótkie wspomnienie o Jego życiu, pozwoli nam odnaleźć odpowiedź, jak było ze zrozumieniem próby Boga z Księgi Kapłańskiej.

Opracował
o. SŁAWOMIR ZIELIŃSKI
OFMConv.
red. portalu RKC,
ks. MARIAN SKOWYRA
zdjęcia

„Któż go nie zna – OJCIEC RAFAŁ!
Przez tyle lat, dziesięcioleci, przez
tyle cierpień i upokorzeń,
wierny stróż skarbu, tego znaku
tożsamości Kościoła,
jakim jest prastara lwowska
katedra łacińska”
bł. Jan Paweł II,
Lubaczów, 3.06.1991 r.

Młodość, zakon, kapłaństwo i wojna

Rafał Kiernicki urodził się 3 maja 1912 r. w niewielkim miasteczku Kulaczkowce w powiecie kołomyjskim, w województwie stanisławowskim. Na chrzcie otrzymał imię Władysław. Do zakonu franciszkanów wstąpił w 1930 r. i rozpoczął nowicjat w Łagiewnikach koło Łodzi, otrzymując imię zakonne – Rafał. Po złożeniu pierwszych ślubów zakonnych rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne we franciszkańskim seminarium w Krakowie i Lwowie oraz na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie w 1939 r. uzyskał stopień magistra teologii moralnej. 25 czerwca 1939 r. przyjął święcenia kapłańskie.

Wraz z wybuchem II wojny światowej zaczął się nowy, bardzo długi okres w życiu o. Rafała, przepelniony ogromnymi trudnościami, które wymagały od niego wielkiego hartu ducha, a nawet heroizmu. Przez trzy lata sprawował funkcję wychowawcy i wykładowcy w zakonnym seminarium duchownym we Lwowie. Równocześnie był tajnym spowiednikiem w szpitalach, do których wstęp duchownym był surowo zakazany. W 1941 r. władze sowieckie zaarrestowały go i osadziły w ciężkim więzieniu, zwanym „Brygidkami”, z którego ucieka podczas pożaru budynków więziennych.

Od października 1939 r. należał do konspiracji wojskowej; był kapelanem lwowskiej Armii Krajowej, nosząc pseudonim „Dziunio”, a następnie skarbnikiem i szefem oddziału V Komendy Okręgu Lwów. 31 lipca 1944 r. został wraz z oficerami AK aresztowany przez Sowietów i wywieziony najpierw do obozu w Charkowie, a później do obozu dla internowanych w Riazaniu. W 1947 r. przebywał jeszcze w obozach w Czerepowcu i Griazowcu. Wszędzie tam, zwłaszcza w Riazaniu, gdzie było około 3 tys. oficerów i żołnierzy, prowadził konspiracyjną działalność duszpasterską: odprawiał Msze św., udzielał sakramentów, zorganizował Bractwo Różańcowe, urządzał kursy wiedzy religijnej, jednoczył skłóconych, a swoją głęboką wiarą podnosił kolegów na duchu i odbudowywał w nich utraconą nadzieję.



Spotkanie o. Rafała Kiernickiego z Janem Pawłem II w Lubaczowie, 3.06.1991 r.

Trudne czasy władzy komunistycznej

W kwietniu 1948 r. wrócił do Lwowa i zaraz poszedł w roboczym ubraniu do katedry. Tak o tym wspominał: „Kiedy przyszedłem do katedry, jeden z dwóch księży powiedział: wkładaj sutannę i idź spowiadać! I tak się zaczęło”. Odtąd do końca życia, a więc przez 47 lat, pełnych niezmordowanej pracy, wyrzeczenia i rozmaitych szykan ze strony władz sowieckich, katedra stała się dla niego najważniejszym miejscem, prawdziwym domem, bo tu spędzał cały swój czas, a niewielki pokój obok zakrystii służył mu też za miejsce odpoczynku po całodziennej pracy; katedrę opuszczał tylko wtedy, gdy wyjeżdżał z posługą do chorych. W 1949 r. objął w katedrze obowiązki proboszcza. Po 10 latach spotkał go znowu dotkliwy cios, gdyż władze radzieckie pozbawiły go prawa sprawowania funkcji duszpasterskich (1958-1965). Pracował wówczas jako stróż w Parku Stryjskim, potem jako tragarz, wreszcie jako stróż w sanatorium przeciwgruźliczym we Lwowie. Niemniej jednak w sposób konspiracyjny nadal apostołował w archidiecezji lwowskiej. W 1968 r. za pomoc udzieloną kapłanowi z Polski znowu odebrano mu prawo publicznego duszpasterzowania, ale na skutek usilnych starań wielu ludzi po miesiącu mu je przywrócono.

Początkowo pomagali mu inni kapłani, ale wyczerpani i schorowani podczas pobytu w sowieckich łagrach rychło odchodzili do wieczności. O. Rafał urządzał im manifestacyjne pogrzeby na cmentarzach lwowskich. Wkrótce pozostał sam. Wtedy to, namawiano go do wyjazdu do Polski, ale On nie opuścił katedry. Co więcej, w niezwykle trudnych warunkach przeprowadził kosztowną odnowę i konserwację świątyni katedralnej.



O. Rafał przy ołtarzu w katedrze lwowskiej

O. Rafała cechowała ogromna pracowitość. Przechodził ciężkie choroby, ale na wszelkie dolegliwości miał tylko jedno lekarstwo – pracę w katedrze. Nawet zabrany przez pogotowie, zaraz po otrzymaniu pierwszej pomocy wracał do swojej świątyni. Nigdy nie skarżył się na własne cierpienia, nie okazywał zmęczenia czy zniechęcenia. I zawsze miał czas dla innych ludzi.

Pasją jego życia było szafarstwo Miłosierdzia Bożego poprzez konfesjonał. Codziennie spędzał w nim po kilka godzin, a w okresie Adwentu i Wielkiego Postu po kilkanaście, gdyż do spowiedzi zjeżdżali się wierni z całej Ukrainy.

Duszpasterstwo chorych to najbardziej charakterystyczna cecha po-

slugi duchowej o. Rafała. Odznaczał się w tym zakresie samarytańskim chryzmatem. W czasie okupacji sowieckiej Lwowa, mimo zakazu władz, odwiedzał szpitale i przy pomocy umówionych lekarzy i pielęgniarek, jako „profesor specjalista” od chorób, zaopatrywał chorych. W późniejszych latach nigdy nie odmówił jazdy do chorego, nie tylko we Lwowie, ale także w miejscowościach odległych nawet o 250 km od miasta. Warto dodać, że jeszcze w latach 80. zaopatrywał w ciągu roku ponad 1500 chorych.

Czas przemian i odradzający się Kościół

Przełom polityczny, jaki dokonał się na początku lat 90. i złagodzenie polityki państwowej w dziedzinie



Takiego o. Rafała pamiętają we Lwowie

religijnej sprawiły, że papież Jan Paweł II mógł reaktywować hierarchię kościelną na Ukrainie. 16 stycznia 1991 r. o. Rafał Kiernicki został mianowany biskupem pomocniczym archidiecezji lwowskiej. Sakrę biskupią otrzymał 2 marca 1991 r. w katedrze lwowskiej. Głównym konsekratorem był pierwszy po II Wojnie Światowej metropolita lwowski ks. kard. Marian Jaworski. Ta historyczna uroczystość zgromadziła 150 kapłanów z Polski, Ukrainy i Rzymu oraz ok. 8 tys. wiernych z całej Ukrainy, a także z Polski.

Jako biskup prowadził nadal taki sam tryb życia, spowiadając długie godziny, głosząc kazania, udzielając sakramentu chorych. Do codziennych zajęć doszły jeszcze obowiązki biskupie, a było ich sporo. Nowa władza oddawała kościoły, które przez wiele dziesiątków lat służyły między innymi jako: magazyny, sale sportowe, kina, muzea religii i ateizmu. Zniszczone i dewastowane, sprofanowane i ograbione, stawały się na nowo Domem Boga, przez jego biskupią posługę. Każdy oddany kościół był dla niego radością i kolejną iskrką nadziei, że idą nowe czasy.

Powrót do Domu Ojca

Nadzieja i radość, które przez całe życie towarzyszyły o. Rafałowi, pozwoliły Mu w godzinie miłosierdzia, 23 listopada 1995 r. zakończyć życie ziemskie. Po latach ciężkiej i ofiarnej pracy, schorowany i cierpiący, ale nie opuszczający swoich wiernych odchodzi do Boga, który powołał Go do życia zakonnego i kapłańskiego, a wówczas powołał Go do wieczności.

W jego pogrzebie uczestniczyło kilkunastu arcybiskupów i biskupów, ponad 200 kapłanów obrządku łacińskiego i greckokatolickiego oraz ogromna rzesza wiernych z Ukrainy, Polski, Rosji, a nawet dalekiej Syberii. Kard. Marian Jaworski, mówił: „Ojciec biskupie! Dzisiaj twoją trumnę otaczają arcybiskupi, biskupi, przedstawiciele twojego Zakonu, reprezentanci Kościołów wschodnich, liczni księża, siostry zakonne

i niezliczona rzesza wiernych. Oto, jak Pan Bóg wynagrodził Cię za twoje trudy”.

Pogrzeb stał się wielką manifestacją wiary i potwierdzeniem słów, jakie podczas uroczystości 80-lecia urodzin o. Rafała, 25 kwietnia 1992 r., wypowiedział bp Marcin Trofiński: „Staleś się legendą i znakiem. Imię Twoje zna cała Ukraina, stepowy Kazachstan i bezkresna Syberia”. Wielkie zasługi o. Rafała dla Kościoła podkreślił Ojciec Święty Jan Paweł II, gdy po jego śmierci napisał: „Odszedł do Pana po zasłużoną nagrodę wielki kapłan, gorliwy biskup, wierny świadek Mistrza Jezusa Chrystusa i nieustraszonego obrońcy wiary. Bp Rafał miłował Kościół, któremu poświęcił całe swoje życie, wszystkie siły i zdolności. Dla niego znosił przez długie lata prześladowania, cierpienia, syberyjskie łagry, więzienne cele i nieludzkie upokorzenia. Pozostanie w żywej pamięci i w sercach ludu Bożego Lwowa jako dobry ojciec, pełen franciszkańskiej prostoty i pokorny sługa, który do końca był wierny, zabezpieczając ciągłość Kościoła w tych trudnych i naznaczonych męczeństwem czasach. Za to heroiczne świadectwo składam mu dzisiaj w imieniu Kościoła z głębi serca płynące podziękowanie”.

Zapewne znaleźliśmy odpowiedź na postawione na początku pytanie o naśladowanie Boga w świętości. Dlatego z wdzięcznością wpatrujemy się w niebo, aby tam zobaczyć w osobie Ojca Biskupa Rafała Kiernickiego, orędownika w naszych sprawach. To właśnie przeświadczenie, pozwala nam i przynagla, rozpocząć procesu kanonizacyjnego tego Wielkiego Człowieka, którego wielkości nie

mierzymy pozycją społeczną ale zaufaniem woli Bożej i umiłowaniu Tej, którą we Lwowie nazywamy „Śliczną Gwiazdą” naszego grodu.

W rozmowach z wielu ludźmi słyszałem o świętym życiu ojca Rafała, dlatego w odpowiedzi na takie świadectwo życia, metropolita lwowski, ks. abp Mieczysław Mokrzycki podjął decyzję o rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego, na szczeblu diecezjalnym. Zapraszamy więc na tę uroczystość 4 maja br. Rozpocznie się ona o godz. 16⁰⁰ a zakończy Mszą św. w intencji beatyfikacji o. Rafała Kiernickiego o godz. 18⁰⁰. Miejscem uroczystości będzie katedra lwowska.

Odezwa postulatora o. Sławomira Zielińskiego OFMConv.

Wszystkich posiadających świadectwa pisane (listy, wspomnienia, dokumenty, kazania itp.), świadectwa zarejestrowane na kasetach magnetofonowych, filmy video, zdjęcia, pamiętki osobiste a dotyczące życia o. bpa Rafała Kiernickiego, proszę o kontakt telefoniczny, listowy lub osobisty. Na spotkanie osobiste umawiamy się wcześniej telefonicznie.

Adres postulacji:

o. Sławomir Zieliński OFMConv.

Postulator w Sprawie Kanonizacyjnej bpa Rafała Kiernickiego OFMConv.
ul. Winniczenka 32,
Lwów 79008
tel. +380985171125
e-mail: ojciecslawek@poczta.onet.pl

UROCZYSTA SESJA ROZPOCZĘCIA PROCESU BEATYFIKACYJNEGO o. bpa Rafała Kiernickiego OFMConv.

„WIELKI KAPŁAN, GORLIWY BISKUP, WIERNY ŚWIADEK MISTRZA JEZUSA CHRYSSTUSA I NIEUSTRASZONY OBROŃCA WIARY”
BŁ. JAN PAWEŁ II

Ks. abp Mieczysław Mokrzycki
metropolita lwowski

o. Sławomir Zieliński OFMConv.
postulator

mają zaszczyt zaprosić
Wszystkich wiernych obrządku rzymskokatolickiego i greckokatolickiego na Uroczystą Sesję Rozpoczęcia Procesu Beatyfikacyjnego

o. bpa Rafała Kiernickiego OFMConv.

Sesja odbędzie się
4 maja 2012 r.

w katedrze pw. Wniebowzięcia NMP
we Lwowie, Plac Katedralny 1

Porządek Sesji:

16⁰⁰ – procesja do ołtarza
– prelekcja ks. dra hab. Józefa Wolczańskiego z Uniwersytetu Jana Pawła II z Krakowa,
– prelekcja o. dra hab. Zdzisława Gogoli OFMConv. z Uniwersytetu Jana Pawła II z Krakowa,
– odczytanie dekretu otwierającego proces
– zaprzysiężenie Trybunału
18⁰⁰ – Uroczysta Msza św. w intencji rychłej beatyfikacji Sługi Bożego o. bpa Rafała Kiernickiego OFMConv. Mszy św. przewodniczy ks. metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki

Pomnik ukraińskich skautów

W centrum Iwano-Frankowska, opodal pomnika Adama Mickiewicza odsłonięto jedyny na Ukrainie pomnik „Płastunom, którzy nie złamali przysięgi” (Płastuni – ukraiński odpowiednik harcerzy – red.). Wydarzeniem została uczczona 100. rocznica stworzenia ukraińskiej organizacji skautowej na Ukrainie. W otwarciu pomnika wzięło udział około 300 płastunów z Iwano-Frankowska, Kołomyi, Lwowa, Tarnopola, Kijowa, Łucka i Czerniowców. Uczestnicy przedelflowali ulicami miasta i stanęli do apelu na miejscu uroczystości.



Przemawia mer Iwano-Frankowska Wiktor Anuszkiewicz

SABINA RÓŻYCKA tekst i zdjęcie

Zebranych powitał organizator uroczystego otwarcia pomnika Taras Zeń. Przy akompaniamencie werbli, huculskich rogów i karpackich trombit czworo płastunów, symbolizujących cztery pokolenia organizacji odsłoniło pomnik. Pomnik poświęcił abp iwano-frankowskiej diecezji UKGK Wołodymyr Wojtyśzyn. Do zebranych zwrócił się z krótkimi słowami zastępca gubernatora Roman Iwanicki, przewodniczący Rady Wojewódzkiej, płastun, Aleksander Sycz, mer miasta Wiktor Anuszkiewicz i przewodniczący organizacji Jurij Juzycz.

Następnie odbyło się uroczyste wręczenie specjalnych odznak płastu – tryzuba owitego w lilię – 15 darczyńcom, którzy przyczynili się do powstania pomnika. „Pieniądze na pomnik skauci zbierali przez sześć miesięcy, – opowiada czytelnikom Kuriera Taras Zeń. – Przez ten czas płastuni sprzedawali kartki, organizowali imprezy charytatywne (koncerty, przeglądy filmów), aukcje dla rodziców, na których wystawiano wyroby najmłodszych skautów. Apelowali w sieciach socjalnych o darowizny na ten cel”.

Pieniądze na pomnik były zbierane na całej Ukrainie. Dołączyli się studenci z Oxfordu i skauci z Londy-

nu. Własnymi siłami płastuni zebrali ponad 50. tys. hrywien. Całość wykonania i montażu pomnika kosztowała 120. tys. hrywien. Część tej sumy wydzielono z budżetu miasta, a część wydzilieli z własnych funduszy jeden z członków płastu, sekretarz rady miasta Ruslan Marcinkiw. Pomnik – to rzeźba autorstwa przykarpackiego rzeźbiarza Wołodymyra Dowbeniuka. Na placu stoi postać chłopca w mundurze płastu z 1925 roku z plecakiem i sokolem w ręku. Przy pomniku w chwili jego odsłonięcia stał chłopak w mundurze płastu z żywym sokolem w ręku. Uroczystości zakończyły się przysięgą, złożoną przez płastunów na wierność Bogu i Ukrainie.

List do redakcji

Być Polakiem, pielęgnować język ojczysty, utrzymywać więź z Macierzą... Nieraz nie jest to zbyt łatwe dla Polonii rozproszonej po całym świecie i Ukraina nie jest tu żadnym wyjątkiem. Bo chociaż Ojczyzna blisko, lecz nie zawsze jest możliwość jej odwiedzin.

Chociaż język jest pielęgnowany w gronie rodzinnym, lecz nieraz bywa tak, że nie zawsze potrafimy zrozumieć rodaków z Polski, niektóre słowa czy wyrazy sprawiają nam kłopoty i potrzebują wyjaśnienia czy wręcz tłumaczenia. Zmieniają się czasy, zmianom podlega i język, zarówno w mowie jak i w piśmie. Dlatego warto korzystać z różnych możliwości komunikacji i obcowania z językiem polskim. I tu wesprzeć nas może zarówno słowo słyszane, tak i pisane.

Jeszcze w dalekich czasach 70. – 80. XX wieku polskie radio było dla nas często jedyną możliwością by usłyszeć język ojczysty. Bogatsi mieli też telewizję. Można było kupić czy i po-

Słowo polskie

zaprenumerować np. „Przyjaciółkę”. I zawsze przechowywano ze szczególną troską polskojęzyczne książki.

Teraz ileż to jest różnych stacji radiowych, FM, polskich kanałów na antenie satelitarnej. Lecz dla kształtowania poprawnej polszczyzny zawsze potrzebne jest ćwiczenie i w słowie pisanym. Dobrze, że mamy nareszcie Kurier Galicyjski – rolę tego czasopisma trudno przecenić, chyba nikt nie zaprzeczy olbrzymiego wkładu tego dwutygodnika w dziedzinach utrzymania tożsamości narodowej, wszechstronnego rozwoju jednostki, edukacyjno-oświatowej, kulturalnej etc. Lecz klasyki tam nie ma. Tymczasem młodego Polaka na Ukrainie powinno kształcić słowo współczesne w parze ze słowem Mickiewicza i Słowackiego, Sienkiewicza i Orzeszkowej, Kraszewskiego i Prusa. Dlatego korzystanie z dobrej polskiej książki jest wciąż aktualne. Na szczęście, można je nie tylko kupić w większych miastach, ale i po-

żyć w towarzystwach polonijnych i przykościelnych, a nawet w bibliotekach państwowych.

W 20 tysięcznym Truskawcu w bibliotece miejskiej znajduje się ponad 1 000 pozycji książkowych w języku polskim. Oczywiście, że nie zawsze można znaleźć właśnie to, co chce się przeczytać, ale wybór jest. Tym bardziej, że dzięki ofiarności kuracjuszy z Polski ilość książek polskojęzycznych wzrasta. Niestety nie wzrasta ilość czytelników korzystających z tej tak ważnej oferty.

Nie wiemy jaka jest sytuacja w innych małych miasteczkach galicyjskich. Ale wszystko jest w naszych rękach i gdy Polacy są wśród mieszkańców miasteczka, to dlaczego nie mogą zorganizować wydziału książki polskiej w takim publicznym miejscu jak biblioteka? Bo o naszej obecności świadczy nie tylko nasza świadomość, lecz również nasza aktywność.

WŁODZIMIERZ KLUCZAK

Katastrofa elektrowni jądrowej w Czarnobylu

26 kwietnia 1986 miała miejsce największa w świecie awaria w elektrowni jądrowej. Do wypadku doszło w wyniku wybuchu wodoru z reaktora jądrowego, bloku energetycznego nr 4, elektrowni atomowej w Czarnobylu. Podobnie jak niedawna awaria w elektrowni jądrowej Fukushima I, katastrofa w Czarnobylu została zakwalifikowana do siódmego, najwyższego stopnia w skali INES. W wyniku awarii skażeniu promieniotwórczemu uległ obszar ponad 140 000 km² terenu na pograniczu Białorusi, Ukrainy i Rosji, a wyemitowana z uszkodzonego reaktora radioaktywna chmura rozprzestrzeniła się po całej Europie. W efekcie skażenia ewakuowano i przesiedlono ponad 350 000 osób.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
opracowanie
zdjęcia Wikipedia

Elektrownia w Czarnobylu

Elektrownia atomowa w Czarnobylu leży w pobliżu miasta Prypeć na Ukrainie, 18 km od Czarnobyla, 16 km od granicy ukraińsko-białoruskiej i około 110 km od Kijowa. W jej skład wchodzi cztery reaktory typu RBMK-1000, każdy o maksymalnej mocy 1 GW. W momencie katastrofy reaktory wytwarzały około 10% energii elektrycznej produkowanej na Ukrainie.

Budowa elektrowni rozpoczęła się w latach 70. XX wieku. Reaktor nr 1 uruchomiony został w roku 1977, a nr 4 – w 1983. W momencie wypadku trwała budowa kolejnych dwóch reaktorów nr 5 i nr 6, także o mocy 1 GW.

Główną przyczyną katastrofy były błędy konstrukcyjne reaktora, skonstruowanego do celów wojskowych – produkcji plutonu. Reaktor był modułowy i, w razie awarii, następował samoczynny wzrost mocy reaktora. Przyczyną wtórną były błędy proceduralne. Po katastrofie, z powodów politycznych, ZSRR eksponował głównie winę operatorów reaktora.

Błędy już przy projektowaniu

25 kwietnia 1986 personel obsługujący czwarty reaktor w elektrowni jądrowej w Czarnobylu prowadził przygotowania do testu, który miał zostać przeprowadzony następnego dnia.

Eksperyment powinien odbyć się dwa lata wcześniej, przed oddaniem reaktora do eksploatacji. Jednak wówczas jego wykonanie zagrażało



Elektrownia atomowa w Czarnobylu w całej okazałości...

przedplanowemu oddaniu reaktora do eksploatacji i odłożono go na później, łamiąc podstawowy przepis eksploatacji reaktorów.

Konieczność przeprowadzenia eksperymentu wynikała ze zmian w projekcie. Część wytwarzanego prądu elektrycznego była używana na zasilanie pomp wody chłodzącej, systemów kontrolnych itp. Gdyby doszło do konieczności wyłączenia reaktora, energię miały zapewnić początkowo awaryjne agregaty prądowe, a potem z zewnątrz (inne bloki lub elektrownie). Podczas budowy elektrowni okazało się, że awaryjne agregaty prądowe uzyskują wystarczającą moc dopiero po 60 sekundach od wyłączenia reaktora, a turbogenerator po wyłączeniu reaktora dzięki sile rozpędu jest w stanie zapewniać wystarczającą moc zaledwie przez 15 sekund. Później napięcie spadało poniżej wartości minimalnej wymaganej do zasilania systemu. Oznaczało to, że przez 45 sekund systemy kontrolne i bezpieczeństwa reaktora nie byłyby zasilane.

W związku z tym istniały dwie możliwości:

- zastosowanie agregatów prądowych o krótszym czasie rozruchu,
- przerobienie turbogeneratorów.

Wybrane zostało to drugie rozwiązanie. W czasie prób technicznych przed odbiorem wykonano podobny eksperyment, który wykrył problem z agregatami prądowymi. Potem przerobiono turbogeneratory, ale zabrakło czasu na powtórzenie eksperymentu, ponieważ zbliżał się czas oficjalnego oddania reaktora do eksploatacji.

Test miał wykazać, jak długo w sytuacji awaryjnej, po ustaniu napędzania turbin generatorów parą z reaktora, energia ich ruchu obrotowego produkuje wystarczającą ilość energii elektrycznej dla potrzeb awaryjnego sterowania reaktorem. Czas ten potrzebny jest, by uruchomić mały generator elektryczny napędzany przez silnik spalinowy. Eksperyment miał polegać na znacznym zmniejszeniu mocy reaktora, następnie na zablokowaniu dopływu pary do turbin generatorów i mierzeniu czasu ich pracy po odcięciu w taki sposób zasilania.

Reaktory pracujące w czarnobylskiej elektrowni typu RBMK-1000 są niestabilne przy małej mocy. Wzrost ilości pary w rdzeniu powoduje zwiększanie wytwarzanej przez reaktor energii. Powoduje to niekontrolowany wzrost mocy reaktora. Inną wadą reaktorów RBMK-1000 była konstrukcja prętów kontrolnych, zawierających absorbujący neutrony bor. Ich grafitowe końcówki wymagały powolnego opuszczania (do 20 sekund), a ponadto w początkowej fazie dodatkowa ilość grafitu zawar-



... i reaktor nr 4 po wybuchu

ta w prętach spowalniała jeszcze więcej neutronów, co przyspieszało reakcję łańcuchową.

Personel elektrowni nie był wystarczająco poinformowany o tych wadach reaktora i ich skutkach.

Fatalny zbieg okoliczności

Reaktor miał zostać odłączony od sieci 25 kwietnia 1986 w ciągu dnia. Dzienna zmiana pracowników została uprzedzona o planowanym doświadczeniu i zapoznana się z odpowiednimi procedurami. Nad przebiegiem eksperymentu i działaniem nowego systemu czuwać miała specjalnie powołana grupa specjalistów pod nadzorem Anatolija Diałłowa (zastępcy naczelnego inżyniera elektrowni i jedynego atomisty w jej kierownictwie).

Zgodnie z planem eksperymentu od rana moc reaktora była stopniowo obniżana aż do poziomu 50%. Wtedy jedna z okolicznych elektrowni nieoczekiwanie przerwała produkcję energii. Aby zapobiec niedoborom elektryczności, dyspozytornia mocy w Kijowie zażądała opóźnienia wyłączenia reaktora do wieczora, kompensując popołudniowy wzrost zapotrzebowania na prąd.

Dopiero o godzinie 23:04 z dyspozytorni nadeszła zgoda na wyłączenie reaktora. To opóźnienie było katastrofalne w skutkach. Dzienna zmiana, zaznajomiona z procedu-

rami, dawno już zakończyła pracę. Zmiana popołudniowa szykowała się do odejścia, a nocna, która rozpoczęła pracę o godzinie 0:00, miała przejąć kontrolę reaktora już w trakcie eksperymentu. Zespół ekspertów również odczuwał zmęczenie bezczynnym oczekiwaniem od rana.

Szefem zmiany nocnej był Aleksander Akimow, a operatorem odpowiedzialnym za obsługę reaktora – Leonid Toptunow, młody inżynier z niewielkim stażem pracy (ok. 3 miesięcy).

Początkowo rozpoczęto redukcję mocy reaktora z nominalnej 3,2 GW do założonej 0,7–1,0 GW. Jednakże niedoświadczony operator, Leonid Toptunow, za bardzo zredukował tę moc, która spadła do 10 MW. W tej sytuacji doszło do nadmiernego wydzielania się ksenonu-135, który silnie pochłania neutrony (tzn. zatrucie ksenonowe). Reaktor nie posiadał odpowiednich przyrządów kontrolnych, które pozwoliłyby to wykryć. W przypadku zatrucia ksenonowego należy wyłączyć reaktor i poczekać około 24 h do ponownego uruchomienia.

Przy tak małej mocy przeprowadzenie eksperymentu było niemożliwe. Operatorzy, nieświadomi zatrucia ksenonowego, zaczęli usuwać kolejne pręty kontrolne, aż do momentu gdy konieczne było wyłączenie automatycznych mechanizmów i ręczne przesunięcie prętów do



To zdjęcie w 1986 roku obiegło cały świat

pozycji znacznie przekraczającej przyjęte normy.

Reaktor powoli zwiększył moc do 200 MW, czyli poziomu trzykrotnie niższego niż wymagany do eksperymentu. Mimo tego, nie przerwano go – na jego kontynuację nalegał Diatłow, który lekceważył zastrzeżenia operatorów, nie dorównujących mu ani pozycją ani doświadczeniem zawodowym. Zgodnie z planem, 26 kwietnia o godzinie 1:05 zwiększono obieg wody chłodzącej. Przepływ chłodziwa przekroczył górny limit o godzinie 1:16. Zwiększone chłodzenie obniżyło temperaturę rdzenia reaktora, a co za tym idzie – ilość pary wodnej. Woda w stanie ciekłym pochłania więcej neutronów niż para, w efekcie czego moc reaktora ponownie spadła. Zrekompensowano to jeszcze dalszym wysunięciem prętów kontrolnych.

W wyniku tych działań reaktor został doprowadzony do skrajnie niestabilnego stanu i pozbawiony zupełnie kontroli. Jedynym czynnikiem hamującym pracę reaktora był wysoki poziom ksenonu w paliwie jądrowym. W tej sytuacji automatyczny system bezpieczeństwa powinien całkowicie wygasić reaktor, jednakże operatorzy zdecydowali o wyłączeniu tego zabezpieczenia.

Pierwszy wybuch

O godzinie 01:23:04 rozpoczął się niedopracowany eksperyment. Załoga, nie zdając sobie sprawy z niestabilności reaktora, wyłączyła przepływ pary do turbin. Ponieważ zwalniana turbina napędzała pompy, przepływ wody chłodzącej zaczął maleć, a produkcja pary wzrosła, co spowodowało wzrost ilości rozszczepień, a co za tym idzie – temperatury. To jeszcze bardziej zwiększyło parowanie wody. Szybko przekroczona została szybkość pracy reaktora, która mogła być zahamowana przez wydzielony ksenon. Wzrost mocy i temperatury reaktora nastąpił lawinowo.

O 01:23:40 Aleksander Akimow próbował uruchomić procedurę AZ-5, która natychmiastowo wygasza reaktor poprzez całkowite wsunięcie prętów kontrolnych, także tych wyjętych wcześniej ręcznie. Do dziś niejasne jest, czy było to działanie mające zapobiec katastrofie czy po prostu sposób na zrealizowanie planowego wyłączenia reaktora. Diatłow pisze: „Przed godziną 01:23:40 centralny system kontrolny (...) nie zarejestrował żadnych zmian parametrów, które usprawiedliwiłyby AZ-5. Komisja po przeanalizowaniu dużej ilości materiału, nie ustaliła przyczyny rozpoczęcia AZ-5. Reaktor po prostu miał być wyłączony na zakończenie eksperymentu”.

Mechanizm wprowadzający pręty kontrolne do rdzenia nie zadziałał. Powolne tempo wsuwania prętów (około 18-20 sekund na przebycie całej długości) było jedną z przyczyn. Jeszcze gorsze skutki wywołała wadliwa konstrukcja prętów. Ich końcówki wykonane były z grafitu. Podczas wsuwania wypychały chłodziwo, a same – będąc moderatorem – wbrew zamierzeniu przyspieszały reakcję łańcuchową. W

efekcie tego AZ-5, zamiast wygasić reaktor, spowodował nagły wzrost mocy. Wypowiedzi Diatłowa wskazują, że się tego domyślał. Dlatego nie chciał włączyć AZ-5; jednakże po pierwsze Akimow postąpił zgodnie z obowiązującymi procedurami, a po drugie Diatłow nie miał w zwyczaju objaśniać motywów swoich działań, a tylko oczekiwał od podwładnych ślepego posłuszeństwa. Przegrzanie rdzenia sprawiło, że kanały paliwowe popękały, blokując pręty kontrolne. W ciągu trzech sekund moc reaktora wzrosła do 530 MW. O godzinie 01:23:47, w siedem sekund po rozpoczęciu AZ-5, moc cieplna osiągnęła 30 GW, niemal dziesięciokrotnie przekraczając normalny poziom. Gwałtowny wzrost ciśnienia zniszczył kanały paliwowe i rozerwał rury z wodą chłodzącą. Paliwo zaczęło się topić i wpadać do zalegającej na dnie wody.

W 20 sekund po rozpoczęciu AZ-5, wzrost ciśnienia znajdującej się w reaktorze pary wodnej doprowadził do pierwszej eksplozji pary, która wysadziła ważącą 1200 ton osłonę biologiczną (antyradiacyjną) pokrywającą reaktor. Kompletnie zniszczony rdzeń reaktora wszedł w kontakt z chłodziwem, co spowodowało reakcję cyrkonowych wyściółek kanałów paliwowych z wodą, która zaczęła rozkładać się z wydzielaniem wodoru, a po zniszczeniu cyrkonowych osłon bezpośrednio zetknęła się z rozżarzonym grafitem o temperaturze 3000°C. Doszło do wydzielenia się mieszanki piorunującej (wodór i tlen w stosunku 2:1).

Drugi wybuch

Następnie doszło do drugiej, jeszcze większej eksplozji wodoru i tlenu, która zniszczyła budynek czwartego reaktora.

Eksplozja ta pozwoliła na wniknięcie powietrza do wnętrza reaktora. Spowodowało to zapłon kilku ton grafitowych bloków izolujących reaktor, które plonąc przez 9 dni, uwolniły do atmosfery najwięcej izotopów promieniotwórczych. Radioaktywne cząstki wyrzucone przez wybuch do atmosfery i te emitowane nadal w wyniku trwającego pożaru grafitu, tworzyły pióropusz radioaktywnych drobin o wysokości 1030 m, który następnie przemieścił się w stronę miasta Prypeć. Wiatr jednak utrzymywał jakiś czas chmurę radioaktywnych cząstek z dala od miasta. Potem chmura radioaktywna powędrowała w kierunku północno-zachodnim. Europa powiadomiła świat o katastrofie w ZSRR.



Jedna z tysięcy ofiar katastrofy

Polska pomoże w odnowieniu kościoła jezuitów

W połowie kwietnia Lwów odwiedziła grupa studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego z Krakowa pod kierownictwem dr. hab. Andrzeja Betleja. Studenci z kierunku historii sztuki odbyli zajęcia praktyczne na terenie starówki, pogłębiając swoją wiedzę o lwowskiej architekturze. Takie podejście świadczy o znaczeniu dziedzictwa architektury i jej miejscu w ogólnej tendencji rozwoju sztuki polskiej. Trudno wyobrazić sobie historię architektury polskiej bez takich zabytków lwowskich jak, kaplica Boimów, katedra łacińska, kościoły dominikanów, bernardynów, jezuitów...



Dr Andrzej Betlej (w centrum) z młodzieżą z Krakowa na lwowskiej starówce

JURIJ SMIRNOW tekst i zdjęcia

Dr Andrzej Betlej jest doskonałym znawcą architektury lwowskiej i całego obszaru dawnego województwa lwowskiego. Przez wiele lat pracuje pod kierownictwem prof. Jana Ostrowskiego, również w projekcie opisu kościołów rzymskokatolickich. Tą wieloletnią pracę uwieńczą kolejne tomy poświęcone świątyniom lwowskim. Andrzej Betlej w chwili obecnej zbiera materiały i przygotowuje opracowanie inwentaryzacyjne najważniejszych kościołów lwowskich, mianowicie dominikanów, bernardynów, karmelitów i jezuitów. Ostatni z nich szczególnie interesuje lwowskich krajoznawców, przewodników, miłośników sztuki. Dlatego z inicjatywy Andrija Saluka, prezesa Fundacji ochrony historyczno-architektonicznej spuścizny Lwowa, zorganizowano spotkanie dr Betleja z dość szerokim gronem osób zainteresowanych.

Gość z Krakowa dokładnie scharakteryzował poziom artystyczny architektury i zdobnictwa świątyni. Specjalną uwagę zwrócił na freski – dzieło Franciszka i Sebastiana Eksteinów i zespół ołtarzy. Bardzo wysoko ocenił marmurowy ołtarz główny, pomniki, epitafia w kościele. Podkreślił, że nie zawsze można dokładnie wy-

jaśnić ich autorstwo. Często jest to tylko tradycyjna atrybutyka, nie potwierdzona żadną dokumentacją, do której trzeba podchodzić ostrożnie. Jako przykład powołał się na słynny krucyfiks z 1616 roku, powszechnie przypisywany Janowi Pfisterowi, ale bez żadnych na to wzmianek w źródłach historycznych.

Czytelnikom Kuriera Andrzej Betlej powiedział, że jest bardzo zadowolony z faktu zainteresowania strony polskiej i ukraińskiej wspólnymi działaniami w sprawie odnowienia i konserwacji dzieł sztuki, znajdujących się w tym kościele. „Jest to wspólna inicjatywa proboszcza, o. Stepana Susa, – powiedział dr Betlej – i Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, której celem jest ratowanie cennych dzieł sztuki. O. Sus jest bardzo zaangażowany w tą sprawę i jest chętny przyjęcia pomocy nie tylko z Polski, ale i ze wszystkich możliwych źródeł. Odnowienie fresków Eksteinów jest nie tylko inicjatywą Ministerstwa, ale i Sejmiu województwa małopolskiego, który zaoferował pomoc w przygotowaniu bardzo ważnej części – wykonaniu dokładnej dokumentacji. Chodzi tu o fotogrametrię wszystkich fresków i całego kościoła. Taka dokumentacja może być niewiarygodnie pomocną w opracowaniu projektów konserwacji i uzyskaniu kolejnych funduszy nie

tylko z Polski, ale też z Unii Europejskiej. Fotogrametry powinni wykonać specjaliści z Akademii Górniczo-Hutniczej i Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W 2012 roku powstanie dokumentacja, co pozwoli oszacować koszt tych prac. Zajmuję się też kwestią opracowania historycznego tej świątyni. Przed nami pracy na wiele, wiele lat. Ale efekt powinien być odpowiedni. Koordynatorem prac ze strony polskiej jest MKiDN. Przedstawiciel ministerstwa inspektor Michał Michalski osobiście odwiedził kościół i wziął udział w ustaleniu planu wspólnych działań”.

Obecnie o. Stepan Sus już faktycznie rozpoczął prace konserwatorskie. Poddano konserwacji zabytkową figurę Chrystusa w grobie, przywiezioną z Monachium w 1904 roku. Tą pracę wykonała Halina Skop, lwowski konserwator dzieł sztuki. Figurę Chrystusa wystawiono na święta wielkanocne jako płaszczenicę (plótno, najczęściej zdobione ornamentami i scenami religijnymi, symbolizujące materiał, w który zostało owinięte ciało Chrystusa, wykładane w cerkwiach w dniu Wielkiego Piątku – red.) w ołtarzu św. Stanisława Kostki. Rozpoczęto również remont i restaurację drewnianych ram okiennych, które wykonano przed ponad stu laty, jeszcze w XIX wieku.

Dlaczego na Wzgórzach Wuleckich stoi pomnik (część II)

We wczesnych godzinach porannych 4 lipca 1941 roku na Wzgórzach Wuleckich rozstrzelano 37 osób, które sprowadzono tam z Bursy Abrahamowiczów w trzech grupach. Było wśród nich 21 profesorów. Nie zważając na tak wczesne godziny każdy profesorów obserwowało kilku świadków.



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

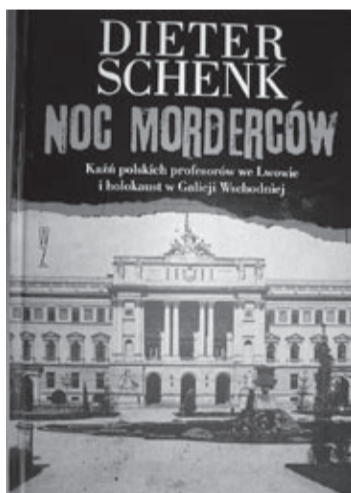
Już w kilka godzin po morderstwie mieszkańcy sąsiednich kamienic dotarli na miejsce zbiorowej mogiły i ustalili dokładnie miejsce kaźni. Wśród nich był wykładowca Politechniki, dr inż. Zbigniew Schnegert. Relacje innych świadków donoszą, że oddział egzekucyjny składał się z ludzi w mundurach (czyli gestapowców). Także mogiłę kopali ludzie w mundurach. Autor książki „Noc Morderców” Dieter Schenk ustalił nazwiska niektórych z tych, którzy mogli brać udział w egzekucji. Pluton egzekucyjny składał się z 6 do 8 żołnierzy i dowódcy w stopniu SS-untersturmführera. Możliwe, że wśród żołnierzy znajdowali się SS-mani Max Draheim Walter Marteus i Paul Grusa. Dowódcą mógł być gestapowiec Walter Kutschmann lub SS-untersturmführer Hans Krüger.

Znany tropiciel przestępców nazistowskich Szymon Wiesental twierdził, że w skład oddziału „wchodziło ponad pięciu volksdeutsche, będących członkami SS oraz dwóch ukraińskich policjantów do pomocy”. Obciążał on również winą dwóch braci – gestapowców Johanna i Wilhelma Mauerów. O żołnierzach z batalionu Nachtigall i lejtnancie Theodorze Oberländerze nie ma nawet wzmianki. Skąd wtedy wzięły się pogłoski, które po wojnie krążyły w Polsce i ZSRR? Dieter Schenk daje odpowiedź i na to pytanie.

Otóż „fakt, że w latach 1953-1960 Oberländer był w rządzie Adenauera ministrem do spraw wypędzonych elektryzował państwa bloku wschodniego. Według współczesnego szkie, znajdującego się w aktach prokuratury w Hamburgu, w połowie 1959 roku ówczesny pierwszy sekretarz PZPR Władysław Gomułka odniósł się do wydarzeń lwowskich z 1941 roku w wygłoszonym w obecności Nikity Chruszczowa przemówieniu do górnośląskich górników. Wskazał on na Oberländera, jako na bezpośrednio odpowiedzialnego za zamordowanie polskich intelektualistów. Podjęto kampanię na międzynarodową skalę. Wschodniobermiński dziennik „Neus Deutschland” miał nawet przypuszczać, że Oberländer nie tylko podzegał do mordu, ale i sam mordował. W trakcie politycznego procesu pokazowego, prowadzonego w Najwyższym Trybunale NRD, nieodpowiadającego



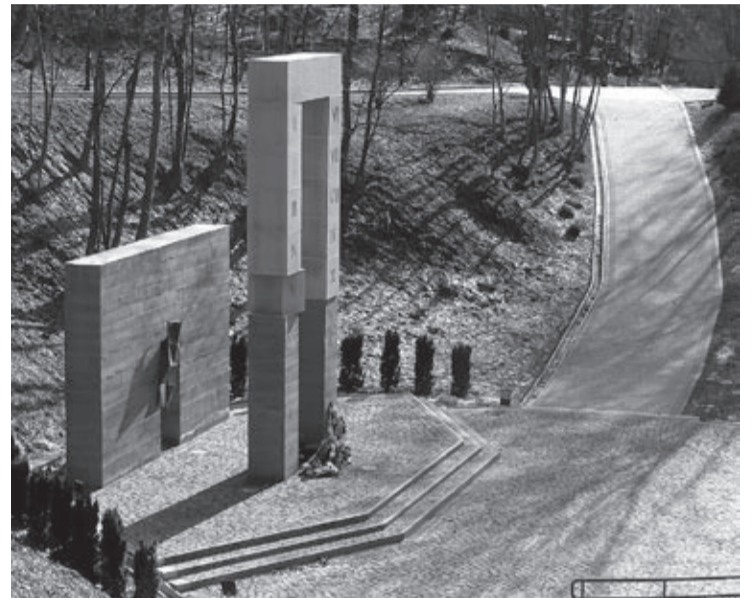
Pierwotny pomnik pomordowanych profesorów lwowskich na Wzgórzach Wuleckich



żadnym kryteriom państwa prawa, 29 kwietnia 1960 roku Oberländera skazano „in absentia” na dożywotnie pozbawienie wolności. W wyroku wywodzono, między innymi, że batalion „Nachtigall” pod wodzą Theodora Oberländera wkroczył 30 czerwca 1941 roku do Lwowa. Z jego polecenia miano przeprowadzać masakry i pogromy wymierzone w funkcjonariuszy komunistycznych, a także ludność żydowską i polską. Zamordowania grupy polskich profesorów w lipcu 1941 roku miała dokonać ta właśnie jednostka wraz z jej dowódcą Oberländerem. Konsekwencją wyroku była konieczność ustąpienia Oberländera z urzędu ministra. Adenauer postanowił go poświecić, w związku z czym minister do spraw wypędzonych złożył 3 maja 1960 roku wniosek o dymisję.

Przewodniczący Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, prof. dr hab. Czesław Piliński, stwierdził podczas roboczego spotkania z przedstawicielami Centralnego Urzędu w Ludwigsburgu (RFN), w dniu 8 maja 1975 roku w Warszawie, że w efekcie dochodzenia Komisji, prowadzonego przez prokuratora Wacława Szulca ustalono, że mordercą profesorów lwowskich był nie Oberländer, a Walter Kutschmann i Hans Krüger. Prokurator opierał się przy tym na relacji hr. Lanckorońskiej, prof. Groëra i ustaleniach Szymona Wiesentala. To zaskakujące dla zachodniemieckich prokuratorów stwierdzenie oznaczało bezpodstawność wyroku w Berlinie Wschodnim. Wywołało to polityczne turbulencje między braćmi krajami komunistycznymi – PRL i NRD, oraz utwierdziła Oberländera w dążeniu do rehabilitacji”.

Z powyższego można by wywnioskować śmiało o winie prawdziwych morderców z Sonderkommando V na czele z SS-Standartenführerem Eberhardem Schöngarthem. Ale aż dziwi bierze, że i dzisiaj część Polaków wierzy, że zbrodni na profesorach lwowskich dokonał Oberländer, batalion „Nachtigall” i nacjonaliści ukraińscy. Wierzą nadal słowem Władysława Gomułka, Nikity Chruszczowa, Najwyższemu Trybunałowi NRD, a nie chcą, wziąć pod uwagę świadczeń hrabiny Lanckorońskiej czy Żyda Szymona Wiesentala. Świad-



Nowy pomnik pomordowanych profesorów lwowskich na Wzgórzach Wuleckich



Tablica pamiątkowa prof. Kaspra Weigla przy ul. Sakszańskiego 5 we Lwowie

czą o tym wypowiedzi ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego (np. „Gazeta Wyborcza”, Wrocław 13 listopada 2011 roku), czy też skandal międzynarodowy wywołany przy próbie umieszczenia w kościele w Świdnicy tablicy poświęconej zamordowanym profesorom lwowskim z napisem, który wskazywał Ukraińców, jako sprawców zbrodni. Mer Lwowa Andrij Sadowyj wystosował protest do władz województwa dolnośląskiego i Świdnicy oraz świdnickiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, w którym prosił o korektę. Korekta została dokonana. O tym też donosiła czytelnikom „Gazeta Wyborcza”.

Pozostaje jednak kwestia odtworzenia szczegółów mordu profesorów i członków ich rodzin. Nie zważając na ogromną pracę Schenka i innych naukowców, niektórych pytań nie udało się wyjaśnić do dziś. Na przykład ustalono, że w dniu 4 lub 5 lipca zmordowano 4 osoby: Katarzynę Domko, dr Stanisława Mączewskiego, Marię Reyman i właściciela sklepu z konfekcją „Beier i S-ka” Wolischa, zabranego z mieszkania prof. Sieradzkiego. Gdzie odbywały się egzekucje i gdzie może być grób tych ludzi, po dziś dzień, nikt nie wie. Wpisani są na listę pomordowanych na Wzgórzach Wuleckich, ale czy tak było naprawdę?

Kolejną sprawą były pogłoski, że niektórych profesorów zamordowano

w piwnicach Bursy Abrahamowiczów i możliwe, że zostali oni pochowani w podwórku bursy. Barbara Winklowska w książce „Boyowie Zofia i Tadeusz Żeleński” pisze, że Tadeusz Boy-Żeleński, aresztowany w mieszkaniu Marii i Jana Greków, był zamordowany w nieustalonych okolicznościach. Władysław Żeleński sugeruje np. „przebieg tragicznych wypadków mógł być inny. Boy, nie będący na liście aresztowanych być może został rozstrzelany w drugiej egzekucji na dziedzińcu Zakładu Abrahamowiczów (a nie na Wzgórzach Wuleckich), a zwłoki z tej egzekucji zostały wywiezione ciężarówką za miasto i tam spalone w pobliskim lesie...”

Kogo wtedy jeszcze rozstrzelano w tej egzekucji? Czy palono zwłoki ofiar już w 1941 roku, czy taką praktykę Niemcy wprowadzili dopiero w 1943 roku? W każdym bądź razie podczas prac przy wystawianiu pomnika na Wzgórzach Wuleckich w 2011 roku warto było przeprowadzić dokładne poszukiwania archeologiczne na tym terenie, jak również na dziedzińcu Bursy Abrahamowiczów.

Do tej pory nie padło w artykule nazwisko jeszcze jednego mordercy profesorów lwowskich – Petera Mentena. Uważam go za osobę najbardziej zaangażowaną w tą akcję a także w grabież mienia aresztowanych. O tym w następnym odcinku.

(cdn.)

List do redakcji



Szanowny Panie Redaktorze!

Jestem stałą czytelniczką Waszego Pisma. Ogromne dzięki za wspaniałą działalność w imię utrwalenia polskości i poszerzenia wiedzy o naszej wspólnej Ojczyźnie. Pismo jest niesamowicie ciekawe we wszystkich aspektach. Niestety, tak się stało, że tylko z Waszego Pisma mam wiadomości z Kraju i o życiu polonijnym na Ukrainie.

Zwracam się do Pana z prośbą o wydrukowanie w całości podanego przeze mnie tekstu. Z jego treści Pan zrozumie, że podjęty problem jest bardzo ważny dla nas, Polaków. I uważam, że w Kraju powinni wiedzieć, co nas boli. Tekst listu podany jest na podstawie wypowiedzi szerokiego koła Polaków, nawet ze Lwowa.

Możliwie wyniknie pytanie, jakim prawem ja pozwalam sobie zwracać się do władz Rzeczypospolitej Polskiej od imienia Polaków. Po pierwsze: jestem Polką z krwi i kości, za-

wsze oficjalnie nią byłam; po drugie: posiadam Kartę Polaka; po trzecie: jestem założycielem Towarzystwa Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza na Bukowinie i jego pierwszym prezesem w ciągu trzech kadencji w latach 1989-1999. Nadal sprawy polonijne są ważne dla mnie oraz nieobojętne i do dziś pomagam każdemu czym mogę. (Zorganizowałam i pomogłam w otrzymaniu Karty Polaka więcej niż – 200 osobom).

Jeżeli Pan, jako Redaktor Naczelny, uważa, że nie wypada takie teksty podawać do szerokiej wiadomości albo z czymś Pan się nie zgadza, proszę o tym napisać.

Życzę Panu oraz całej Redakcji owocnej pracy i ogromnych sukcesów.

Z uszanowaniem i wdzięcznością
(podpis – Jadwiga Kuczabińska)

Adres i telefony kontaktowe
znane redakcji

Wiersze Haliny Poświatowskiej
w przekładzie Wołodymyra Harmatiuka

jeszcze jeden minął dzień
jeszcze jeden list potrąnął
pasmem dymu
jakże mocno krzyczał płomień
jakże palił
teraz skrętnie na kolanach
zbieram okruszyny prochu
by na środek popielcową
było dość

ще один полинув день
відлетів ще один лист
пасмом диму
як же сильно трищав вогонь
як же палив
тепер на колінах старанно
визбирую дрібки попелу
аби на попільну середу
було досить

w wydrażonej lupinie orzecha
można zmieścić dom
i powietrze potrzebne na ćwierć
oddechu
i można go wysłać jedwabiem
wymościć płatkami kwiatów
i szczerze od góry zamknąć
drugą połowę
i nazwać światem
a potem
zapomnieć że rósł

у вилущеній шкаралупі горіха
можна вмістити дім
і повітря аби вистачило на чверть
подиху
і можна вистелити його шовком
вимостити пелюстками квітів
і щільно згори замкнути
другою половинкою
і назвати світом
а потім
забути що ріс

Na Ukrainie zdrożają prawie
wszystkie marki samochodów

Ukraiński rząd planuje wyłączyć samochody spod działania tzw. umowy aszchabadzkiej – międzynarodowej umowy pomiędzy Ukrainą i Rosją. Doprowadzi to do obłożenia aut cłem i podwyżki ich cen. Taką informację przekazał Oleg Nazarenko – dyrektor generalny ogólnoukraińskiego Stowarzyszenia Importerów i Dealerów Samochodowych.

W wypadku wejścia w życie tej ustawy cła na auta wzrosną o 10%. Dotyczyć to będzie nie tylko Ład i UAZ-ów, ale również wszystkich marek zagranicznych, montowanych w Rosji, a dostępnych na Ukrainie. Dzisiaj są to: Volkswagen Polo, Hyundai Accent, Kia Rio i Renault Logan.

W następnej kolejności mogą do nich dołączyć Ford, Toyota, Peu-



geot, Citroen, Mitsubishi, Nissan, General Motors i inni, których montownie zbudowano w Rosji lub które tam powstają. Cło może też zostać nałożone na samochody Daewoo, montowane w Uzbekistanie.

Na początku marca międzyresortowa komisja handlu międzynarodowego przedłużyła o 60 dni termin specjalnego śledztwa w sprawie skutków importu na Ukrainę samochodów osobowych.

tsn

LIST OTWARTY DO WŁADZ
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
MARZENIE SPEŁNIONE,
ALE OJCZYŻNA
NADAL DALEKA

7 września 2007 roku Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął Ustawę o **Karcie Polaka**. Ustawa ta realizuje postanowienia Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej w zakresie udzielania pomocy Polakom zamieszkałym za granicą Polski w zachowaniu ich związków z narodowym dziedzictwem kulturalnym, wypełniając moralny obowiązek wobec Polaków na Wschodzie, którzy ze względu na swoje poczucie tożsamości narodowej pragną uzyskać potwierdzenie przynależności do Narodu Polskiego, w celu wzmocnienia więzi łączących Polaków na Wschodzie z Macierzą.

Karta Polaka – dokument, który potwierdza przynależność do Narodu Polskiego i jest dla nas powodem do satysfakcji. Przywrócił nam, Polakom na Wschodzie, godność narodową i miał ułatwić kontakt z Ojczyzną. Wierzyliśmy, że Państwo Polskie o nas pamięta i obejmuje należytą troską, której tak bardzo potrzebujemy. Lecz stało się inaczej. Brak nam tego, czego potrzebujemy – wolnego kontaktu z Ojczyzną. W liście od 19.08.2007 r. do Premiera Jarosława Kaczyńskiego Prezydent EUWP Tadeusz Adam Piłat zaznaczył: „**Nasi Rodacy zza wschodniej granicy są częścią Narodu Polskiego i powinni mieć prawo do bezproblemowego wjazdu do Ojczyzny. Obawiamy się jednak że przy wejściu Polski do obszaru Schengen, szeroki obecnie dostęp do wiz może zostać poważnie ograniczony**”.

Przewidywania Prezydenta T. A. Piłata spełniły się. Bezproblemowy kontakt z Ojczyzną jest poważnie zagrożony, szczególnie dla osób starszego pokolenia. Niemiłą niespodzianką dla Polaków na Wschodzie stało się początkowo wprowadzenie wiz, a potem możliwość otrzymania wiz tylko po rejestracji przez internet.

Na Ukrainie wizy otrzymuje się w konsulatach RP w Kijowie, Lwowie, Charkowie, Łucku i Odessie. A Polacy żyją i w bardzo dalekich od konsulatów miejscowościach. Pociąga to za sobą bardzo nieprzyjemne konsekwencje moralne – wiele osób starszego pokolenia rezygnuje z kontaktów z Polską i rodzinami w Polsce z powodu braku internetu, uciążliwych podróży do konsulatów, wydatków finansowych na podróż, czasem dość znacznych w porównaniu z emeryturą.

Ostatnia decyzja o możliwości otrzymania wizy uprawniającej na wjazd do RP tylko drogą rejestracji podania dokumentów przez internet jest dla wielu osób prawdziwą katastrofą moralną. Zaczniemy od tego, że starsze pokolenie (szczególnie na wsł) nie ma internetu. Należy brać pod uwagę, kraj w którym żyjemy i jaki jest

poziom materialny większości jego obywateli. Więc jak znaleźć wyjście z takiej sytuacji? Jeżeli nadal będzie bez zmian – Polacy zostaną świadomie oderwani od Ojczyzny.

Na dzień dzisiejszy istnieją dwa rodzaje wiz: krajowe i strefy Schengen. Jeżeli ktoś chce zwiedzić Polskę oraz inne kraje europejskie obowiązuje go wiza Schengen. Ale jeżeli dla Polaka ze Wschodu, mającego Kartę Polaka, tylko Polska jest jego celem, to czy wiza nie mogła być Karta Polaka? Nadanie Karcie Polaka rangi dokumentu, nadającego uprawnienia do wjazdu i przebywania tylko na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, stworzyłoby nam, Polakom bezproblemowy kontakt z Ojczyzną. Podstawą do zaproponowania wariantu kontaktu Polaków z Macierzą na podstawie tylko Karty Polaka i prośby o nadanie Karcie Polaka rangi dokumentu, nadającego uprawnienia do wjazdu i przebywania na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, jest zapewnienie Prezydenta EUWP T. A. Piłata, że „do gotowej Ustawy zawsze można będzie wnieść poprawki”.

Ostatnio powodem do oburzenia wśród Polaków stał się fakt uroczystego spotkania w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie 06 lutego 2012 roku z okazji wręczenia zaświadczeń o Małym Ruchu Granicznym z numerem 75000. Otrzymali te zaświadczenia nie Polacy, nie osoby, dla których ważny jest oraz niezbędny kontakt z krajem rodzimym i bliskimi krewnymi, a osoby, dla których nie polskość jest motorem wjazdów do Polski, a handel dla zarobku. Z takim zaświadczeniem nie trzeba żadnych wysiłków moralnych i finansowych, żeby wjechać do Polski – wiza, zaproszenia nie są potrzebne!

Wszyscy obecni na tym spotkaniu (przedstawiciele władz polskich i ukraińskich) podkreślali, że główną ideą wprowadzenia Ustawy o Małym Ruchu Granicznym była częściowa rekompensata niedogodności wprowadzenia reżimu wizowego dla obywateli Ukrainy po wstąpieniu Polski do Strefy Schengen. Ułatwiło to kontakty rodzinne, handlowe, kulturalne, religijne dla wielu obywateli obu państw w pasie granicznym.

Szlachetna idea ta w pierwszym rzędzie sprawiedliwie powinna być skierowaną w stronę Polaków! Inaczej wynika proste pytanie: czym lepsi są obywatele w pasach granicznych od reszty obywateli? **Oczywiście jest dyskryminacja części własnego narodu!** Czy ktoś w MSZ RP pomyślał o tym, **jak w tej sytuacji mają czuć się Polacy**, gdy zaświadczenia wydawane nie Polakom, są ważniejsze od takiego dokumentu jak Karta Polaka, która jest **DOKUMENTEM PO-**

TWIERDZAJĄCYM PRZY-
NALEŻNOŚĆ DO NARODU
POLSKIEGO?

Jeżeli zaświadczenia o MRG mają uzasadnione prawa do istnienia, prosimy władze Rzeczypospolitej Polskiej w imię sprawiedliwości **uznać Kartę Polaka za dokument, uprawniający wjazd tylko do Polski bez wiz i za-proszeń**.

Prosimy o przychylność i poparcie. Będziemy czekać na przyjazny gest, który nie pociągnie za sobą żadnych kosztów materialnych. Jest potrzebna tylko poprawka do Ustawy, która takim czynem zabezpieczy stałą więź z Macierzą.

Jeszcze raz **dziękujemy każdemu z organów w Kraju i na Ukrainie za osobiste zaangażowanie i konsekwentne rozwijanie wszelkich inicjatyw, które doprowadziły do możliwości otrzymania Karty Polaka**.

Żyjemy nadzieją i błagamy o to, żeby konsekwencją rozszerzenia uprawnień Karty Polaka było uznanie Karty jako dokumentu, dającego prawo na wolny wjazd tylko do Polski bez wiz i za-proszeń. Na mocy otrzymanych Kart jesteśmy w świecie prawa uznani za część Narodu Polskiego, więc prosimy Rząd RP by podjął ten następny krok. Przecież Polska jest państwem suwerennym, a we własnym wolnym kraju każdy naród ma prawo rządzić samodzielnie bez zależności od innych.

Nam jak powietrze potrzebna jest stała, wolna więź z Ojczyzną, szczególnie pokoleniu starszemu, które zbyt długo czeka na ten cud. Tylko w kontaktach z Krajem bez trudności będziemy mogli skuteczniej działać na rzecz umacniania polskości na terenach zamieszkania oraz propagowania dumy narodowej, kultury i tradycji polskich w kształtowaniu świadomości narodowej młodych pokoleń Polaków.

Czerniowce, kwiecień 2012 r.

Jadwiga-Wanda Kuczabińska,
prezes honorowy TKP im.
A. Mickiewicza
w Czerniowcach
Zasłużony
dla Kultury Polskiej,
Kawaler Orderu Zasługi
Rzeczypospolitej Polskiej

MIASTO HETMAŃSKIE

Żeby wymazać z pamięci przyszłych pokoleń imię hetmana Jana Tarnowskiego (1488-1561), sowieckie władze komunistyczne zmieniły dwie litery w nazwie założonego przez niego Tarnopola. Dla zapomnienia zaś o trzech pokoleniach hetmanów z rodziny Potockich, założycieli, fundatorów i twórców Stanisławowa, nazwę tego miasta całkiem zmieniono...



ALEKSANDER NIEWIŃSKI
tekst i zdjęcie,
ilustracje z WIKIPEDII
oraz z archiwum KURIERA
aleks.niewinski@wp.pl

7 maja 1662 r., czyli 350 lat temu, Stanisławów otrzymał prawo magdeburskie i nazwę. Lokację zatwierdził król Jan Kazimierz 14 sierpnia 1663 r. we Lwowie. Dokładniej mówiąc, hetman wielki koronny i wojewoda krakowski Stanisław Potocki (ok. 1589-1667), zwany „Rewera”, powiązał zamysł fundacji miasta i wybrał miejsce jego lokalizacji na gruntach wsi Zabłotów, w widłach rzeki Bystrzycy (Nadwórniańskiej i Sołotwińskiej), południowym dopływem Dniestru, ok. 1654-1656 r. Zamiarem było uczynienie zeń twierdzy obronnej na linii najazdów wołoskich, turecko-tatarskich, kozackich, i zarazem ważnego punktu na wielkim szlaku handlowym, wiodącym z basenu Morza Czarnego do Polski i dalej na zachód i północ. Strategicznie trafnie wyznaczył lokalizację swego grodu, jako głównej twierdzy Pokucia. Posiadał bowiem niepospolite doświadczenie wojskowe. Hetman Stanisław Rewera Potocki był m.in. dowódcą (wraz z Jerzym Lubomirskim) wojska polskiego w bitwie z armią carską

teca staje się jednym z najważniejszych punktów oporu na pograniczu południowo-wschodnim. „...W 20 lat po założeniu stał się Stanisławów centrum całego Pokucia, dystansując coraz bardziej upadający Halicz i wszystkie inne o wiele starsze miasta tego regionu” (K. Broński).

Właściwym założycielem i twórcą Stanisławowa był syn Stanisława Rewery Potockiego Andrzej (Jędrzej), poseł na sejm, wojewoda kijowski, następnie wojewoda i kasztelan krakowski, hetman polny koronny. Miasto było jego główną siedzibą. To on nadał mu nazwę od imienia ojca i starszego syna, poległego pod Wiedniem w czasie j Odsieczy Wiedeńskiej. W latach 1672-1682 Andrzej Potocki skutecznie przeprowadził prace nad rozbudową fortyfikacji miasta. Z drewnianego początkowo zamku Potoccy przenieśli się potem do nowego pałacu. Do zamku prowadziły dwie bramy – halicka (zwana też lwowska) i południowa (zwana też kamieniecka).

W 1675 r. Stanisławów skupił główne siły wojsk dowodzonych przez Andrzeja Potockiego, broniących całości tego obszaru Rzeczypospolitej przed najazdem sultana Safy Gereja i zadały mu klęskę pod Kaluszem. W 1676 r. Stanisławów ponownie oparł się atakowi Turków i Tatarów.

Potoccy pragnęli widzieć w tym grodzie siedzibę swego rodu i ognisko kultury. Herb Stanisławowa był ozdobiony rodzimym herbem Potockich „Pilawa”. Dzięki przywilejom nadanym mieszkańcom oraz sprowadzonym z Mołdawii Ormianom i Żydom, Stanisławów stał się kwitnącym



Hetman koronny Stanisław Rewera Potocki, portret pędzla Marcellego Bacciarellego

Andrzeja i św. Stanisława, ponieważ pierwotny kościół był drewniany. W 1669 r. świątynia została podniesiona do godności kolegiaty, czyli kościoła, przy którym istnieje odrębna kapituła (drugie miejsce po katedrze). Nazywany był także często farą, jako główny kościół parafialny w mieście. Andrzej Potocki był także głównym donatorem drewnianego kościoła ormiańskiego (1663-1664), Żydom pozwolił na wzniesienie bożnicy, w 1667

miasta jezuitów, ufundowali im klasztor i kościół (wniesiony w latach 1715-1729), a także trynitarzy. W grudniu 1673 r. Andrzej Potocki podejmował w Stanisławowie hetmana wielkiego koronnego Jana Sobieskiego, a 4-5 lipca 1686 r. parę królewską – Jana III z Marysieńką.

Kres świetności w rozwoju miasta położyły zniszczenia spowodowane dwukrotnym przemarszem wojsk rosyjskich. Po raz pierwszy, gdy Józef Potocki opowiedział się po stronie Stanisława Leszczyńskiego, oraz po wystąpieniu Katarzyny z Potockich Kossakowskiej przeciwko elekcji Stanisława Augusta. W 1764 r. Potoccy, przeciwnicy króla i Rosji utworzyli konfederację, a siły swe skoncentrowali w Stanisławowie. Wtedy wojska rosyjskie wzięły miasto szturmem. Caryca Katarzyna II bezskutecznie poszukiwała przyjaźni z Katarzyną z Potockich Kossakowską, która mieszkała w Buczaczu. O tej niezwyklej postaci z rodziny Potockich warto napisać oddzielnie.

Po odejściu Rosjan, w 1772 r. Stanisławów zajęli Austriacy, którzy zburzyli fortyfikacje (fragmenty przetrwały do dzisiaj), zamek popadł w ruinę, pałac zamieniono na szpital...

Mój Stanisławów

Takie określenie mogą stosować nie tylko potomkowie Stanisława Rewery Potockiego, czy Polacy wypędzeni z Stanisławowa po II wojnie światowej na „ziemie odzyskane”. Oprócz Rosjan, Turków i Tatarów o Stanisławów walczyli również Austriacy, Ukraińcy, Węgrzy i Niemcy.



Dawny herb Stanisławowa

Wszystkim to miasto podobało się, starali się go podbić. Z Ukraińcami osiągnięto porozumienie w sojuszu Piłsudski-Petlura. W Stanisławowie Marszałek przebywał po raz drugi 5 września 1920 r., gdzie spotkał się z atamanem Petlurą.

Przed II wojną światową Stanisławów był trzecim co do wielkości (po Lwowie i Krakowie) miastem Małopolski i siedzibą władz wojewódzkich II Rzeczypospolitej. Liczba mieszkańców stanowiła ok. 68 tys. Większość stanowiła ludność żydowska, Polaków było ok. 26 tys., Ukraińców (Rusinów) i innych narodowości – ok. 15%.

Komuniści zdecydowali w 1962 r., że 300-letnia historia Stanisławowa nie odpowiada ich ideologii. Nie ważne gdzie zapadła taka decyzja: w Stanisławowie, Kijowie czy Moskwie. Jasne, że komunistom też podobał się Stanisławów, ale nie jego historia i nazwa. Walkę z tą historią rozpoczęli jeszcze we wrześniu 1939 r. przez liczne areszty miejscowych Polaków, zwłaszcza spośród inteligencji, oficerów i podoficerów zawodowych i rezerwy, policji, urzędników państwowych i samorządowych, działaczy politycznych i społecznych. Trudno dokładnie określić liczbę tych ofiar, które „zniknęły” w kompleksie budynków dawnego Sądu Wojewódzkiego, przystosowanego pod siedzibę NKWD (ob. ul. Sacharowa, d. ul. Bilińskiego) i w stanisławowskim więzieniu. Wiadomo, że stale przebywało tam około 2500 osób. Wychodził stąd mało kto. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. większość z nich wymordowano. Dokumenty NKWD określają liczbę „ubitych” pod czas ewakuacji na ok. 1000 osób. Ponadto od początku 1940 r. do wiosny 1941 r. miały miejsce masowe deportacje Polaków na wschód Związku Sowieckiego.

Hitlerowcy kontynuowali mordowanie polskiej inteligencji Stanisławowa. Oślawiony kat i realizator zagłady stanisławowskich Żydów (ponad 26 tys.) – Hans Krüger przyznał się do tej zbrodni pod czas rozmowy z Karoliną Lanckorońską, aresztowaną w Stanisławowie w maju 1942 r. Większość z nich (ok. 800 osób) rozstrze-



Kolegiata stanisławowska

pod Cudnowem, zmusiwszy Rosjan do kapitulacji. Przydomek „Rewera” nadali mu żołnierze od częstego posługiwania się przezeń tym powiedzeniem, co z łacińskiego *revera* znaczy „w rzeczy samej”.

W krótkim czasie po ataku Moskwy na ziemię Rzeczypospolitej do walk o Ukrainę włączyła się Turcja. Od chwili upadku Kamieńca Podolskiego w 1672 r. stanisławowska for-

ośrodkiem rzemiosła i handlu. Miasto rozwijało się z rozmachem pod opieką hetmana, następnie jego syna Józefa, jak dziad – hetmana wielkiego koronnego.

Wiele budowli w centrum miasta zachowało się z tamtych czasów po dzień dzisiejszy. Już w 1662 r. Andrzej Potocki rozpoczął budowę świątyni rzymskokatolickiej pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, św.

roku zbudował również cerkiew, która istniała do pocz. XIX w. W 1695 roku jego syn Józef Potocki ufundował nowy ratusz na planie krzyża, zamiast starego, wzniesionego przez ojca.

W 1669 roku w Stanisławowie otwarta została Kolonia Akademicka Uniwersytetu Krakowskiego, zwana potocznie Akademią. Fundusz na jej utrzymanie zapisał kolegiacie Andrzej Potocki. Potoccy sprowadzili też do

lano na obrzeżach Czarnego Lasu (k. Stanisławowa). W ub. roku dzięki staraniom Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz dobrej woli lokalnych władz ukraińskich doszło do godnego upamiętnienia tego miejsca.

Większość pozostałych przy życiu miejscowych Polaków opuściła miasto tuż po wojnie (w latach 1945-1946). Sowiecka władza komunistyczna rozpoczęła zaś zacieranie śladów polskości. Faktycznie zlikwidowano zabytkowy cmentarz (z 1782 r.) przy ul. Sapieżyńskiej. Na grobach wielu wybitnych Polaków zbudowany został hotel „Ukraina”, szkoła partyjna, teatr i budynek mieszkalny. Z części cmentarza urządzono park miejski. Tragedia tego cmentarza trwała do lat osiemdziesiątych.

Pozamykano i zrabowano wszystkie kościoły. Szczególniej profanacji poddano najdosłowniej budowlę sakralną – kolegiatę stanisławowską. Stało się to właśnie wraz ze zmianą nazwy miasta w 1962 r. Był to znaczący obiekt polskiej pamięci narodowej. Wraz z jego zamknięciem miejscowych katolików obrządku rzymskiego pozbawiono ostatniej świątyni na całym obszarze obwodu stanisławowskiego. Bogate wyposażenie tej świątyni (obok głównego ołtarza było 12 ołtarzy bocznych) wyrzucano jako śmiecie. Szczątki dobroczyńców miasta również wyrzucono z mauzoleum Potockich, które znajdowało się w podziemiach kolegiaty. W tym Stanisława Potockiego, poległego 12 września 1683 r. pod Wiedniem. To on uzyskał dla kolegiaty w 1680 r. od papieża Innocentego XI relikwie św. Wincentego. Serce tego bohatera

Odsieczy Wiedeńskiej przed pogrzebem zostało złożone w kościele kapucynów w Wiedniu, głównej nekropolii Habsburgów. W kolegiacie w 1691 r. pochowany był również jego ojciec Andrzej Potocki, a w kilka lat później – jego żona Anna z Rysińskich. W 1751 r. okazały pogrzeb miał tu drugi syn Andrzeja, Józef Potocki. Spoczęła tutaj też

jego żona Wiktoria z Leszczyńskich oraz inni członkowie rodu.

W tym samym 1962 r. roku w Republice Federalnej Niemiec aresztowano Hansa Krügera. Skazano go na dożywocie. Za przestępstwa komunistyczne nikt nie poniósł odpowiedzialności...

W gmachu kolegiaty urzędowo najpierw Muzeum Nafty i Gazu.



Pozostałości dzwonnicy na tle wież kolegiaty bez krzyży

Obecnie (po upadku Związku Sowieckiego) funkcjonuje jest tu Muzeum (państwowe) Sztuki Sakralnej. Wieże kolegiaty pozbawiono krzyży. Jeden z krzyży niedawno... leżał w przedsiönku. Po wejściu, żeby pomodlić się, nawet ochrzczonym tam np. w latach 1961, 1960, 1959..., trzeba zapłacić 3 hrywny.

Przed 350. rocznicą założenia Stanisławowa

Z terminologią obecnie są problemy. W 1962 r. nie wszyscy mieszkańcy zgodzili się na zmianę nazwy miasta na Iwano-Frankowsk, pomimo że Polaków prawie już nie było. Nadal, na co dzień często używano nazwę Stanisławów. Tak trwa do dnia dzisiejszego, możliwe przez to, że życiorys oraz twórczość Iwana Franki w żadnym stopniu nie były powiązane ze Stanisławowem.

Po upadku Związku Sowieckiego częścię przypomina się historię. Ale czy nie śmieźnie brzmi zdanie: „W tym roku Iwano-Frankowsk obchodzi swoje 350-lecie...”?

Jurij Andruchowycz – ukraiński intelektualista, poeta i pisarz, znany również w Polsce i na Zachodzie, sam pochodzący z grodu Rewery, zaproponował, by centralną, zabytkową część miasta znów nazwać Stanisławowem, a współczesne osiedla na obrzeżach – Iwano-Frankowskiem. Może to i jest nienajgorszy pomysł?

Budowlańców w Iwano-Frankowsku jest pod dostatkiem. Natomiast widocznie brakuje rekonstruktorów, oraz konserwatorów Stanisławowa, a może po prostu dobrej woli i miłości ku własnej historii. Stojąc

przed kolegiatą stanisławowską w dwudzieścia lat po upadku Związku Sowieckiego jest co wspominać. Można też modlić się np. o wstawiennictwo św. Wincentego w intencji zwrotu świątyni wiernym. Urzędowe delegacje z Kijowa, od czasu do czasu odwiedzające miasto, temu nie przeszkadzają, omijając swoją uwagę tę świątynię. Możliwe, że większość delegatów spieszy się odpocząć w pobliskich Karpatach, gdzie ostatnio zbudowano wiele domów wypoczynkowych. Wszystkich można i trzeba zrozumieć (po chrześcijańsku). Trudno też spodziewać się wzajemności, przecież każdy ma swój wymiar wartości.

Warto jednak przypomnieć fragment „Trylogii” Henryka Sienkiewicza, o pogrzebie Pana Wołodyjowskiego, który autor umieścił właśnie w stanisławowskiej kolegiacie. „Wszystkie dzwony były w kolegiacie. Kościół zapelniony był tłumem szlachty i żołnierzy, którzy ostatni raz chcieli rzucić okiem na trumnę Hektora Kamienieckiego i pierwszego Rzeczypospolitej kawalera”. Ktoś, w innym być może czasie, przypominał o ślubie generała Władysława Sikorskiego przed ołtarzem tej świątyni... Ktoś pamięta stale o własnym tam ochrzczeniu. W każdym bądź razie w końcu stają się bardziej zrozumiałe słowa prorocstwa Zbigniewa Herberta: „(...) w końcu zostanie kamień / na którym mnie rodzono”.

W roku jubileuszowym warto przypomnieć też inną poezję, autorstwa Marii Konopnickiej: „(...) duch będzie nam hetmanił. Tak nam dopomóż Bóg”. Tak nam dopomóż Bóg!

Karpackie drewniane cerkwie do dziedzictwa światowego

W Ukraińskim Muzeum Narodowym we Lwowie została otwarta wystawa zdjęć drewnianych świątyń z polskiego i ukraińskiego regionu Karpat nominowanych do wpisania na Listę Światowego Dziedzictwa. Jeden z organizatorów tego przedsięwzięcia Mariusz Czuba, zastępca dyrektora Narodowego Instytutu Dziedzictwa z Warszawy w wywiadzie dla „Kuriera Galicyjskiego” powiedział:

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

„Dzisiaj otwieraliśmy wystawę poświęconą wspólnemu polsko-ukraińskiemu projektowi – przygotowaniu wniosku o wpis drewnianej architektury cerkiewnej z obszaru polskich i ukraińskich Karpat na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Pomysł narodził się ponad trzy lata temu pomiędzy nami a stroną ukraińską – w stworzonym wspólnie Międzynarodowym Centrum Ochrony Dziedzictwa Kulturowego. Mówimy tutaj o wspólnym dziedzictwie Polski i Ukrainy. Szukamy wspólnego mianownika do dalszych działań, do współpracy. Pomyśleliśmy o architekturze drewnianej w jej szerokim aspekcie. Jest ogromna ilość architektury wiejskiej na obszarze pogranicza polsko-ukraińskiego. Kilka lat temu Polska opracowała wniosek w wpis drewnianych kościołów na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Ten wniosek został zakończony pewnym sukcesem i wpis nastąpił w 2003 roku, pomyśleliśmy o wspólnym projekcie dotyczącym architektury cerkiewnej, ponieważ mamy jakby dwa płuca – Kościół Łaciński i Kościół Wschodni. Przez wieki Polska i Ukraina to była jedność kultury, państwa, tradycji



Cerkiew św. Jerzego w Drohobyczu

itd. I po jednej, i po drugiej stronie granicy rozsypane są drewniane cerkwie karpackie, bardzo do siebie podobne. Przecież tworzone w obszarze jednego kręgu kulturowego. No i zaczęliśmy pracować nad tym

projektem. Projekt realizowany był przez trzy lata. Została dokonana analiza setek obiektów i z tych setek wyłoniono 16 świątyń po 8 z każdej ze stron. Na bazie tych świątyń został opracowany wniosek, który



Cerkiew św. Paraskewii w Radrużu

został oficjalnie złożony w styczniu tego roku do Komitetu Światowego Dziedzictwa”.

Na pytanie „Kuriera”, jaka jest szansa by działania te zostały uwieńczone sukcesem, Mariusz Czuba powiedział: „Mamy nadzieję, że jest bardzo duża szansa, ponieważ wniosek został przyjęty bez uwag, a to zdarza się niezwykle rzadko. Bo pamiętajmy, że obok tych wartości historycznych, kulturowych, artystycznych, które niesie w projekcie są także inne treści. A tą treścią jest właśnie wspólnota kulturowa, i to, że potrafiliśmy stworzyć coś wspólnego, czyli pokazania wbrew

obiegowym opiniom o Polakach i Ukraińcach, że więcej ich dzieli, my pokazujemy, że więcej nas łączy. Pamiętajmy, że w XXI wieku zaczynają się także liczyć inne wartości. Ponadto obok wartości duchowych liczymy na działania komercyjne, turystykę, i z tym też wiążemy pewną szansę. Dlatego pokazujemy, że tutaj naprawdę warto przyjechać. Pokazujemy ile tu jest bogactw, skarbów nieznanych. Jest to wspólne dziedzictwo i coś innego. Oferujemy światu coś, czego poza tym obszarem Europy po prostu nie ma”.

ROMUALD WOWKONOWICZ (1884-1939)

Romuald Wowkonowicz należy do niesłusznie zapomnianych postaci, które współtworzyły historię przedwojennej Polski. Był bliskim współpracownikiem Ignacego Mościckiego – wieloletniego prezydenta II RP. Także jego dwaj bracia – August i Jan mieli swoje zasługi w rozwoju Galicji oraz odbudowie Polski po odzyskaniu niepodległości w 1918 r.



MICHAŁ PIEKARSKI

W służbie Galicji oraz niepodległej Polsce

Rodzina Wowkonowiczów wywodzi się z dziada prapradziada z Galicji Wschodniej. W połowie XIX w. z małżeństwa Jana Wowkonowicza i Julii z Hussakowskich urodził się Franciszek Romuald, który w 1880 r. poślubiwszy Julię Frey miał z nią czworo dzieci: Jana, Romualda, Paulinę i Mariana. Sam Franciszek Romuald Wowkonowicz obejmował posadę nadoficjała sądu we Lwowie. Wszystkie jego dzieci otrzymały gruntowne wykształcenie. Najstarszy August (z poprzedniego małżeństwa Franciszka Romualda) został prawnikiem, przed 1918 r. – sekretarzem c.k. Ministerstwa w Wiedniu, bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości przez Polskę – szefem sekcji administracyjnej w gabinecie Prezesa Rady Ministrów w Warszawie. Zmarł nagle w Warszawie w 1919 r. w wieku 41 lat. Dwaj kolejni synowie – Jan i Romuald zdobyli wykształcenie na Politechnice Lwowskiej (c.k. szkole politechnicznej we Lwowie). Jan Wowkonowicz ukończył uczelnię w 1907 r. na Wydziale Inżynierii (Inżynier dróg i mostów), pracując następnie w Namiestnictwie we Lwowie, przy regulacji Sanu w Przemyślu (gdzie poznał swoją żonę Marię z d. Kędziarską) oraz w Brzeżanach, Tarnopolu i Ministerstwie Robót Publicznych (Ministerstwie Komunikacji) w Warszawie. Marian Wowkonowicz został doktorem medycyny, zaś Paulina wyszła za mąż za prawnika Piotra Traunfellnera.

Romuald Wowkonowicz (ur. 1884 w Samborze) w 1904 r. zdał I egzamin rządowy na Wydziale Chemii Technicznej Politechniki Lwowskiej z postępowaniem „znamiennie uzdolniony”. Ostatecznie w 1910 r. został inżynierem-chemikiem.

Tarnów i Zakłady Azotowe

Romuald Wowkonowicz jako młody chemik pracował w gazowni miejskiej we Lwowie. W 1911 r. Rada Miejska Tarnowa mianowała go dyrektorem gazowni miejskiej w tym mieście. Odtąd na okres niemal 30 lat, już do końca swojego życia, Romuald Wowkonowicz związał się trwale z Tarnowem. Średniej wielkości galicyjskie miasto (w końcu XIX w. „co do znaczenia czwarte w Galicji”), leżące na trasie kolei łączącej Kraków ze Lwowem, w okresie poprzedzającym bezpośrednio rok 1914 (I wojnę światową), zaczęło się inten-

sywniej rozwijać. Liczyło wówczas 36 tys. mieszkańców, będąc ośrodkiem dużo większym od Rzeszowa, nieco większym od Tarnopola i Stanisławowa, ale mniejszym od Przemyśla. W 1910 r. oddano w Tarnowie do użytku trzy wielkie inwestycje miejskie: Wodociąg, Gazownię i Elektrownię. W 1911 r. pojawił się tramwaj elektryczny (jedynie takie miasto w Galicji obok Lwowa i Krakowa). Magistrat tarnowski szukał fachowców do kierowania nowopowołanymi instytucjami. Prawdopodobnie już wówczas poleceno inż. Romualda Wowkonowicza burmistrzowi Tarnowa – Tadeuszowi Tertilowi. „Do rozwijającego się prężnie miasta przybywali wówczas młodzi inżynierowie ze Lwowa, mogący się tam zawodowo realizować i zdobywać doświadczenie, niektórzy zaś, jak Romuald Wowkonowicz, zostawali tam na stałe. Podziwiać należy także odwagę burmistrza, który przekonał Radę Miejską, aby zaakceptowała wybór 26-letniego inżyniera na stanowisko dyrektora gazowni miejskiej. Taki był początek wielkiej kariery młodziutkiego dyrektora. Należy przypomnieć, że w konserwatywnej Galicji, zresztą nie tylko w Galicji, kariery tzw. młodych ludzi rozpoczynały się grubo



Romuald Wowkonowicz



Otwarcie fabryki w Mościcach, 1930 r. Romuald Wowkonowicz (w centrum), od prawej prezydent Ignacy Mościcki (trzyma kapelusz)

po 30-tce. Kto wie, czy Wowkonowicz nie był najmłodszym dyrektorem w dziejach tarnowskiego przemysłu” (Antoni Sypek, *8 dekad tarnowskich Azotów*, inTARnet.pl, 17.10.2007).

Po zakończeniu I wojny światowej Romuald Wowkonowicz w dalszym ciągu obejmował posadę dyrektora gazowni miejskiej w Tarnowie, dokonując w latach 1919-1922 jej rozbudowy, a także dyrektora przedsiębiorstwa gazowego Polmin. Pełnił również obowiązki: naczelnika Wydziału Komunalnego tarnowskich przedsiębiorstw

mijskich oraz od 1924 r. dyrektora elektrowni miejskiej. Udzielał się także na rzecz poprawy sytuacji tarnowskich tramwajów. Był zatem czynnie zaangażowany w wiele kluczowych inwestycji miasta, podejmując decyzje rzucające na dalszy rozwój Tarnowa.

W 1927 r. na wniosek prezydenta Polski Ignacego Mościckiego podjęto decyzję o budowie koło Tarnowa pierwszej fabryki związków azotowych, mającej produkować m.in. nawozy rolnicze. Wielką wagę stanowiło bowiem dla państwa pol-

skiego oparcie przemysłu chemicznego na surowcach krajowych, w celu uniezależnienia się od zagranicznych koncernów. Sam prezydent Mościcki był wybitnym specjalistą w tej dziedzinie jako profesor chemii, będący przed objęciem urzędu prezydenta wykładowcą oraz rektorem Politechniki Lwowskiej. Romuald Wowkonowicz został mianowany dyrektorem technicznym nowozałożonej fabryki, kierując nią w latach 1929-1933, a także i później. To właśnie dyrektor Wowkonowicz do-

prowadził do ostatecznego uruchomienia fabryki.

Ważną datę dla Tarnowa stanowiło oficjalne otwarcie Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Mościcach koło Tarnowa (nie mylić z Mościskami w obwodzie lwowskim!), które odbyło się niespełna 3 lata od podjęcia decyzji o jej budowie. Miało to miejsce w styczniu 1930 r. Była to jedna z najnowocześniejszych fabryk w całej ówczesnej Europie. Mościcami – na cześć prezydenta Polski – nazwano rok wcześniej dwie podmiejskie gminy, gdzie mieściła się nowa fabryka. 18 stycznia 1930 r. po uroczystej Mszy św. biskup tarnowski dokonał aktu poświęcenia przy udziale prezydenta Ignacego Mościckiego, przedstawicieli rządu RP na czele z inżynierem Eugeniuszem Kwiatkowskim (minister przemysłu i handlu w latach 1926-1930) i przedstawicielami fabryki z dyrektorem technicznym Romualdem Wowkonowiczem. W latach 1930-1935 dyrektorem naczelnym fabryki był Eugeniusz Kwiatkowski, współpracując z pełniącym w dalszym ciągu obowiązki dyrektora technicznego Romualdem Wowkonowiczem. (*Rzeczpospolita Mościcka. 80 lat tarnowskich Zakładów Azotowych 1927-2007*, red. Piotr Pawlina, Tarnów 2007). Było to niewątpliwie jedno z najważniejszych wydarzeń w życiu przedwojennego Tarnowa. Same Zakłady Azotowe w Tarnowie stanowiły, obok budowy portu w Gdyni, największą inwestycję lat dwudziestych w Polsce. W 1933 r. fabryka została połączona z fabryką w Chorzowie (Górnym Śląsk) w jedno przedsiębiorstwo. Wniosek o wpisanie do rejestru handlowego nowo powstałego przedsiębiorstwa o nazwie: Zjednoczone Fabryki Związków Azotowych w Mościcach i Chorzowie podpisał inż. Romuald Wowkonowicz. Po 1933 r., pomimo chęci przejścia na wcześniejszą emeryturę, Romuald Wowkonowicz obejmował funkcję dyrektora administracyjno-technicznego fabryki w Mościcach.

Fabryka w Mościcach od początku prowadziła również własne gospodarstwo rolne. W gospodarstwie tym wydzielono specjalny warzywnik o powierzchni aż sześciu hektarów oraz polećka doświadczalne. Fabrykę tę zwiedzały wycieczki z najodleglejszych zakątków Polski. Przygotowywano dla nich druki i ulotki informacyjne, dotyczące nawozów i nawożenia. Organizowano też odczyty wśród rolników. Zjednoczone Fabryki Związków Azotowych produkowały i sprzedawały m.in.: nawozy – siarczan amonu, azotniak (składnik zasilający rośliny), supertomasynę (nawóz odkwaszający glebę) oraz produkty techniczne – kwas azotowy (stosowany w laboratoriach), wodór sprężony (używany do spawania metali), tlen sprężony (do celów leczniczych i ratowniczych), kwas

solny (stosowany w przemyśle spożywczym, fabrykach konserw), saletrę amonową (używaną do fabrykacji materiałów wybuchowych, zwłaszcza górniczych). Do wybuchu wojny fabryka wciąż się rozwijała. W drugiej połowie lat 30. zatrudnienie osiągnęło ponad 3200 osób, co przysłużyło się w rozwiązywaniu problemu bezrobocia w skali regionu. Fabryka w Mościcach weszła wówczas w skład utworzonego właśnie w Polsce Centralnego Okręgu Przemysłowego (COP). Eksport fabryki w Mościcach obejmował prawie 60 krajów z całego świata – przede wszystkim Anglię, Danię, USA, Argentynę, Finlandię, Rumunię, Holandię, Wenezuelę.

Równocześnie z powstaniem fabryki, przy czynnym udziale Romualda Wowkonowicza, założono także w Mościcach miasto-ogród, złożone z zabudowy willowej i wolnostojących domków robotniczych, posiadające już przed wojną 4 tys. mieszkańców, a będące obecnie jedną z największych i najważniejszych dzielnic Tarnowa. Romuald Wowkonowicz poza dyрекcją fabryki zajmował także



Ropa koło Gorlic 1943. Aleksander Glassgall, Ewa Wowkonowicz (Glassgall) i Janina Wowkonowicz (Piekarska)

wiele społecznych stanowisk jako prezes i członek rozmaitych instytucji i stowarzyszeń Tarnowa (m.in. Towarzystwa Szkół Ludowych), będąc także przewodniczącym rzeczywistym Klubu Przyjaciół Harcerstwa w Mościcach.

Rodzina

Romuald Wowkonowicz w 1919 roku poślubił Marię Teodorowicz (ur. 1895), spokrewnioną z arcybiskupem ormiańskim ks. Józefem Teodorowiczem. Postać arcybiskupa musiała być dość bliska, bowiem często widnieje na fotografiach rodzinnych. Z małżeństwa Romualda i Marii urodziła się w 1919 r. córka Ewa Wowkonowicz (Glassgall). Niestety, w przeciwieństwie do sukcesów zawodowych, szczęście rodzinne Romualda Wowkonowicza nie trwało długo. Po długich i ciężkich cierpieniach, w 1929 r. we włoskim Meranie (gdzie odbywała kuracja) odeszła z tego świata jego ukochana żona. Pogrzeb odbył się w Tarnowie, gdzie spoczęła na Starym Cmentarzu. Romuald Wowkonowicz chcąc swej jedynej córce zapewnić jak najlepsze warunki i częsty kontakt z rodziną, w latach trzydziestych zakupił majątek ziemski w miejscowości Ropa koło Gorlic (Województwo Krakowskie, na wschód od Nowego Sącza). Tam

co roku – zawsze na wakacje i często na święta – zjeżdżała się liczna rodzina ze Lwowa, Warszawy, Krakowa – zwłaszcza rodzeństwo z żonami i dziećmi. Każdy pokój nosił wówczas swoją nazwę, związaną z tym, kto z rodziny go zajmował, był więc tam i „pokój Lwów”, „pokój Warszawa”... Atmosfera była bardzo serdeczna, zaś rodzina dzięki temu często się widywała, mając jednocześnie możliwość wypoczynku w tak pięknym miejscu w terenach górskich (Beskid Niski). We wsi Ropa Romuald Wowkonowicz finansował także budowę miejscowej szkoły. W wolnych chwilach poświęcał się polowaniom, często wspólnie z prezydentem Ignacym Mościckim, z którym łączyła go przyjaźń.

Rok 1939

We wrześniu 1939 r., po napaści Niemców na Polskę i wobec coraz szybszego zbliżania się oddziałów niemieckich do miasta, Romuald Wowkonowicz opuszcza wraz z córką Tamów. Miasto wraz z fabryką było wówczas przez Niemców bombardowane. Warto nadmienić, że

byli jednak klepsydry, dzięki którym wszyscy dotarli na pogrzeb. Tak w warunkach wojny doszło na Cmentarzu Łyczakowskim do spotkania również dalszych członków rodziny, mieszkających we Lwowie, Warszawie, Tarnowie, Lesku i innych galicyjskich miastach.

Wojna i losy powojenne

Po śmierci Romualda Wowkonowicza jego córka Ewa przedostała się w końcu przez wojenną granicę w Przemyślu i zamieszkała w swoim dworze w Ropie. Stacjonowali tam już Niemcy, którzy pozwolili jednak zamieszkać jej we własnym domu, ale sami nadal zajmowali reprezenta-



Mościce 1938. Romuald Wowkonowicz (w centrum od lewej) z bratem Janem, Janina Wowkonowiczówna z siostrą stryjeczną Ewą (z pieskiem); Józef Wowkonowicz – brat Janiny (od lewej) i Maria Wowkonowiczowa (żona Jana)



Grobowiec Romualda Wowkonowicza na Cmentarzu Łyczakowskim, fot. Jurij Smirnow

cyjne pokoje. Tak jak przed wojną dwór w Ropie ogniskował życie rodzinne podczas wakacji, tak podczas wojny stał się schronieniem dla poszczególnych członków rodziny. Tam też Ewa Wowkonowicz poznała swego przyszłego męża – Aleksandra Glassgalla, lekarza weterynarii. Pobrali się w 1944 r. i w rok później już w Krakowie urodziła się córka Małgorzata (Margaret) Glassgall. W styczniu 1945 r. jeszcze w Ropie urodził się syn Józefa i Krystyny Wowkonowiczów – Piotr. Po wkroczeniu Armii Czerwonej i objęciu władzy przez komunistów w pozostałych częściach Polski w 1945 r. rozpoczęło się kolejne pasmo nieszczęść. Dwór w Ropie wraz z całym majątkiem został bezprawnie odebrany właścicielce i nigdy już nie powrócił w prawowite ręce (bez żadnego nawet odszkodowania). Ewa Wowkonowicz-Glassgall mieszkała po wojnie z córką w Krakowie, mąż Aleksander zmarł niedługo po ślubie w 1946 r. Ze

względu na zasługi dla Polski przedwojennej jej ojca Romualda, wiele jego przedwojennych znajomych (poza jedynie dwoma inżynierami z Mościc) nie utrzymywało z nią kontaktów. Zmarła w Krakowie w 1995 r., gdzie była członkiem Towarzystwa Ormiańskiego.

Po II wojnie światowej postać Romualda Wowkonowicza – przyczyniającego się przez kolejne dziesięciolecia do rozwoju Tarnowa i obejmującego dyрекcję kluczowych miejskich przedsiębiorstw z Fabryką Związków Azotowych na czele – została całkowicie zapomniana, tak jak sam jego

Humor żydowski

Bogacz

- Panie Chaim, chciałbym zapytać, co porabia teraz pański szwagier?
- On nic nie porabia. On jest bardzo bogaty człowiek.
- A w jaki sposób on tak od razu doszedł do majątku?
- Wcale nie od razu! On bardzo ciężko na to zapracował. On musiał się dwa razy podpalić, cztery razy zbankrutować i trzy razy ożenić...

Powód smutku

Pan Lzydor jest wyraźnie niezadowolony.
- Czemu pan, panie Lzydor, taki smutny? – zapytuje znajomy. – Pan ma taką minę, jak, z przeproszeniem, kot na pustyni w czasie gradobicia.
- Jak ja mogę nie być smutny? Słuchaj pan tylko: pierwszego kwietnia wygrałem na loterii sto tysięcy złotych, w następnym tygodniu trafiłem w „dolarówce” dwadzieścia tysięcy, a od tego czasu jakby uciał. Ani grosza! Pan sobie wyobrażasz, ile ja tracę codziennie... I jakże nie mam być smutny?

Niech tylko się zgłosi

- Panie Pinches – powiada do bogatego kupca chodzący po kweście pan Mojżesz – pan taki bogacz, a nie chcesz pan dać grosza na poszerzenie cmentarza, na sierociniec żydowski ani na inny szlachetny cel...
- Jak to? – dziwi się bogacz. – A kto ofiarował pół miliona złotych dla wdowy po nieznanym żołnierzu? Ja wciąż czekam, żeby ona się zgłosiła...

Skuteczna groźba

- Drogi wujaszku – powiada studiujący filozofię pan Aron – jeśli mi nie pożyczysz stu dolarów, to wskoczę do wody.
- No i co z tego? – bagatelizuje sprawę zamożny, choć podobno skąpy wujaszek. – Nabawisz się najwyżej kataru.
- To strzelę sobie w głowę.
- Ee, kula odbije się od twego twardego czoła...
- Zmuszasz mnie, wujaszku, do kupna szpagatu, na którym się powieszę!
- Zawracanie gitary! Szpagat się urwie.
- No to się wychrzczę! – stopniuje swoje groźby zdesperowany młodzieniec.
- Całe szczęście! Nareszcie zobędziemy się siebie.
- Tak powiadasz, wujaszku? To na złość tobie nie wychrzczę się, ale rzucę studia, pożyczę pieniądze na weksle i otworzę konkurencyjny sklep naprzeciwko twojego...
- Co ty gadasz, niedobry chłopcze? Sklep chcesz założyć? Wiesz co, masz te swoje sto dolarów i daj mi wreszcie święty spokój!

Szczęście

- Ty, Beer, masz nadzwyczajne szczęście – mówi pan Lzydor do swego przyjaciela, u którego przebywa w gościnie; popija po obiedzie wytrawne wino. – Ty masz znakomite, stare wino, nie mówiąc już o starych, jeszcze lepszych pieniądzach...
- Tak, masz rację, Lzydor – powiada pan Beer – ale zanim ja doszedłem do tych dwóch starości, o których mówisz, to musiałem najpierw wziąć starą żonę, a ona ani taka smakowita, ani jeszcze lepsza wcale nie była...

źródło:
Janusz Wasylkowski,
Obył żył w ciekawych czasach,
Warszawa 1991

O jedną kulę za mało...

Henry Tandey, szeregowy w brytyjskiej armii, walczącej podczas I wojny światowej we Francji, musiał być dzielnym żołnierzem, bo jego pierś za waleczność w bitwie pod miasteczkiem Marcoing ozdobił Krzyż Wiktorii – najwyższe odznaczenie wojenne Imperium Brytyjskiego. Ale aż do śmierci w 1977 r. dręczyło go, że wówczas oszczędził jednej kuli.

TADEUSZ KURLUS

Podczas wspomnianej bitwy doszło do walki wręcz wojsk alianckich i niemieckich. W pewnej chwili Tandeey znalazł się oko w oko z niemieckim żołnierzem, rannym. „Mogłem doń strzelić – opowiadał później – ale uznałem, że nie byłoby to honorowe”. I pozwolił wrogiemu żołnierzowi wrócić do jego okopów. Lata później dowiedział się, że owym żołnierzem, któremu darował życie był... kapral Adolf Hitler! Przyszły führer nigdy nie zapomniał tego incydentu, często wspominał owego brytyjskiego żołnierza, który go nie zlikwidował. Gdy w 1933 r. został kanclerzem, polecił swym służbom by wywieźli się,



Adolf Hitler

jak potoczyły się dalsze dzieje Tandeeya. Jakiś włoski malarz namalował obraz, na którym Anglik wynosi z pola bitwy rannego Brytyjczyka. Hitler powiesił jego reprodukcję w ścianie swej rezydencji w Berchtesgaden, Berghofie i zwrócił nań uwagę premiera Wielkiej Brytanii Neville'a Chamberlaina, gdy ów go wizytował 15 września 1938 r. (wówczas zainicjował swą politykę ustępstw nastawionej dyktatorowi). Mało tego, poprosił gościa by w jego imieniu jeszcze raz podziękował Tandeeyowi, co Chamberlain telefonicznie załatwił. Tandeey żałował swego dobrego czynu zwłaszcza po wybuchu drugiej wojny, gdy niemieckie bombowce obracały w perzynę angielskie miasta. „Gdybym tylko wiedział, kim on będzie, nigdy bym go żywym nie puścił” – mówił podczas II wojny. Cóż, jedna kula mogła sprawić, że historia świata potoczyłaby się zupełnie inaczej...

Mam swoją politykę...

Największym i najpopularniejszym uzdrowiskiem Litwy są położone nad Niemnem Druskienniki, uważane przez wielu balneologów za jedno z najlepszych w Europie, szczególnie skutecznie leczące kuracjuszy. Już w XVII w. okoliczni wieśniacy zorientowali się, że zanurzanie się w tryskających z gruntu wodach mineralnych przynosi ciału ulgę. To się rozniósł i zaczęło przyciągać coraz więcej zainteresowanych poprawą swego zdrowia. Wieści o dobroczynnych źródłach Druskiennik dotarły także do króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, który nie namyślając



Marszałek Józef Piłsudski

się długo, wydał w 1794 r. dekret ustanawiający je uzdrowiskiem, co przysporzyło mu wielu bywalców. Przed wojną, gdy znajdowało się ono w granicach Polski, niewiele innych dorównywało mu popularnością, zwłaszcza w lecie, gdy mieszczuchów wabiło także wspaniałe położenie Druskiennik, otoczonych przepaistymi borami, tamtejszy mikroklimat.

Uzdrowisko gościło wówczas wiele znakomitości. Było ono również ulubionym miejscem wypoczynku marszałka Józefa Piłsudskiego, raz po raz doń zjeżdżającego. Stał tu dom, w którym stałe się zatrzymywał, rozebrano go jednak w latach 60. minionego wieku. Pozostał jedynie majestatyczny dąb, może wspominający czasy, gdy w jego cieniu chronił się przed słońcem dostojny gość? Druskienniki miały go nawet honorowym obywatelem miasta, a to zapewne dlatego, że uratował uzdrowisko od upadku, gdy bowiem jego prywatny właściciel splajtował i wystawił je na licytację, marszałek po prostu kurort upaństwowił!

Jak dalece Józef Piłsudski cenił uzdrowisko, świadczy jeden z jego zapisków: „Doktorzy zalecają, abym jechał leczyć się za granicę, a ja pragnę na lato wyjechać do Druskiennik. Doktorzy mają swoją politykę, a ja swoją. Gdyby oni znali Kresy, tamtejsze drzewa, powietrze i lud tamtejszy, nasze potrawy i przyzwyczajenia, na pewno zmieniliby swoją politykę”.

Kiedys z kolei marszałek powiedział, że Polska jest jak obwarunek, bo najlepsze w niej jest to, co znajduje się na brzegach, a więc – na Kresach.

Car wybrał „Aurorę”...

Krażownik „Aurora” wciąż jest zakotwiczony na Newie w Sankt Petersburgu, gdzie nadal pełni rolę okrętu-muzeum. Ongiś był symbolem sowieckiej historii, bo to z jego pokładu 7 listopada 1917 r., o godzinie 21:40 oddano strzał zapoczątkowujący rewolucję październikową, w następstwie której powstało zbrodnicze państwo sowieckie. Dziś już nie garną się tłumy do zwiedzania tego reliktu, ot – niechaj sobie spoczywa w spokoju w nurcie Newy, a tak w ogóle – myślą poniekąd – po co nam to było?

Kilka miesięcy przed wodowaniem okrętu w 1900 r., carowi Miko-

łajowi II Romanowowi przedłożono listę z jedenastoma nazwami jednostki, z prośbą o wskazanie która by mu najbardziej odpowiadała. M.in. miał do wyboru: „Junona”, „Najada”, „Neptun”, „Polkan” (to postać z wielu baśni rosyjskich), ale zdecydował się na „Aurorę”, czyli „Jutrzenkę”, rzymską boginię świtu. Car nie mógł przewidzieć, że tak nazwany krążownik po kilkunastu latach zapowie swą salwą koniec starego ustroju państwa i świt nowego, okupiony krwią jego całej rodziny.

Wcześniej jednak „Aurora” funkcjonowała pod szczęśliwą gwiazdą, bo aż trzykrotnie uniknęła zguby. W 1905 r. cudem ocalała z pogromu rosyjskiej floty pod Cuszimą (w starciu z Japończykami z rosyjskiej armady liczącej 30 jednostek uratowało się jedynie siedem), w 1919 r., gdy rewolucyjna władza obawiała się interwencji angielskiej eskadry, postanowiono zatopić w Zatoce Fińskiej kilka okrętów, blokując w ten sposób dostęp do Petersburga, w tym także „Aurorę”. Ale sytuacja na froncie zmieniła się na korzyść i to działanie okazało się zbędne. Potem przez pewien czas była okrętem szkolnym. Ponownie zawisły nad nią czarne chmury wiosną



Krażownik „Aurora”

1941 r., kiedy miała pójść na złom, a jej nazwę przejął właśnie zwodowany nowoczesniejszy krążownik, ale do tego nie doszło, bo wybuchła wojna niemiecko-sowiecka. Mimo ciężkich bombardowań Leningradu, „Aurora” nie poniosła większego szwanku (była zresztą ogolocońska z dział, które przeniesiono na ląd). W 1944 r. zdecydowano, że ma być okrętem „nieśmiertelnym”, szczególnie ważnym świadkiem początku rewolucji. Wyremontowano go (ponownie przeszedł kapitalny remont w latach 1984-1987), no i w Petersburgu wciąż jest do zwiedzania, będąc obecnie najstarszym w świecie zachowanym wojennym parowym statkiem.

„Autostrady führera”

Nie brakuje pogrobowców uważających, że Hitler jaki był, taki był, ale można mu także przypisać pewne osiągnięcia. Na przykład, że to on usprawnił komunikację drogową w Niemczech, bo zbudował autostrady. Fakt, ale w jego tie tkwiła zwykła nazistowska propaganda, lansująca tezę, iż to führer już w 1924 r. w więzieniu w Landsbergu wymarzył sobie, że

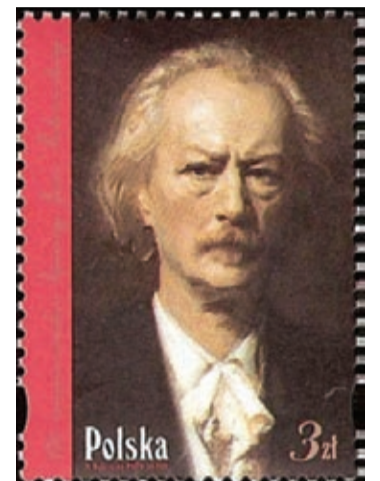


Autostrady führera

jeśli dojdzie do władzy, zbuduje sieć bezkolizyjnych szerokopasmowych magistrali, tymczasem tego rodzaju połączenia komunikacyjne istniały w Niemczech już grubo wcześniej. Pierwszą była (uchodząca zresztą za pierwszą w świecie) zbudowana w 1921 r., mająca 9,8 km autostrada w Berlinie (tzw. AVUS), w 1926 r. ukonstytuowało się stowarzyszenie miast Hanzy, Frankfurtu i Bazylei, które przygotowało projekt rozległej sieci dróg szybkiego ruchu, lecz z powodu braku środków do jego realizacji w ogóle nie przystąpiono, w 1927 r. oddano do ruchu autostradę Lipsk-Chemnitz, dwa lata później obwodnicę Chemnitz. W szufladach pozostał projekt autostrady Monachium-Lipsk-Berlin. Po dojściu do władzy Hitler przejął wszystkie gotowe plany i tylko dzięki temu już 23 września 1933 r. mógł przy wielkim propagandowym szumie wbić pierwszą łopatę pod budowę sieci autostrad. Wszystkie środki przekazu bębniły wówczas o „genialnej idei führera”, o tym jakie to dzięki niemu wspaniałe pasma dróg poprzecinają piękną ziemię niemiecką. Nikt nawet się nie zająknął, że realizowano plany przygotowane jeszcze w republice weimarskiej. Do końca 1938 r. zbudowano w Niemczech 3.000 km autostrad (zamiast zaplanowanych 6.000 km), co bezsprzecznie było imponującym technicznym osiągnięciem w 60 proc. inwestycje sfinansowano ze środków na zwalczanie bezrobocia. Czy autostrady były już wówczas Niemcom potrzebne? Można mieć wątpliwości: w 1932 r. na 100 mieszkańców Niemiec przypadał 1 samochód osobowy, w USA w tym czasie – 20! Budowano je z całkiem innych powodów: już z myślą o ich strategicznej wartości w razie wybuchu wojny.

Mistrz nie usłuchał...

Koncertując w USA, Ignacy Paderewski zatrzymał się także w Bostonie. Wychodząc z hotelu, natknął się na chłopców, którzy donośnym głosem zachęcał mistrza do skorzystania z jego usług. Ale artysta, jako że dopiero co wyszedł na ulicę, miał swoje trzewiki idealnie czyste. Niemniej zatrzymał się, dostrzegł bowiem, że pucybut ma straszliwie umorusaną twarz. – Słuchaj, chłopcze – zaproponował – dam ci pół dolara, ale pod warunkiem, że się umyjesz. – Dobrze, proszę pana – rzekł chłopiec i pobiegł do pobliskiego hydrantu. Po chwili wrócił, wziął monetę, potem spojrzął



Ignacy Paderewski

na Paderewskiego i wcisnął mu ją z powrotem w dłoń mówiąc: – Niech pan idzie do fryzjera, bo wydaje mi się, że pańskim długim włosom jego pomoc jest bardziej potrzebna niż mnie umyć twarz!

Diabelski wynalazek

Za rządów króla Arabii Saudyjskiej Ibn Sauda (1932–1953) w monarchicznym pałacu zainstalowano pierwszą w kraju linię telefoniczną. Spotkało się to z krytyką zachowawczych kół religijnych, które uznały, że nie godzi się, by na ziemi wyznawców Allacha



Król Arabii Saudyjskiej Ibn Saud



instalowano diabelskie urządzenie wynalezione w krajach niewiernych. Król znalazł się w kłopotliwej sytuacji, zastanawiał się dość długo co zrobić i w końcu orzekł: „Jeśli telefon rzeczywiście jest dziełem szatana, to święte słowa Koranu nie będą mogły popłynąć telefonicznym kablem. Zrobimy próbę: niechaj dwóch mułłów usiądzie przy dwóch aparatach w osobnych pomieszczeniach i niech na zmianę czytają wersety świętej księgi. Jeśli jeden z nich usłyszy drugiego, będzie to znaczyło, że wszystko jest w porządku. Eksperyment udał się i od tego czasu telefon nie jest w Arabii Saudyjskiej urządzeniem zakazanym.

POP-ORATORIUM W KATEDRZE LWOWSKIEJ

Czy muzyka kościelna może być atrakcyjna? Nie mówię tu o utworach Bacha, Beethovena, czy Pendereckiego, bo to klasyka. Nie mówię też o tradycyjnych pieśniach śpiewanych podczas nabożeństw, czy muzyce na mszach młodzieżowych przy kilku nieskomplikowanych akordach gitarowych i z prostym tekstem. Chodzi tu o muzykę, która by porywała rytmem, melodyką, a jednocześnie była zrozumiała dla słuchaczy – niekoniecznie wierzących, lub wierzących inaczej.

**KONSTANTY CZAWAGA,
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**
tekst
MARIA BASZA
zdjęcia

Lwów miał szczęście, bo już po raz drugi w katedrze lwowskiej zabrzmiało pop-oratorium do muzyki Zbigniewa Małkowicza „Moja miłość” i „Miłosierdzie Boże” na podstawie „Dzienniczka” św. siostry Faustyny. W tym roku wykonanie tego utworu zbiegło się z obchodami Niedzieli Miłosierdzia Bożego, które jest drugim świętem patronalnym katedry lwowskiej. Okazja była też wyjątkowa, ponieważ w południe ze Lwowa była bezpośrednio transmitowana na cały świat przez telewizję TVP „Polonia” Msza św. Korzystając z telewizyjnego sprzętu, we Lwowie, dokonano również nagrania całego koncertu.

Do tegorocznego koncertu dyrygent Edward Kuc zaangażował prawie wszystkie zespoły wokalne, dostępne



Jacek Kotlarski, Marzena Małkowicz, Julia Rosińska-Kopala, Aleksandra Małkowicz-Figaj

Na zakończenie, po wysłuchaniu koncertu, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, który był na koncercie z małżonką i dużą grupą korpusu dyplomatycznego, zaznaczył: „Bardzo się cieszę, że mogliśmy być tu razem z wami i mogliśmy się radować wspólnie piękną muzyką i wspaniałym śpiewem. Miłosierdzie trzeba umieć przyjmować i umieć dawać. Stało się ono dla nas bardziej żywe i bardziej bliskie dla duszy i serca po tak wspaniałym wykonaniu wokalnym”.

Fundacja Stefczyka była oficjalnym sponsorem koncertu, zaś swym patronatem całą imprezę objęli Jego Eminencja ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski i konsul generalny RP we Lwowie. Koncert swoją obecnością zaszczytli: generalny wikariusz archidiecezji ks. infułat Józef Pawliczek, rektor wyższego seminarium duchownego ks. Oleg Salamon, proboszcz katedry Jan Nikiel, rektor Ukraińskiego Kato-



Zbigniew Małkowicz

we Lwowie, które wykonują muzykę sakralną: chór katedry lwowskiej im. bł. Jana Pawła II, chór „Echo”, scholę młodzieżową z kościoła św. Antoniego, zespół „Spes in Deo”, grupę wokalną szkoły nr 10, grupę wokalną „Dilexit Multum” i orkiestrę kameralną „Akademia” Lwowskiej Narodowej Akademii Muzycznej pod kierownictwem Artura Mykytki. Koncert prowadził i fragmenty z „Dzienniczka” s. Faustyny czytał Kazimierz Miciński.

Głównymi solistami utworów Zbigniewa Małkowskiego byli artyści zespołu muzyki sakralnej „Lumen” z Poznania: śpiewacy Marzena Małkowicz, Jacek Kotlarski, Julia Rosińska-Kopala i Aleksandra Małkowicz-Figaj oraz muzycy Marcin Figaj, Remigiusz Kozak i Zbigniew Małkowicz. Jako soliści-instrumentaliści wystąpili Józef Nikiel z Krakowa oraz Andrzej Drażnica, Roman Wowk i Serhij Hurin ze Lwowa.

Katedrę zaczęli wypełniać wierni już przed Mszą św., poprzedzającą koncert. Po Mszy miejsca zaczęli zajmować też widzowie, którzy przy-

szli już tylko na koncert. Ponieważ Niedziela Miłosierdzia Bożego w tym roku zbiegła się z Wielkanocą, wielu ludzi spacerowało po lwowskiej starówce, a zainteresowani wozami transmisyjnymi TVP i zmęczeni deszczową pogodą wpadali do świątyni, aby zobaczyć co się dzieje. Pozostawali już do końca koncertu. I chyba tego nie żalowali, dlatego, że po jego zakończeniu wszyscy obecni oklaskiwali wykonawców na stojąco. Długo nie milkły brawa.

Akustyka kościoła już w swym założeniu sprzyja wykonaniu tego rodzaju muzyki, która, jak się wydaje, otacza słuchaczy ze wszystkich stron i sływa z niebios. Mocne i dźwięczne głosy solistów w tych historycznych murach brzmiały wspaniale. Muzyka Zbigniewa Małkowskiego miała to do siebie, że nie nudziła monotonią. Każdy z utworów był skomponowany w innym stylu. Usłyszeliśmy i melodie gospel i motywy melodii żydowskich i charakterystyczne dla krajów Wschodu, a także melodie irlandzkie



Po raz drugi w katedrze lwowskiej zabrzmiało pop-oratorium do muzyki Zbigniewa Małkowicza „Moja miłość” i „Miłosierdzie Boże” na podstawie „Dzienniczka” św. siostry Faustyny

oraz średniowieczne i renesansowe. Wszystko to przeplatało się wzajemnie, nie raziło, a wręcz stawało się wspólnym hymnem ku Miłosierdziu Bożemu, które według zamysłu auto-

ra jest uniwersalnym. Jest przeznaczone dla każdego, niezależnie od pochodzenia i narodowości. Przemawia ono do wszystkich pokoleń, ludzi różnej wiary i poglądów.

lickiego Uniwersytetu we Lwowie ks. Borys Gudziak, przedstawiciele polskiego parlamentu, działacze kultury i liczna społeczność polska ze Lwowa.

Uratujmy od zniszczenia kaplicę i cmentarz w Kołędzianach

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga, z inicjatywy i we współpracy z p. Markiem Żukowskim z Gliwic, członkiem Związku Szlachty Polskiej, pragnie uratować od całkowitego zniszczenia kaplicę i cmentarz w Kołędzianach, niedaleko Czortkowa. Nad przedsięwzięciem tym, honorowy patronat objął prof. Stanisław Sławomir Niciejca.



Tym, którzy chcieliby wspomóc tę ideę, podajemy nr naszego konta 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 – z dopiskiem „Kołędziany”.

(Fundacja dysponuje kontaktem do pp. Żukowskich).

Monika Narmuntowska-Michalak

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga

List do redakcji

Poznański Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich nadaje honorowe wyróżnienie „Semper Fidelis”

Od 2007 roku, podczas organizowanych corocznie we wrześniu w Poznaniu uroczystości „Dni Lwowa i Kresów”, wybranej osobie wręczana jest Statuetka Lwa, która jest odzwierciedleniem nadania honorowego wyróżnienia „Semper Fidelis”. Statuetka, którą wykonał artysta-plastyk, Jarosław Lebieź, nawiązuje formą do lwów, jakie stały przed wojną na cmentarzu Orłąt we Lwowie, przed pomnikiem Chwały.

Laureatami wyróżnienia nadawanego w Poznaniu są ludzie wybitnie zasłużeni, obywatele Rzeczypospolitej Polskiej lub posiadający Kartę Polaka, którzy przyczynili się do:

- ratowania Dziedzictwa Narodowego,
- upamiętniania Miejsc Pamięci Narodowej,
- niesienia pomocy Polakom i ich potomkom, którzy pozostali na terenach dawnej Rzeczypospolitej,
- przekazywania wiedzy o terenach i bohaterach, a także prawdziwej historii Kresów,
- dokumentowania szczegółów historycznych niezbędnych dla naszego i następnych pokoleń.

Wyróżnienie ma na celu uhonorowanie osób, które w szczególny sposób dały dowód wierności Kresowej Ziemi. Materiałnym elementem wyróżnienia jest posążek lwa,



symbolu miasta LWOWA miasta „SEMPER FIDELIS”.

W latach 2007-2011 wyróżnieni Statuetką Lwa zostali: śp. minister Andrzej Przewoźnik, śp. prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Szczepan Siekierka, śp. przewodniczący Koła Bukaczowczan Tadeusz Tomkiewicz oraz prof. Stanisław Sławomir Niciejca.

Dotychczas kandydatury do tego wyróżnienia zgłaszane były przez członków Poznańskiego Oddziału TML i KPW. Decyzję o jego przyznaniu, po uprzednim rozpatrzeniu zgłoszonych propozycji przez powo-

laną kapitułę, podejmował Zarząd. Obecnie pragniemy, aby osoby, które otrzymają lwa w czasie kolejnych Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu, wybrane były spośród kandydatów, zgłaszanych przez szersze gremium. Dlatego zwracamy się z uprzejmą prośbą do redakcji, o zamieszczenie apelu do czytelników, którym drogę są Lwów i Kresy, aby przesyłali na nasz adres swoje propozycje kandydatów do wyróżnienia, wraz z krótkim uzasadnieniem. Wszelkie wnioski kierować można do nas listownie lub drogą elektroniczną:

adres pocztowy:
Towarzystwo Miłośników
Lwowa i Kresów Południowo-
Wschodnich
Oddział w Poznaniu
CK ZAMEK
61-809 Poznań,
ul. Św. Marcin 80/82 p. 336
lub e-mai:
poznan@lwowiacy.pl

Informujemy jednocześnie, że otworzyliśmy w internecie własną stronę www.lwowiacy.pl, na której zamieszczamy informacje bieżące dotyczące naszego Oddziału, artykuły z historii Kresów i in. Za wszystkie propozycje i uwagi z góry dziękujemy.

w imieniu zarządu
STANISŁAW ŁUKASIEWICZ

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ maj 2012

Piątek, 4 maja – **S. Moniuszko** opera „STRASZNY DWÓR”, początek o godz. 18:00

Sobota, 5 maja – **balety jednoaktowe: G. Bize „CARMEN”, C. Gounod „NOC WALPURGII”, L. Minkus „PACHITA”,** początek o godz. 18:00

Niedziela, 6 maja – **S. Gułak-Artemowski** opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o 12:00

– **Ruggiero Leoncavallo** – opera „PAJACE”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 10 maja – **F. Lehara** operetka „WESOŁA WDÓWKA”, początek o godz. 18:00

Piątek, 11 maja – **C. Pugni** balet „ESMERALDA”, początek o godz. 18:00

Sobota, 12 maja – **J. Mentus** opera „KRADZONE SZCZĘŚCIE”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 13 maja – **M. Łysenko** opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 12:00

– **L. Minkus** balet „DON KICHOT”, początek o 18:00

Czwartek, 17 maja – **G. Rossini** opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek o godz. 18:00

Piątek, 18 maja – **A. Adan** balet „GIZELA”, początek o godz. 18:00

Sobota, 19 maja – **G. Verdi** opera „AIDA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 20 maja – **K. Dankiewicz** balet „LILEA”, początek o godz. 12:00

– **G. Verdi** opera „BAL MASKOWY”, początek o godz. 18:00

Środa, 23 maja – **P. Hertel** balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 24 maja – **H. B. Gluck** opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, początek o 18:00

Piątek, 25 maja – **P. Czajkowski** balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

Sobota, 26 maja – **D. Verdi** opera „NABUCCO”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 27 maja – **L. Delibes** balet „COPPELIA”, początek o godz. 12:00

– **G. Verdi** opera „RIGOLETTO”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 31 maja – **G. Puccini** – **M. Skoryk** balet „POWRÓT BUTTERFLY”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

tel.: 0-0380 (32) 260-13-60

www.opera.lviv.ua

Nadbużańskie Towarzystwo Kultury – Środowisko Rodzin Kresowych w Chełmie ogłasza XXIV Ogólnopolski Konkurs Poetycki „U progu Kresów. Kornel Ujejski (1823-1897) – cień zapomnianego grobu spod Lwowa”

Utwory nadesłane na konkurs winny nawiązywać do ogólnej tematyki Kresów, historii, tradycji, malowniczości oraz wydarzeń początku XXI wieku.

Nagroda specjalna przyznana zostanie za twórczość poświęconą Kornelowi Ujejskiemu w 115. rocznicę śmierci – pochowanemu w Pawłowie k/Lwowa ostatniemu z poetów, który z dziedzictwa romantyzmu wysnuł wielkie, narodowe prawdy.

Konkurs ma charakter otwarty. Zaprasza poetów z Polski oraz spoza granic kraju. Należy nadesłać trzy utwory poetyckie, dotychczas niepublikowane, w trzech egzemplarzach maszynopisu lub czytelnego rękopisu (w przypadku prac z innego kraju), opatrzonych godłem. Do godła należy dodać informację – imię i nazwisko autora, data urodzenia, adres, telefon, zawód wykonywany. W przypadku przynależności do związków twórczych – pełną nazwę związku.

Rozstrzygnięcie Konkursu nastąpi w maju 2012 r. podczas Biesiady Kresowej w Chełmie, na którą zostaną zaproszeni Laureaci Konkursu. Przewidujemy publikacje prasowe. Prac konkursowych oczekujemy do 1 maja 2012 r. pod adresem:

Konkurs Poetycki „U progu Kresów”

ul. Katedralna 15/2

22-100 Chełm

woj. lubelskie

Organizatorzy nie zwracają prac konkursowych. Autorzy przystępując do konkursu, wyrażają zgodę na publikowanie i przetwarzanie swoich danych osobowych w publikacjach i ogłoszeniach wyników.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

26.04.2012, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,01	1 USD	8,04
10,20	1 EUR	10,60
2,50	1 PLN	2,56
13,55	1 GBR	13,80
2,70	10 RUR	2,73



Amatorski Teatrzyk Lalek „Zielona Żabka” przy Polskim Teatrze Ludowym we Lwowie z wielkim smutkiem zawiadamia, że dnia 15 kwietnia 2012 roku w 76 roku życia zmarł założyciel i kierownik Teatru, aktor, twórca lalek, scenograf i reżyser prawdziwy Lwowiak

ŚP. ALFRED KLIMCZAK

Wyrażamy głębokie współczucie Rodzinie Zmarłego

Msza święta w jego intencji odbędzie się 14 maja 2012 roku, o godz. 18:00 w kościele św. Antoniego we Lwowie
Straciliśmy Przyjaciela!

Zespół „Zielonej Żabki”



Polski Teatr Ludowy we Lwowie z głębokim żalem zawiadamia o przedwczesnym zgonie 15 kwietnia 2012 roku wieloletniego aktora i administratora Teatru

ALFREDA KLIMCZAKA

zmarłego w 76 roku życia

Był on wielce oddany działalności Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

Za swoją ofiarną pracę został uhonorowany odznaką „Zasłużony Dla Kultury Polskiej”

Kierownictwo i koledzy z Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18.30)
- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9.00 do godz. 13.00 oraz w niedzielę od godz. 19.15 do 20.15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9.10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00.00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

WESPRZYMY POWSTANIE DOMU POLSKIEGO W MOŚCISKACH

Szanowni Rodacy!
W związku z realizacją projektu powstania Domu Polskiego w Mościskach, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Oddział w Mościskach zwraca się z ogromną prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli i wielkiego serca o wsparcie tego projektu.

Mamy nadzieję, że nowopowstały Dom Polski stanie się wizytówką Polki i Polaków w Mościskach, miejscem inicjatyw i spotkań Polaków mieszkających na Ukrainie, miejscem rozwoju kultury i tradycji naszych przodków.

Wpłaty można dokonywać na konto:

Rekwizyty bankowe:
Мостиський Відділ Товариства Польської Культури Львівщини, вул. Міцкевича 13, Мостиська Р/р 26003301495
Мостиський Ощад Банк
МФО 385208, ЗКПО 26256843
Благодійна допомога на „Польський Дім” в Мостиських

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

PIERWSZA STRONA ПЕРША СТОРІНКА

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРИШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРИШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

STRONA OSTATNIA ОСТАННЯ СТОРІНКА

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
<http://www.kiev.trade.gov.pl/>

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16
tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail: mailto:charkow.kg.sekreta-



riat@msz.gov.pl
<http://www.charkowkg.polemb.net/>

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://lwowkg.polemb.net/>

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail:

luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.luckkg.polemb.net/>

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 722 56 96
+38 048 722 60 03
fax: +38 048 722 77 01
e-mail:

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3
tel.: +38 0692 539 881
fax: +38 0692 539 885
e-mail:
sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.sevastopol.polemb.net/>

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.winnica.polemb.net/>

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Kurier Galicyjski

КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwska 76000,
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцькі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-Франківській міській районній адміністрації ПАТ «КРЕДОБАНК», м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:
Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
dział fotoreportażu oraz dział grafiki komputerowej
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Sabina Różycka
e-mail: pluglem@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
dział informacji regionalnej i reportażu
Julia Łokietko
julietta.stella@gmail.com
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl
administracja portalu
Jurij Smirnow:
dział kulturalno-historyczny.
Stale współpracują:
Agnieszka Sawicz, Beata Kost,
Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Eu-

stachy Bielecki, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Klęczyńska, Maciej Dęboróg-Bylczyski, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamawia rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

Ratujmy zamek Komorowskich w Świrzu

Są rzeczy, które, wydają się niezmiennie... Czasem – w okresie napadów optymizmu – wydaje mi się, że temat zamków na Ukrainie jest tak popularny i modny, poczynając od zwykłych wycieczkowiczów, a na posłach do Parlamentu kończąc, że te zabytki, które miały szczęście przetrwać obie wojny i okres „budowy komunizmu”, będą miały opiekę lub, przynajmniej, będą znane. Wyobrażałem sobie, że uchwalane są jakieś plany ich zagospodarowania, przekształcenia w centra kulturalno-turystyczne, że będą się tu odbywały festiwale historyczne...



Widok na zamek od strony jeziora

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcie

Okazuje się, że spoglądałem na naszą międzywilizyjną rzeczywistość przez różowe okulary. Do świadomości wróciłem po przypadkowych odwiedzinach zamku w Świrzu, w okolicach Lwowa. Na ten temat bardzo celnie wpisał się jeden z internautów: „Ci, którzy uważają, że większość zamków i pałaców Ziemi Lwowskiej jest odnowiona – to są urzędnicy, ludzie nieorientowani lub bezmózgowcy”.

Jeżeli mówić coś o tym zamku – to jest to jeden z najlepiej zachowanych zamków na Ukrainie. Szerokiej publiczności na Ukrainie znany jest z tego, że kręcono tu znany w czasach Związku Sowieckiego film „D'Artagnian i trzech muszkietierów”. To w tych murach Milady (Terechowa) truła Konstancję (Alfiorowa). Zamek w czasie swej długiej historii przetrwał kilka etapów budowy i zmieniał właścicieli. Pod koniec XV wieku ród Swirskich pozostawił po sobie stylowe bramy. O austriackich Cetnerach przypomina płasko-rzeźba Gryfa na ścianie frontowej. Ostatnim właścicielem zamku był przyszły generał Wojska Polskiego i Armii Krajowej, dowódca Powstania Warszawskiego Tadeusz Bór-Komorowski. Ten ostatni przyczynił się niemało do odbudowy zamku po zniszczeniach I wojny światowej. Po 1944 roku zamek stał opuszczony do 1977 roku, gdy przejął go Stowarzyszenie Architektów ZSRR. Rozpoczęto gruntowny remont, który miał na celu adaptację zamku na dom pracy twórczej. Do 1993 roku prace remontowe zrealizowano w 72%. Potem finansowanie ustało. Architekci, teraz już Ukrainy, którzy dostali go w spadku, nie zdążyli ani nacieszyć się wypoczynkiem, ani

nie stworzyć w prawie gotowych pokojach gościnnych.

To co ukończono przed 15 laty, nie dokończono, należycie nie konserwowane, zaczęło się sypać. W 2009 roku wynikł pomysł, żeby kilka pałaców w okolicach Lwowa – Świrz, Stare Siolo i Tartaków – przekazać w koncesję na 49 lat osobom prywatnym. Te inicjatywy nie znalazły wsparcia. Tak samo, jak i inicjatywa dyrektora Lwowskiej Galerii Obrazów Borysa Woźnickiego przekształcenia zamku w Świrzu na filię Galerii, tak jak zamek w Olesku.

Wszystko wróciło do stanu z lat 80-90. Zamek stoi zamknięty i dostać się do środka nie sposób. Faktycznie przez ostatnie lata opiekuje się nim jedna osoba – dyrektor „państwowego domu pracy twórczej” Wołodimir Mandziak. Jak powiedział, Stowarzyszenie Architektów Ukrainy nie finansuje żadnych prac. Nawet za energię elektryczną pan Mandziak płaci z własnej kieszeni. Jasne, że w takich warunkach, w pojedynkę, utrzymanie zabytku w dobrym stanie jest niemożliwe. Pomieszczenia ponownie wymagają remontu. Na przykład w hallu górnego dziedzińca przecieka dach i woda utworzyła dwa ogromne zacieki, ze stropu odpada tynk.

Przyznam się, że cały czas uważałem (o czym pisałem w swoich „155 polskich zamkach i rezydencjach na Ukrainie” i za co przepraszam), że ten zamek został jednak przekazany w koncesję. Przyjechałem tu po drodze, aby przekonać się, co zmieniło się w ostatnich latach. Przez przypadek spotkałem pana Wołodymira i od niego dowiedziałem się o tej smutnej sytuacji. Oprowdził mnie po komnatach zamku, po dziedzińcach, zapleczu gospodarczym. Wtedy narodziła się myśl, sens której polega w tym, że my, zwyczajni, prości ludzie, żadni oficjele, możemy swymi skromnymi

siłami zruszyć tę patową sytuację z miejsca. Nie, wcale nie pretendujemy na to, żeby zamek przekazano komuś, ale jesteśmy zdolni na początku zebrać jakieś fundusze na zabezpieczenie hallu górnego dziedzińca przed całkowitym zalaniem i zniszczeniem stropu. W nagrodę proponuję nocleg w nieukończonych pokojach (trzeba nieć karimatę i śpiwór). Pan Mandziak podtrzymuje tę inicjatywę.

Chętni mogą dołączyć się do tej akcji na mojej stronie na Facebooku: <http://www.facebook.com/profile.php?id=100001731429793>.

Planujemy przyjechać do Świrza 4–5 lub 11–12 maja br. – dokładną datę określe na swej stronie.

Moja propozycja jest taka: zebrać po 100 hrywien od osoby (chętni mogą dać i więcej), po noclegu urządzimy małe sprzątnięcie terenu, przylegającego do zamku. Chyba nie jest to za wielka suma, za nocleg w starym zamku i możliwość spotkania się z Białą Damą, która według legendy, snuje się nocami po korytarzach zamkowych? Jest idea, żeby dołączyć do naszej grupy jakieś zespoły muzyczne, solistów, poetów. Nie będziemy montowali żadnej sceny, bo zła fama festiwalu rokowego „Świrz” zawisła nad tym miejscem. Jeżeli ta inicjatywa spotka się z akceptacją, to można by to robić cyklicznie – co najmniej raz do roku. W ten sposób można by pomóc nie tylko temu zabytkowi, o którym zapomniało nasze państwo. Kolejnym mógł być zamek w Pomorzanach opodal Złoczowa, który popada w ruinę błyskawicznie.

Najważniejsze mieć świadomość: wszystko jest w naszych, a nie w czyichś rękach!

KG

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 5,96 hrywien
3 miesiące – 17,88 hrywien
6 miesięcy – 35,76 hrywien
12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Krakowie** w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w **Przemyslu** – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;

- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;

- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;

- w lwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym”, Rynek 7;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.com.pl
www.wizyt.net/
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Partnerzy medialni

